

W KSIĘGARNI LUXEMBURGSKIEJ.

DZIEŁA ADAMA MICKIEWICZA.

Nowe wydanie zupełne, przez dzieło autora dokonane.

POEZJE. — 3 tomy in-18, z portretem autora, każdy tom..... fr. 3 50
 POEZJE. — 3 tomy in-8, z trzema portretami autora, każdy tom..... 7 50
 Na papierze welinowym z tytułem kolorowanym, każdy tom, in-8. 15
Czwarty tom zawierający prozę jest pod prasą.

HISTORIA POWSTANIA NARODU POLSKIEGO W 1861-1864 roku, przez
 Agatona Gillera, in-18, tom pierwszy.....
Tom drugi pod prasą.

ROCZNIK TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO W PARYŻU (Re-
 daktor główny Bronisław Zaleski). Rok 1866, 1 tom in-8..... 10
 Rok 1867..... 10

BIBLIOTEKA LUDOWA POLSKA.

Cena każdego tomu 25 centymów.

1. KSIĘGI NARODU POLSKIEGO I PIELGRZYSTWA POLSKIEGO, przez Adama Mickiewicza.
2. PAMIĘTNIK PUŁKU JAZDY WOLYŃSKIEJ, przez K. Różyckiego.
3. MOWA O NARODOWOŚCI POLAKÓW I POSŁANIE DO BRACI WYGNAŃCÓW, przez Brodzińskiego.
4. ARTYKUŁY PIELGRZYMA POLSKIEGO, Adama Mickiewicza.
- 5-6. PSALTERZ DAWIDOWY, Kochanowskiego, tomów 2.
7. MARJA, powieść ukraińska, Małczewskiego.
8. WZYWANIE DO POKUTY, przez księdza Piotra Skargę.
9. DIENNIK PODRÓŻY, Józefa Kopcia.
10. WIEŚLAŃ I PIĘŚNI ROLNIKÓW, Brodzińskiego.
11. POCZĄTEK I PROGRES WOJNY MOSKIEWSKIEJ, przez Stanisława Żółkiewskiego.
12. TIRRENY, SATYR, WRÓŻKI, przez Jana Kochanowskiego.
13. WSPOMNIENIA Z CZASÓW WOJNY NARODOWEJ POLSKIEJ 1831 R. I SONETY WOJENNE, przez Stefana Garczyńskiego.
- 14-15. PAMIĘTNIK OBLĘŻENIA CZĘSTOCHOWY 1655 r., przez księdza Augustyna Kordeckiego, tomów 2.
16. KONRAD WALLENROD, Adama Mickiewicza.
17. ZAMEK KANIOWSKI, Seweryna Goszczyńskiego.
18. DUCH OD STEPÓW, Bohdana Zaleskiego.
19. BITWA RACŁAWICKA, T. Lenartowicza.
20. WIERZYSZE RÓŻNE POLITYCZNE, ZDANIA I UWAGI, p. Adama Mickiewicza.
- 21-26. O USTANOWIENIU I UPADKU KONSTITUCJI 3 MAJA 1791 r., przez księdza Hugona Kollataja, tomów 6.
- 27-30. KANTYKZKI. (Według wydania 1785 roku), tomów 4.
- 31-36. ŚPIEKIY HISTORYCZNE, J. U. Niemcewicza, z muzyką, tomów 6.
37. PAMIĘTNIK PIOTRA WYSOCKIEGO, o powstaniu 29 Listopada 1830 roku.
38. ŚPIEKIY NARODOWE, z muzyką.
39. KRÓLOWIE POLSCY, z popiersiami.
40. BOHATEROWIE POLSCY, z popiersiami.
41. ŚWIAT I ZIEMIA, przez J. I. Kraszewskiego.
42. O PRACY, przez J. I. Kraszewskiego.
- 43-50. PAMIĄTKI J. P. SEWERYNA SOPŁICY, tomów 8.

Paryż, drukarnia braci Rouge, Dunon i Fresné, ul. du Four-St-Germain, 43.

PROBKI

HISTORYCZNE

DZIEŁO POŚMIERTNE

HR. HENRYKA RZEWUSKIEGO

Z PRZEDMOWĄ

BOLESŁAWITY

Głosu bolescie
 W skrwawionem sercu, niech stygną powoli
 Z ufnością w Boga, grom cierpliwie znieście,
 Gdyż on jest z jego wypuszczony woli.

MICHAŁ JEZIEŃSKI.



PARYŻ

KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA

16, ULICA DE TOURNON, 16

1868

PRÓBK I

HISTORYCZNE

20449

Zbiory specjalne

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Uniwersytetu w Białymstoku



FUW0084186



27452

PARYŻ. — W Drukarni Braci Rouge, Dunon i Fresné,
ulica du Four-Saint-Germain, 43.

PRÓBK I
HISTORYCZNE

DZIEŁO POŚMIERTNE

Hr. HENRYKA RZEWUSKIEGO

Z PRZEDM WĄ

BOLESŁAWITY

..... Ciosu boleście
W skrwawionem sercu, niech stęgną powoli
Z ufnością w Boga, grom cierpliwie znieście,
Gdyż on jest z jego wypuszczony woli.

MICHAŁ JEZIEŃSKI.



PARYŻ

KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA

16, ULICA DE TOURNON, 16

1868

W-81/32
CZYT. GŁÓWNA

19823

HENRYK HR. RZEWUSKI.

3 MAJA 1791. — 29 LUTY 1866.

Teoria Darwina może być bardzo dowcipną i niezmiernie trafną, wymoczki i niedostrzeżone robaczka mogą być naszymi praprapradziadkami, mogliśmy wyjść z komórki jakiejś przedwiekowej i powoli dorobić się człowieczeństwa, przechodząc różne metamorfozy — wszystko to być może ... ale i to pewna że gdy się raz ukształtuje ród a nabierze odrębnego charakteru, długo z nim trwa i zachowuje cechy sobie właściwe uparcie.

Śmiano się niegdyś z owych Długosza, Okolskiego i Paprockiego drogocennych skazówek co do charakterów całych rodzin i familji — tymczasem trzeba być ślepym lub uprzedzonym, ażeby tego nie widzieć iż familje, rody, mają w istocie często bardzo wybitne charaktery, po których poznać je można. Te trwają niekiedy z pokolenia w pokolenie, przechowują się krwią, wychowaniem, obyczajem, życiem.

Ulegają zapewne te charaktery familji zmianom, przerażają się, karleją; trafiają się typy spotęgowane i odbicia starte, ale bądź co bądź — nie ulega wątpliwości, że w nie-

których przynajmniej rodach, rasowo piętna trwają przez długie wieki i nadają im fizjognomję odrębną.

Ktokolwiek spotkał w życiu kilku Rzewuskich, ten zapewne uderzonym być musiał, wspólnym ich charakterem, jednakim dowcipem, podobieństwem moralnej fizjognomji; przymiotami i przywarami w wysokim stopniu czyniącemi ich typem polskim, szczególnie XVIII wieku. . . Z pomiędzy braci i siostr odznaczających się tą typowością oryginalną, zmarły hrabia Henryk Rzewuski, tak znany u nas w literackim świecie, sądzony tak różnie, wielbiony jako Soplica, przeklinaany jako Bejła — był zapewne najwybitniejszym egzemplarzem swojego rodu.

Bracia jego i siostry w różnych stopniach, byli odbiciami tegoż samego prototypu Krzywdów starych (herb Rzewuskiego).

Hrabia Henryk był znakomitością swojego czasu, może zbyt wysoko wyniesioną przez jednych, nadto bezwzględnie przez drugich potępioną. Ród, pochodzenie, krew, wychowanie, stosunki uczyniły go czem był. . . ; dowcipnym kaleką któremu brakło energii do pokierowania się na świecie, równie ku złemu jak ku dobremu. Tą wadą, słabością połączoną ze świetnymi darami umysłu, — wybornie przedstawiał nie tylko własną rodzinę, ale polskiego szlachcica z ostatnich czasów. Nikt też go tak jak on nie odmalował aż do zmarszczek i brodawek . . .

Typ zaprawdę ciekawy, dla przyszłych pokoleń nierozwiązana zagadka, pełna nieprzejdanych sprzeczności, obrazek Rembrandtowski z czarnych cieniów i emiających złożony światel coś, czego kluczem mogło być tylko osobiste zbliżenie, i długie stosunki. Dla patrzących zdala

jest to twarz, w której ideał płacze się z karykaturą niezrozumiale.

Wiadomo jaką rolę odegrali Rzewuscy w ostatnich krajach wypadkach . . . zbliża się ona na inną skalę do tej, która w trudniejszych czasach przypadła hr. Henrykowi. Zmarły był synem Adama Wawrzyńca, kasztelana kijowskiego, z Justyny Rdultowskiej, podkomorzanki nowogródzkiej; urodzonym w r. 1791 dnia 3 Maja w Sławucie na Wołyniu. Szczególna to data urodzin dla człowieka, który miał żywić niechęć przeciwko wielkiej reformie, rozpoczętej w dniu jego przyjścia na świat. — Ojciec hr. Henryka, Ernesta i Adama, był jak mówią, człowiekiem światłym bardzo, i niezmierniej pamięci, zapewne nie mniejszego dowcipu, z jego to opowiadań szczęśliwie zapamiętanych przez syna, miał się utworzyć ów Pamiętnik Soplicy, do którego myśl pierwszą i zachętę poddał Adam Mickiewicz, w Rzymie razem z hr. Henrykiem i ks. Stanisł. Chołoniewskim przebywając . . .

Poeta stworzył Soplicę Tadeusza, gawędziarz pamiętnik starego szlachcica polskiego, który niezmiernie w swoim czasie uczynił wrażenie i postawił autora tak wysoko, iż się już podnieść nie potrafił. . . musiał zniżyć nie mogąc urosnąć.

Zachętę do napisania pamiętnika, dał Adam, a — zdaje się, że wskazał formę i ostateczną nawet oglądać się zajął. Kto porówna późniejsze pisma Rzewuskiego, co do stylu z Soplicą, musi nabrać tego przekonania, żadne z nich bowiem nie dorównywa pierwszemu. Rzewuski często się chwalił, że żadnego języka ortografji nie umiał, a niekiedy mu się trafiały takie galicyzmy, gdy wyszedł ze szlacheckiego języ-

ka pospolitego, do którego nawykł, iż zdumieć się było potrzeba, że sam ich nie czuł i nie poprawił. — Nadzwyczajna łatwość przyswajania sobie co czytał i studjował, wpływ niemal każdego człowieka i dzieła, z którym przestawał, były na nim natychmiast — dotykalnie widocznymi. — Jak wszystko, wrażenia te książkowe nie było u niego trwałe, nowe je natychmiast ścierało. Henryk Rzewuski naprzód był zwolennikiem wielkim De Maistra i Lamennais'go, z epoki dzieła jego o obojętności w rzeczach wiary — później z mniej młodzieńczą może wrażliwością sympatyzował z innymi pisarzami stronnictwa katolickiego i zachowawczego. De Maistre był podstawą jego teorii religijnych, a poczęści politycznych — (nie znał pewnie ostatnich jego korespondencji!) W duszy szyderca i sceptyk, należał do obozu i chorągwi która mu religijnym i uznającym powagę być nakazywała; nadto był karnym żeby się z tego wylamywał. Dowcipem więc i szyderstwem służył Panu Bogu.

Co się tyczy przekonań jego politycznych odnośnie do historii kraju — trudno je było rozwikłać — potępiał konstytucję 3 Maja, gniewał się na reformatorów, szydził szczególnie z Niemcewicza, którego nie mogąc pieczeniarszem panów, zwał biskopciarzem arystokracji; starał się oczyszczać bohaterów Targowicy... ale... ale, pod humor trafiało się przeciwnie...

Rzewuski był człowiekiem wrażenia chwilowego i dzień jeden u niego wcale nie ręczył za drugi, płakał szczerze bardzo... a po chwili śmiał się do rozpuku z łez własnych. W obu wypadkach nie było komedji wcale... tylko tak fantastyczna i giętka natura, dla której podobno jedno i drugie było dosyć obojętnem.

Równie dowcipny jak całe rodzeństwo, nie oszczędził nikogo, gdy mu się ze słówkiem popisać chciało... jemu to (ale zarówno jednemu z braci) przypisują ten nielitościwy sarkazm, wyrzeczony po francuzku: *Je domerais toutes mes sœurs, pour n'avoir pas de frères*, (dabym wszystkie moje siostry... żeby nie mieć braci...)

Z tem wszystkim pan Henryk był i dobrym mężem i dobrym bratem... ale dowcip ten brzmi tak ładnie że się od niego powstrzymać nie umiał.

W końcu życia dorobił się niepopularności, na którą pewnie nie zasłużył — powtarzano że w roku 1863, gdy się ów ruch powstańczy rozpoczął, a nadzieje rosły... jeden z braci hrabiego spytany żartem, jak się w opinii polskiej zrehabilituje, miał odpowiedzieć — my we dwóch z Adamem udusim Henryka... jestem pewny że po dokonaniu tego czynu, patrjoci nam wszystko przebaczą...

Małuje to dobrze pokrewny dowcip Rzewuskich, bo by ten ucinek łatwo można samemu Henrykowi przypisać.

Po wydaniu Pamiętnika szlacheica polskiego (Soplicy) który wyszedł za granicą jak wiadomo i długo w Rossji był zakazanym, Rzewuski wcale w innym rodzaju napisał — *Miejszani Jarosza Bejły*. Było w nich wiele prawd niemiłych, wiele szyderstwa, wiele nawet tylko na Wołyniu zrozumiałych a holesnych osobistości; opinja publiczna aż do zbytku się obruszyła na owe, jak je zwano, potwarze... Resztki Bałagulów, obrońcy dobrej sławy narodowości polskiej, uczniowie krzemienieccy dotknięci wosobach i szkole, w pamięci Czackiego... nareszcie ogół, coraz zwiększając wrzawę... powstał na pana Henryka. Hałas, oburzenie, zarzuty... nie miały konianikt nie śmiał wystąpić w jego obro-

nie. D. Karol Kaczkowski odezwał się z apologią krzemienieckiej szkoły, hr. Gustaw Olizar w *Pomięszaniu Jarosza Bejły* usiłował dowcipnie przekonać że autor pisząc nie był przy wcale zdrowych zmysłach; inni po ówczesnych dziennikach kruszyli kopije o pierś hr. Henryka. Zrazu znosił on tę wrzawę dosyć stoicko, ale doszła do takich rozmiarów że się stała dokuczliwą. To co w ustach przyzwoitych ludzi formułowało się grzecznie, z innych wychodziło prawie zakrawając na impertynencje.

Mało co przed wydrukowaniem *Mięszanin...* w r. 1839... jeśli się nie mylmy, hr. Henryk mieszkający w Cudnowie, owém historyczném miasteczku swém na Wołyniu, w okolicach którego za Jana Kazimierza zaszła bitwa zwycięzka z Moskalami; zaprosił był na rodzaj literackiej konferencji wszystkich naówczas w prowincjach tych znanych z zamiłowania i poświęcenia się literaturze! Była w tém zapewne myśl zbliżenia ich i związania w pewną grupę, której hrabia chciał przewodniczyć duchowo.

Znaleźli się naówczas na dni kilka nad brzegami Teterowa JMks. Ignacy Hołowiński (naówczas jako Kefaliński tłumacz Shakespeara już znany, później metropolita mohiłowski), pan Michał Grabowski o którym hrabia Henryk miał mówić, iż się liczyć powinien do arystokracji, dla tego, że jeden jego imiennik był wielkim kalwinem koronnym; — pan J. I. Kraszewski naówczas od niedawna żonaty na Wołyniu i osiadły w Gródku, a piszący właśnie pierwsze swe powieści i Witoloraudę; młody Jaroszyński, dwóch Budzyńskich i panna Regina Korzeniowska autorka atlasu historycznego i t.d.

Było to na wiosnę, okolica przesłiczna, humory dość szczególnie nastrojone, gospodyni domu pani Julia, z hr. Gro-

cholskich Rzewuska, nader uprzejma... dzieci (dwie córki) rozweselające domek nowy, świeży i w położeniu uroczém na skalach nad rzeką... wszystko zdawało się sprzyjać zbliżeniu serc i umysłów... ale dowcip ów nieszczęśliwy mimo-wolnie może ranił i już skłonnych do poufalszych stosunków... odpychał.

Dni parę przeszły wesoło na rozmowach i przechadzkach. Hrabia zajęty był naówczas studjami nad prawem polskiem do których za podstawę służyły mu metryki Sarnickiego; czytał z nich wyjątki swym gościom, a podobno i parę nowych ustępów Soplicy, — (klasztor w Sulach i król Stanisław) które do nowego wydania dodane być miały. Ostatniego wieczora, gdy przy kieliszku szampańskiego wina żegnano się w podwórzu.. na niebie trysnęła niezmierna asność... po ciemnym szafirze nocy przeleciał meteor ognisty, świetny, oślepiający i jakby bicz skręcony, jasną po sobie drogę zostawił.

Wszystkich to uderzyło dziwnie. Meteor w istocie mógł oznaczać toż zjawisko literackie pełne blasku w początkach, które tak rychło zagasnąć miało.

Hrabia Henryk, rachował może na poparcie tych, z którymi zdawało mu się że zawarł przymierze; ale z wyjątkiem Mich. Grabowskiego, który bałwochwalezo był do niego przywiązany (jako do pisarza) każdy wyniósł swą niezależność całą, i rad z poznania bardzo oryginalnej postaci, szeregowcem w pulku być nie życzył. Ze zrobionego naówczas rysunku przez Kraszewskiego, litografowano (1) hr. Henryka w konfederatce i taratatie z perwistkami, któremu anioł w kontuszu przynosi natchnienie z jednej

(1) W Petersburgu.

strony, a djabeł z niemiecka przebrany, z drugiej. W literaturze wszakże szatan został pominięty, jako niecenzuralny.

W imię tego cudnowskiego przymierza, odezwał się hr. Henryk do swych przyjaciół aby go bronili. Ks. Hołowiński, już w Petersburgu będący, z położenia swojego w spory literackie, jako przyszły dostojnik kościoła wdawać się nie mógł, Pan Kraszewski odmówił, (czego mu nie darowano nigdy), jeden Grabowski pozostał wiernym.

W istocie można i potrzeba było naówczas bronić hr. Henryka. Mieszaniny, w których goryczy dosypało za wiele, tchnęły wszakże miłością kraju, a hr. Henryk stał na rozdwoju; gdyby go był kraj poparł, byłby się od niego i sprawy narodowej nie zraził.

Sam to podobno w jednym ze swych listów przyznaje.

Hałas około Mieszanin, trwał dość długo, najogólniej osądził je Olizar, najsurowiej pono Kaczkowski i Szczeniowski. Można się było naówczas łatwo dorobić popularności, napaścią na hrabiego, któremu szczególnie Krzemienieczanie, ateizmu względem ubóstwionej swej szkoły przebaczyć nie mogli i porwanie się na nią, poczytywali za *crimen lesae nationis*.

Było w tem trochę słuszności to pewna, ale i wiele przesady...

Zajadlejsi nieprzyjaciele Rzewuskiego powyciągali nie wiedzieć z kąd potwarze, osobistości, plotki, skandale... paskiwile krążyły wierszem i prozą. — Było zaprawdę czém nawet mniej wrażliwego człowieka zniechęcić — cóż dopiero hr. Henryka, który żartował ze wszystkich, ale względem siebie najłżejszej nawet nie znosił krytyki... a gienjusz

swój... skutkiem uwielbień wzbudzonych przez Soplicę, przeceniał.

Po Mieszaninach, chcąc coś stworzyć w rodzaju Soplicy (może dla rehabilitacji), przedsięwziął hr. Rzewuski powieść z epoki najlepiej mu znanej Stanisławowskiej — *Listopad*. Wspomnienia i tradycje wielce mu do tego posługiwały, forma była gotową...

W rok jakoś czy dwa po cudnowskim zjeździe, na kontraktach kijowskich, znowu w towarzystwie Hołowińskiego, Grabowskiego, Gustawa Olizara, Kraszewskiego, Tomasza Potockiego i wielu innych, czytano pierwsze rozdziały *Listopada*. Było to po sutym obiedzie czy śniadaniu u autora podstolica (Massalskiego)... słuchacze dosyć pomęczeni, Rzewuski czytał monotonię... a pan Michał Grabowski dzierżący berło krytyki, znurzony zdrzemał się... Był to sen zły wróżby... którego Rzewuski nie dostrzegł szczęściem... Grabowski tłumacząc się niejako z tej słabości, po cichu szeptał, że *Listopad* niedorównywa *Soplicy*, że jest nieco nudny...

Omylił się arystarch, gdyż po *Pamiętniku* szlachcica, *Listopad* jest pewnie najznakomitszem dziełem Rzewuskiego. Ani Zaporozec, ani *Lizdejko*, ani *Zamek krakowski* nie dorównują mu... Z epoki Stanisławowskiej wyszedłszy Rzewuski nie miał dosyć cierpliwości by studjować, poznać i scharakteryzować inną. Tamtą znał jakby na nią patrzył, z opowiadań ojca, z żywych szczątków, z tradycji których się nasłuchiwał w dzieciństwie, na wzór tej kształtował inne... i ani prawdy, ani życia w nie wlać nie mógł.

Zbywało mu też na bogactwie formy, na samoistości twórczej; potrzebował aby mu poddano myśl i kształt jak

zrobił Adam Mickiewicz do Soplicy — i to jeszcze tak z naturą i usposobieniami jego zgodną...

Nieszczęśliwe interesa majątkowe a bardziej jeszcze potrzeba towarzystwa, słuchaczy salonów, do których nawykł, nie pozwoliły mu spokojnie siedzieć w Cudnowie, oddawszy gospodarstwo żonie, pojechał do Petersburga naprzód, gdzie go wyższa społeczność moskiewska nader uprzejmie przyjmowała. Dowcip ten błyskotliwy, dobrego tonu, zawsze gotowy do strzału, podobał się nawet Wielkiej księżnie Helenie... na której wieczorach hr. Henryk był przez czas jakiś pożądanym gościem. Powiadano potem, że powiastką francuską napisaną na żądanie W. księżnej, a trochę za swobodną na lekturę wieczorną, nawet *en petit comité* — naraził się i ostudził pierwsze zapaly.

Później przeniósł się hr. Henryk do Warszawy, gdzie przy księciu Paszkiewiczzu znalazł jakieś miejsce, łaski u namiestnika i położenie nader bolesne, prawie upokarzające dowcipnisia zamkowego.

Wszyscy którzy znali hr. Henryka i mieli dlań współczucie, ubolewać musieli nad przyjętą przezeń pozycją śliską, przykrą, prawie poniżającą, potomka hetmanów i wojewodów... Książę i księżna gdy byli w czarnych humorach, wprost zagadywali biednego hrabiego, aby ich rozweselał i bawił — Paszkiewicz był dumny i miał się za bohatera około którego miłości własnej potrzeba było chodzić ostrożnie, sama księżna wcale nie grzeszyła zbytnią grzecznością i uprzejmością. Cóż to za życie! co za służebnictwo — za grzechy żywota!!

Nie ręczym czy w ciszy i kółku przyjaciół poufalitych, dowcip się nie odemścił na dłoni która go na sznurku przy sobie trzymała.

Jedno co może do pewnego stopnia tłumaczyć Rzewuskiego, to założenie Dziennika Warszawskiego... Była w tem myśl służenia krajowi, i lekką ukrywaną, tajoną nadzieją (na którą chorują wszyscy) oszukania Moskali... a ... działania w duchu staro-polsko zachowawczym przeciwko rewolucji europejskiej i skrajnym doktrynom młodzieży.

Hrabia Henryk, w duszy legitymista bez dynastji, konserwator z przed dnia 3. Maja 1791 roku, obrońca Targowicy, która broniła *Liberum veto* i elekcji... tak się ludził jak tysiące innych, sądząc, że Moskale są także legitymistami i konserwatorami. Ale pod płaszczyń moskiewski czynownika, schować polską republikę... zadanie było djable twarde. Zdawało się hr. Henrykowi, że byle bił na rewolucję, otrzymał za grzech polskości przebaczenie. Czasem się, to prawda udawało z Moskalami łepszego umysłu, w salonie, ale ci sami, co konserwatyzm polski tolerowali publicznie, pluli nań po kątach, bo on dla nich był gorszy od rewolucji. Wiedzieli oni, że caryzm z rewolucją pogodzi się łatwiej, niż ze swobodą opartą na prawie, — którą tchnęła cała przeszłość starej polski.

Dziennik zaraz w początkach podejrzany ogółowi dla imienia redaktora, poparty jednak przez kilku młodych i znanych z zacności ludzi, poszedł naprzód dosyć dobrze... Zaczął był nawet umieszczać rzeczy z przeszłości, artykuły dosyć sympatyczne i w ogóle wiódł walkę z opinią uprzedzoną, którąby był mógł pozyskać. Rzewuski chcąc zapewne dać dobitniejszy dowód tendencji pisma i pozyskać sobie zaufanie rządu, prócz tego postępując wedle przekonani czerpanych w szkole ultra-katolickich doktrynerów — rzucił w odcinek, szereg artykułów — o cywilizacji, przeciw-

stawiać ją wierze chrześcijańskiej, czyniąc z niej nieprzyjaciółkę religji. Na wyteżonym sluchu kraju, który zdawał się czekać i spodziewać czegoś podobnego, artykuł ten zrobił piorunowe wrażenie. Z Warszawy rzucono hasło zapewne; wywołało ono formalną manifestację przeciwko dziennikowi, który już miał półtora tysiąca abonentów podobno, a kilkuset naraz odesłało mu numeru ostatnie, oświadczając, że go odbierać nie życzy. Był to cios, (do którego łatwo współzawodnictwo dziennikarskie, zręczne w Warszawie przyczynić się mogło), stanowczy i nieuleczony. Dziennik podupadł, dźwigał się musiał przejść w inne ręce, oczyścić się, nawet ze z nienawidzonego tytułu, a mimo to, już do życia nie powrócił. Ta omyłka niewątpliwie musiała też hrabiego zniechęcić, rozgniewać i rozbratać bardziej jeszcze z tym krajem, którego ani nawrócić, ani przekonać ani uspić nie potrafił.

We wszystkich tych niepowodzeniach, walkach, wrzaskach, więcej niezawodnie działał instynkt jakiś niedozwalający ufać, niż wyrozumowane przekonania. Miano uprzedzenia... obawiano się człowieka, każdy wyraz z ust jego nabierał podwójnego znaczenia, szukano na dnie najniewinniejszych słówek ukrytego podstępnie znaczenia, lękano się, czuto nieprzyjaciela... Grało w tem i nieszczęsne owo zniechęcenie w XVIII. wieku wyrosłe na podściółce rewolucji ku wszystkim możliwym, którzy... mówimy prawdę, u nas zasłużyli na niewiarę często! Obrońca Targowicy... nie mógł być ulubieńcem narodu. Nie obroniła go konfederatka, perswistki, ani pan Cześnik Parnawski, w którym jednak winien był mieć najdzielniejszego obrońcę.

Żółć, która wzbierała od Mieszanin Bejły aż do dziennika,

i po nim długo kipiła w sercu zranionem, wylała się potem cała w Pamiątnikach Michałowskiego, które niezrównane oburzenie wzbudziły.

Czas pobytu hr. Henryka w Warszawie, był może epoką jego największej działalności pisarskiej, ale niezawodnie powolnego upadku na talencie i natchnieniu.

Kto zna to życie jakie on tam prowadzić musiał, przyzna, że nie sprzyjało wcale poważniejszemu tworzeniu i pracy sumiennej. Dnie zbiegały na obiadach, przejażdżkach, śniadaniach proszonych, wieczorkach przyjacielskich, na zamku i po różnych kątach... wszędzie chwytało ten dowiep chodzący, którym każde towarzystwo rade się było polukrować, choćby zeń potem... po cichu sztydziło... mało czasu i znużonej głowie zostawało na to kapłaństwo, do którego duch był nie przysposobiony. Znać też to na wszystkich pismach hrabiego... coraz słabszych a już jednostajnością wyczerpanie dowodzących.

Życie w Warszawie zawiodło nadzieje a wyczerpało siłę reszty, to pewna... nawet to zajęcie jakie jego pisma obudzały w początkach, ustawało... Lizdejki i Złotowłosego Pazią mało kto czytał... Michałowskiego mało kto mógł dokończyć.

Rzewuski był jednym z tych nieszczęśliwych, których los za ich grzechy skazuje na przeżycie samych siebie, na oglądanie własnego upadku, ruiny i powoli roztaczającej się ciszy, zapomnienia, zapowiedzi grobu, który pochłonie na wieki.

Te resztki życia w ciągu których nie mógł się powstrzymać od pisania, a czuć musiał że już jak dawniej tworzyć nie był w stanie — smutną były expijacją... Rzućmy na nie zasłonę.

Wiemy z opowiadań współczesnych, że Henryk Rzewuski rozpoczął nauki w konwikcie księży Karmelitów w Berdyczewie, który nigdy z wielkiej doskonałości nie sływał. — Oddano go później na pensję do Petersburga, naturalnie francuzką, potem na jakiś czas do Krakowa. Nie wiemy czy na uniwersytet uczęszczał, i nie zdaje się aby studja ukończył. Po utworzeniu księstwa Warszawskiego wstąpił był do wojska i odbył kampanję 1809. r. Wziąwszy dymisję ze stopniem porucznika, przemieszkował dosyć długo w Paryżu... Osiedlony na Wołyniu, po ożenieniu swem, jeździł do Włoch i bawił dłuższy czas znowu za granicą, gdzie z wielu znakomitościami swego czasu zawiązał osobiste stosunki. Procesa i interesa majątkowe zmusiły go do powrotu i do osiedlenia na wsi, a szlachta wybrała go na marszałka gubernialnego wołyńskiego. Urząd ten pełnił lat kilka co nie przychodziło ciężko, bo Cudnów o kilka tylko mil oddalony jest od Żytomierza. — Później już bawił w Petersburgu dla sprawy swej o kaucję nieszczęśliwą, a następnie przeniósł się do Warszawy i przy ks. Paszkiewiczzu pełnił obowiązki tak zwanego urzędnika do szczególnych poleceń. Tu założył Dziennik... a po jego upadku i przejściu w inne ręce, został w dawnych obowiązkach. Mianowany podobno rzeczywistym radcą Stanu, kawalerem kilku orderów (1), towarzyszył księciu Paszkiewiczowi nawet w nieszczęśliwej jego wyprawie krótkiej do Turcji, czasu kampanji krymskiej. — Na tem

(1) Gdy pierwszy order św. Włodzimierza otrzymał Rzewuski, spotkawszy go ktoś na ulicy, widząc krzyż spytał szydersko — Cóż to jest panie hrabio?

— To? — odpowiedział zagadnięty — to znaczek od hyla. Ważpan wiesz, że psy po ulicach nie mające znaczków łapią.

skończył swój zawód publiczny, nadchodziła niemoc i starość, Cudnów został mu jako spokojna ustron... Tu prze-trwawszy ostatnie wypadki, na które patrzył okiem zobojętniałem... złamany chorobą... życia dokonał dnia 26, Lutego 1866. roku.

W czasie pobytu w Rzymie, wraz z innymi ziomkami, hrabia zwiedzał klasztory kościoły... Opowiadają że naówczas w klasztorze żeńskim ostrej reguły zwanym *sepetto vive*, żywo pogrzebionych — znajdowała się świętobliwa staruszka, która miała dar proroczy... Rzewuski pod wpływem wypadków, rozmów o przeszłości, rozmarzony przez Adama... przyszedł do zakonnic prosząc ją o błogosławieństwo a razem ośmielając się zadać jej jedno pytanie...

Staruszka nie lubiła się przyznawać do proroczego daru, wymawiała się od zaspokojenia ciekawości ludzkiej wdzierającej się w ciemnice nienarodzonego jutra. Ale młody Polak był tak pobożny, tak błagający, tak pokorny! Zgadnijcież o co ją spytał?

— Czy zmartwychwstanie Polska?

Świętobliwa kobieta milczała długo, modliła się i płakała... potem cichym głosem wyrzekła:

— Tak jest... Bóg miłosierny... Polska wasza odżyje znowu.

— Doczekam że ja tego? — dorzucił nieśmiało hrabia.

W innym miejscu, wśród liczego zgromadzenia spytał ktoś wskazując piękną młodą panią:

— Hrabia nie wie kto z domu?

— Ale ona nie z domu, odparł Rzewuski.

— Jakto?

— A tak — z ulicy.

— Nie — odpowiedziała staruszka — boś na to nie zasłużył...

I z za krat znikły białe zasłony.

Sam hrabia, poufałym tę powieść powtarzał.

Jako dopełnienie naszej wzmianki o hr. Henryku Rzewuskim, powtórzmy tu, z małemi zmianami, artykuł o nim zamieszczony w jednym z pism polskich za granicą, udzielony nam przez autora (1).

« Przed rokiem widzieliśmy jeszcze w Dreźnie, w wysokiej czarnej konfederatce, starca którego dwóch ludzi pod ręce wprowadzało do kościoła, bo się o swojej mocy poruszać już nie mógł. Zwracał on na się oczy, twarzą, życiem długiem, pełnem myśli a uczuć zoraną, mimo śladów jakie na niej już pazur czasu wyrył, piękną jeszcze i odznaczającą się... Przyjaciele niegdyś upatrywali w niej, rysy do napoleońskich podobne...

Ala dla tych, co niegdyś znali tego człowieka w pełni życia... cóż to była za różnica od dowcipnego, żywego nietościwego szydercy, u którego śmiech i lzy przelatywały dawniej po rysach drgających kipiutkiem krwi — od owego autora Soplicy co odśpiewał wspaniale Requiem minionej epoki, od autora Mieszanin, który zuchwale smagał współczesnych, od owego śmiałego rycerza spraw przegranych stojącego zawsze prawie przeciw tłumom, przeciw wodzie, przeciw opinjom ogółu i zdającego się mieć za zadanie — robienie sobie nieprzyjaciół.

Była to już tylko ruina tego człowieka, który dogorywał

(1) Przegląd Powszechny, zeszyt III. 174.

w Pamiętnikach Michałowskiego, w Teofraście — a zapomniał własnego stylu w przekładzie powieści kuzynki swej księżnej Theano.

Skromnych słów kilka w Dzienniku Poznańskim oznajmiły o śmierci męża, który mógł liczyć nieprzyjaciół wielu — ale mu przyszłość przyzna jako znakomitemu pisarzowi, jako jednemu z ostatnich przedstawicieli końca XVIII w. w Polsce, jako moralistę i myślicielowi, wieniec, choć współcześni, nie bez przyczyny, cierniem go przeplekli.

Piszący znał dobrze Henryka Rzewuskiego, za życia spotykał go razy wiele, nie zgadzał się z nim prawie nigdy, nie mógł sympatyzować — przecież na grób nie rzucił tego szyderstwa, którem on tak nielitościwie szafował — ale liść laurowy na który jako pisarz zasłużył.

Pokój ci duchu biedny, znękany, coś nosił za żywota ciężar grzechów przeszłości i rodziny, w umyśle, na sercu w niepokoju, w rozdrażnieniu, w losach, w obelgach jakimś cię karmiono... Wiele tam było jasnego, dobrego, zacnego, a co przymieszała dola — weszło z tych konieczności krwi, wychowania, społeczeństwa, stosunków, którym najsilniejsze umysły często się oprzeć nie mogą.

Nie myślemy kreślić żywota hrabiego Henryka, ani rozbierać dzieł jego, ale chcemy powiedzieć kilka słów, aby milczeniem nie przysypywano świeżej mogiły.

Jesteśmy przekonani, że wszystko co słusznie zarzucano hrabiemu Henrykowi, szło nie z niego.

Był to człowiek i temperament niesłychanie wrażliwy, karmiący się wszystkim co go otaczało, jedno z dwojga — albo chwytal to co nań wpływało, lub stawał na ostatecznie przeciwnym krańcu do cichej, tyraljerskiej walki.



Z wychowania i przeszłości wyniósł on zasady zachowawcze, które stanowiły podstawę, miarę wszystkich jego sądów o świecie i ludziach. — Tym przekonaniom nie sprzeniewierzył się nigdy. Ale one właśnie stawiały go najdziwniej w przykryj często z samym sobą kolidzji.

Jako zachowawca musiał stać po stronie tego co w kraju danym i chwili, wrzekomo zachowawczy żywioł przedstawiało. Tymczasem na nieszczęście owi konserwatorowie ci — chociażem poślubili rewolucję; znalazł się więc Rzewuski w niezmiernie przykrych sprzecznościach i nierozwikłanym chaosie.

Z tego trudnego położenia tylko miotaniem się na prawo i lewo, szyderstwem które nikogo nie oszczędzało, wyjść było można jako tako... Rzewuski też nie oszczędzał nikogo, gorzką często prawdę rzucając w oczy tym, z którymi na pozór był jak najlepiej.

Niebezpieczny to był zapasnik... bo kiedy się najmniej spodziewano, pełną strzałę w pierś obnażoną. — Rzewuski, gdyby ją kto mógł dziś zebrać, byłyby niezmiernie ciekawą.

Po wojnie krymskiej, gdy go się podobno ks. Paszkiewicz, czy ktoś z jego otoczenia pytał co myśli o zawartym pokoju: — Bardzo ładny, odparł hrabia, Europa ma pokój *malowany*, a Rosja z *obiciem*.

Zręczniejszego kalembru polskiego nie znamy.

Było to we zwyczaju, że po uroczystościach urzędowych w Kijowie, za czasów Bibikowa jeszcze, urzędnicy szli z powinszowaniem święta do arcybiskupa greckiego, prawosłanego obrządku. Był nim wówczas, jeśli się nie mylim, Platon, który często i chętnie dotykał kwestji religijnych,

drażliwych. Tym razem zebrali się starcowi na nawracanie, począł mówić o tem, jak wiele rodzin ruskich zamieszkałych w dawnej Polsce z obrządku greckiego poprzeczowało na łaciński; wymieniał familje, a że podobno historii rodzin polskich dobrze nie znał, obróciwszy się do Rzewuskiego zadał mu, że i Rzewuscy należeli wprzódy pewnie do wschodniego kościoła nim się połączyli z katolickim, co więcej, wniósł z tego że powinni byli powrócić na łono ortodoksji greckiej.

Zbijać Jegó Ekscellencję nie chciał zapewne hrabia, ale odparł co do ostatniego argumentu — Wasza Ekscellencja zechcesz sobie przypomnieć, że jeszcze dalej sięgając, przodkowie nasi byli poganami, nie idzie jednak zatem, żebyśmy do bałwochwalstwa powracać mieli. Na tem naturalnie rozmowa przerwać się musiała.

Zniósł to spokojnie Platon, ale Dymitry Gawryłowicz Bibików, któremu hrabia dokuczył dowcipem, nie zawsze był równie cierpliwy. Po zmianie praw polskich na rosyjskie w zabranych prowincjach — co było dziełem Bibikowa, nawet mimo Mikołaja przywiedzionem do skutku; gdy raz Bobryński znajdował się u niego razem z Rzewuskim, spytał go Dymitr Gawryłowicz, coby trzymał o tej reformie. — Ja, rzekł Bobryński, jestem tego zdania, że należało u nas zaprowadzić prawa polskie, bo są lepsze, a nie tu gorsze wprowadzać. Zmarszczył się na to Bibików i odwrócił do Rzewuskiego. — A wy panie hrabio? — Podzielał zdanie hr. Bobryńskiego, odparł Rzewuski... Bibików spojrzał.

— *Vous, vous êtes toujours de l'avis du dernier* — (Pan podzielaś zawsze zdanie ostatniego.) I odwrócił się.

Gdy była mowa o religiach, Rzewuski zwykł był często powtarzać, że katolicki kościół jest wiarą szlachecką, protestantyzm mieszczańską, a syzmatycka cerkiew stworzona dla chłopów.

Szlachectwo też wysoko cenił, i gdy kto do niego przyjechał w odwiedzinę, wahał się z posadzeniem go do stołu, nim się nie przekonał czy szlachcic. Czasem udawał, że go zęby bołą, aby z plebejuszem nie sięść razem... ale te fantazje najczęściej mu przychodziły, gdy wiedział, że nań mają obcy zwrócone oczy.

Z tychże czasów jest odpowiedź jego Bibikowowi, który się skarżył na jakieś spiski w kraju, zupełnie imaginacyjne. Znam dwóch ludzi rzekł mu hrabia, — z których jeden sam nie wie czego się lęka, drugi niewiedzieć czego zawsze się spodziewa... oba są chorzy. Poznasz ich łatwo panie jenerale.

Warjantem tego sądu o Rossjanach i Polakach, jest drugi dowcip w tymże rodzaju; chwalił się że ma doskonały sposób poznania kiedy Polak jest rozumny a Rossjanin uczciwy... Pytano go po czem ich poznaje? — Z dłoni, rzekł — obu im w takim razie na dłoni włosy rosną.

Często miewał hrabia zatargi o szczypiące swoje dowcipy dotykające ludzi — którzy się o nie łatwo obrażali.

Przyszło z jednym takim panem do waśni — ale przyjaciele pojednali. Przepraszano się wzajemnie jak najgoręcej, nareszcie hrabia uniewinnienie swoje dokończył: Jak bo można, mój mości dobrodziej, być tak drażliwym a wszystko zaraz brać do siebie? to wada wielka — ja przynajmniej od niej jestem wolny. Gdyby nas było dwóch w pokoju, a ktoś z komina krzyknął — jest między wami głupiec... nigdybym tego nie wiał do siebie.

Nie wiem już jak to przelknął pojednany.

Pan Henryk nie wiem skutkiem jakich zajęć był w dosyć naprężonych stosunkach z liczną a wielce popularną na Wołyniu rodziną. Jeden z braci zmarł, hrabiego zaproszono na pogrzeb, pojechał. Gdy wrócił rozpytywano go: cóż? jak? co tam było na pogrzebie?

— Ale nie — odparł — jedna tylko rzecz osobliwsza uderzała. Wystawcie sobie państwo ze wszystkich braci nieboszczyk najmniej śmierdział.

Lubił tak bardzo dowcip i dowcipy, że często i cudze koncepta przyswojone sobie powtarzał, a raz za żarcik Leona Trypolskiego o owruczanach o mało nie miał pojedynku. Szlachta owrucka zamieszkująca w zapadłym kącie Wołynia, uchodziła za tutejszych Beotczyków, żartowano sobie z niej chętnie. — Pan Leon Trypolski rozpowiadał z tego powodu, że gdy po raz pierwszy przywieziono cygara do Owruca, nikt nie wiedział co z nimi robić i proponowano powszechnie aby je z octem i oliwą przyprawione użyć nakształt minogów. Pożyczony ten dowcip, gdy w ustach hrabiego nabral rozgłosu, ruszyli się owruczanie i o obrazę honoru o mało nie dopominali w pojedynku.

Z wielkich dóbr rodziny, pozostał hrabiemu klucz Cudnowski, z ogromnemi lasami, a choć na nim ciążyły długi — była to jeszcze pańska fortuna. Majątek w najpiękniejszej w świecie ziemi, żyzny jak Ukraina, a w dodatku posiadający niewyczerpane bogactwo w niezmiernej rozległości lasach. Oszukaństwo niegodziwe wyrwało hrabiemu znaczną część tych dóbr, w następujący sposób.

Wszystkie skarbowe przedsięwzięcia w Rossji oddawane są przez licytację *in minus*, tak zwanym podradczykom. Ci

antreprenierowie składają poręki w pieniądzech lub dają za siebie hipoteki na dobrach ziemskich. Jeden z takich podradczyków podobno dróg bitych w cesarstwie, miał za sobą kaucję ówczesnego ministra finansów w Petersburgu. Interesa mu źle poszły, zachwiał się, nie mógł kontraktu dotrzymać; zrujnować zaś wszechwładnego ministra i faworyta carskiego niebezpiecznie. Przyszedł więc do niego i przyznał mu się do smutnego położenia. Szło tylko o czas aby jedno poręczenia wycofać a drugie na to miejsce wynaleść i podstawić. — Minister zaręczył zwłokę w likwidacjach, a przedsięwzięcia pojechał szukać innej, potulniejszej ofiary. — Ogromny obszar ziemi pod lasami cudnowskimi ułatwiał kaucję, najniżej ceniony nawet przedstawiał znaczny kapitał. Kaucja ministra była niejako moralną poręką, że interes nie powinien być niebezpiecznym... Hrabia potrzebował zawsze pieniędzy, spekulator piąty czy szósty procent od kaucji z góry opłacił.

Dano zaręczenie, w pół roku czy prędzej petersburski podradczyk z bankrutował, a lasy zasekwestrowano na rzecz skarbu... bo skarbową należność nigdy nie ginie. Jestto zasada. Wprawdzie przez wpływy rodziny Hr. Adama, mieszkającego w Petersburgu i żonatego z Rossjanką, udało się dług podobno rozłożyć na raty — ale nie mniej strata ztąd było bardzo wielką.

Miasteczko Cudnów leży nad Teterowem, w bardzo pięknej okolicy, hrabia miał tu dom ładny, nowy, założony świeżo ogród angielski i rzekę o brzegach skalistych w ogrodzie. Skąły były dość spore i malownicze. Rzewuski miał zwyczaj mniej znajomych gości, dziwiących się tym głazom granitowym, brać zawsze na wykrzyknik, serjo i po-

ważnie wyrzeczony, że niejedyn nie postrzegłszy żartobliwej intencji, potakiwał zwodniczemu słówku.

— Co to te skały — mawiał żywo hrabia — jakie porównanie do włoskich... we Włoszech takie przy dewizkach od zegarków noszą...

W chwilach ożywienia i wesołości, był niewyczerpanym, odpowiedzi tryskały niespodziane, gorące, świetne... Wielka księżna Helena, która go bardzo cenila, po jednym świetnym wieczorze żegnając go, odezwała się: *A! comte que vous avez de l'esprit!*

— *Madame*, — odpowiedział kłaniając się hrabia — *je suis comme un des ces vieux chateaux, où les esprits reviennent quelquefois...*

Wydanie Soplicy de którego myśl zrodziła się w czasie pobytu w Rzymie z Mickiewiczem, zjednało mu sławę niezmierną od razu. Jest rzeczą niezawodną że co do treści, nawet po części co do formy, są to wspomnienia opowiadań ojca hrabiego, który miał być w nich niewyczerpanym. Wszakże wcisnęło się tu wiele faktycznych omyłek, niedokładności, fałszywych ocenian charakterów, które nie rychło po wyjściu dzieła pod pseudonimem Wady w Atheneum, dosyć żywo krytykując autora, usiłował sprostować, krewny jego daleki pan Stanisław Rejten niedawno także zmarły w osmdziesiątym roku życia, w majątku swym w Mińskiem.

Dalecy powinowaci, po długich podobno latach niewiedzenia, u brzegu mogiły oba w r. 1864 spotkali się w Dreźnie, ostygli podali sobie dłonie... ale już o Soplicy i krytyce mowy nie było. Rejten mimo podeszłego wieku, trzymał się jeszcze dobrze; Rzewuski chodzić nie mógł, jadł tylko jak nigdy.

Dziś i on i Wada w grobie.

Nieco dawniej charakterystycznie ubrany, pokazawszy się w Żytomierzu, ściągnął oczy wszystkich. Nosił on paletot urzędnika od munduru wzięty, kilka wstążek orderowych, na głowie konfederatkę wysoką, a z powodu rangi Radcy rzeczywistego, jeneralskie pasowe spodnie; tej konfederatki polskiej nie zrzucił on nigdy, chyba zmuszony. Była ona widomem znamięm, że w jego sercu i głowie, polskie jeszcze gorzały myśli i uczucia. Jak ten strój, tak duch jego łączył w sobie najostateczniejsze sprzeczności, przywiązanie do przeszłości wielkie, a czepianie się tego co ją obaliło i co jej było najnieprzyjajniejszym. Żył w kołach wcale nie nasytych, a kraj kochał i płakał nad nim. Łzy i śmiech, szyderstwo i pobożność, sceptycyzm i gorliwość katolicka, nie wiedzieć jak się w nim zgodziły. Często w ciągu jednego dnia, wedle kółka w jakim gościł — śmiał się i płakał nad jednym wypadkiem. Wiele też na fantazję artysty złożyć potrzeba. Uwielbienie wszelkie obudzało w nim natychmiast usposobienie szyderskie, żart dobywał z niego także dowcipu, i sarkazm w życiu przeważał.

On to znaną panią jedną z Ukrainy, — ultra-katoliczkę, trochę za dramatycznie występującą w roli nawracającego apostoła... przezwiał: Matką kościoła.

Każdy z tych, których nie lubił, dostał pewnie jakąś strzałę, co w nim na zawsze uwięzła... ale i przyjaciółom nie lepiej się działo.

Zwykle te słówka dowcipne wymawiał z taką powagą, tak serjo, że im jeszcze swą marmurową lizjognomją dodawał śmieszności.

Znając kraj swój i ziomeków, ich cnoty i wady, karcąc je,

sam aż nadto był wrósł w nie, aby się na starość mógł otrząść i poprawić. Był z kości szlachcicem polskim, ale rzuconym w atmosferę najprzeciwiejszą polskiemu szlachectwu. W innych chwilach ze szlachcica Soplicy, stawał się panem i salonowym dowcipnisiem XVIII w....

Naówczas i manjerą i dowcipem przebiegał się na najczystsze Francuza wieku Ludwików ostatnich.

Nieszczęśliwe życie w kołach, które go nigdy prawie zrozumieć nie mogły, i przy największem dlań uwielbieniu, wcale ocenić nie potrafiły, wieczną ironją przepełniało mu serce; nawet w najpoważniejszej jego rozmowie, był zawsze pewien odcień szyderstwa, a gdy zdawał się najbardziej serjo i smutnym, trzeba się było obawiać, aby nagle najzjadlejszym dowcipem nie strzelił.

Gdy się najmniejsza zręczność zdarzyła popisania się z nim, naówczas ojca, matki, rodziny, nikogo nie oszczędził. Umysł poważny osłaniał się nią, i bronił aby go profanów oczy i technienie nie dotknęło. Nie wiem, czy oprócz spowiednika zajrzał kto do głębi tej duszy złoaleją, tego umysłu udręczonego wątpliwościami, przygnięcionego fatalizmem wypadków.

Ale i spowiednikowi nie każdemu darował... choć księży szanować był przywykły.

Opowiadają że po raz ostatni będąc w Dreźnie, gdy już chodzić nie mógł a dowcipować nie miał ochoty, spotkał się tu ze starszym ks. prałatem M... zacnym ale do zbytku łatwowiernym kapłanem. Rozmowa zesła na spowiedź, a hrabia oświadczył że chętnieby oczyścił sumienie, ale... nie będąc pewien czy rozgrzeszenie dostanie, zwleka... Prałat począł dopytywać ciekawie, a hrabia wyznał mu sub

rosa, iż żyje z osobą która się jego żoną nazywa od lat wielu, ale ślubu z nią nigdy nie brał... Prałat ten żart obliwszy, wziął za prawdziwe wyznanie, skłopotany o starca zbawienie, pobiegł zaklinając rodzinę, przyjaciół bliskich, aby na ślub namawiali. Nikt nie rozumiał co to miało znaczyć... śmiano się z łatwości kapłana, który podobnej baśni mógł uwierzyć, ale przykróść chwilowo wyrządzone żonie zacnej i księdzu, nie wstrzymała od chętki zadrwienia.... W takich razach nie miał litości nad nikim.

Pomimo tego lekceważenia pozornego — w rzeczach wiary hr. Henryk był gorliwym i najściślejszym, przestrzegał w domu swym i rodzinie pilnie spełniania zewnętrznych nawet form, które kościół i zwyczaj narodowy uświęciły i nie dał się ani sceptycyzmowi wieku, ani własnemu dowcipowi, największemu z jego nieprzyjaciół sprowadzić z tej drogi. Tu go na żadnej sprzeczności z sobą samym nigdy pochwycić nie było można, — owszem wiara jego stawała się raczej fanatyczną i krańcową, niżby na jakie ustępstwa zezwolić chciała. Teorje krwawe de Maistra, obrona św. inkwizycji i stosów, argumenta za nietolerancją, często się w jego ustach spotykały. W bohaterach swoich powieści lubił przedstawiać ludzi nie rozumujących wcale, niezdolnych umysłem i duchem wnikać w tajemnice religii, posłusznie i ślepo spełniających tylko jej przepisy.

Ta ślepa wiara nieoświecona, jako jedynie dobra, przeszła nawet u niego w zasadę — bronił swojego szlachcica idealnego, który modląc się chodził koło gospodarstwa i myślał o bydelku i słudze lając między zdrowaskami — utrzymując, że taka modlitwa była doskonałą. Przyszło ztąd nawet do dosyć żywej polemiki między nim a dawnym jego przy-

jacielem i krewnym ks. Stanisławem Myszką Cholonińskim, który w artykule wymierzonym przeciw doktrynie hrabiego, wziął za godło słowa św. Pawła — *Nolite extinguere Spiritum*.

Pomiędzy współczesnymi literatami hrabia miał zrazu wielu wielbicieli i przyjaciół, których sobie pozyskał Pamiętnikami Soplicy — ale z czasem ich prawie wszystkich utracił. Najstarszym pono pozostał nieszczęśliwy Michał Grabowski, na którego w początkach Rzewuski niezmierny wpływ wywarł. Ślady jego na Grabowskim pozostały do końca życia.

W ścisłych też zostawał stosunkach z ks. Ignacym Hołowińskim, zwłaszcza w czasie pobytu jego w Petersburgu. Ale ks. Hołowiński jasno widział i chłodno, zalety i wady człowieka w Rzewuskim, odróżniał Soplicę od Bejły; artystę co wiek XVIII wyidealizować umiał, od współczesnego co w otaczającym świecie miejsca i roli wynaleść sobie nie potrafił. Wspomnieliśmy już ks. Stan. Cholonińskiego, znakomitego też pisarza, który zdrowo widział, świat, życie i obowiązki, a spełniał je z powagą dojrzałego męża i kapłana.....

Trudno jest współczesnym podnieść się po nad namiętności, nad uczucia wieku swego i jego idee, otrząsnąć w sądzie o wartości człowieka z gniewów i wstrętów mimoswolnych, dla tego i sąd dzisiejszy o pisarzu, artyście, moralisście, nie może być jeszcze ostatecznym a zupełnie beznamietnym. Pisząc to sami obawiamy się siebie, a radzilibyśmy nad tą świeżą mogiłą, mieć tylko słowa przedednania, pokoju i zgody.

Powtórzmy więc raz jeszcze, że błędy człowieka i pisarza

nie jego własną i dobrowolną są sprawą, ale wynikłością otaczających go wpływów, ludzi, sprzeczności przekonań wewnętrznych ze światem, w który go urodzenie, stosunki i opinie rzuciły. Przejęty duchem religijnym i zachowawczym, nieprzyjaciół rewolucji społecznych, nowości i przewrotów — szukał osłony i podpory w tem, co z natury najbardziej zachowawczem być by powinno — więc w rządzie. Jak trafił — to wiemy.

Złąd całe życie walki i szyderstwa...

Cenzura mimo położenia hr. Rzewuskiego i jego lojalności a znanych opinii, mimo wierności całej rodziny — wszakże niebardzo dowierzała hrabiemu. Tak cały tom rękopismu *Próbki historyczne*, oddany komitetowi petersburskiemu jako wyrozumialemu ni by, pokreślony, pomazany, w końcu wydał się tak niebezpiecznym, że go nawet autorowi nie zwrócono i na stos skazano.

Przypadek tylko ocalił te dość ciekawe studia.

Hr. Rzewuski mimo że służył rządowi temu, zdawał mu się sprzyjać — najlepiej go znał, doskonale oceniał, a pisząc o przeszłości, nauczył się tego języka stworzonego przez cenzurę — przeznaczonego dla wtajemniczonych adeptów, który omawiał zrecznie to, czego wyraźnie powiedzieć nie było wolno, a co sumienie mówić kazało. Ten język, który najlepiej umiał Michał Grabowski, bo go najpierwszy stworzył — nie ulepszył stylu, nie wpłynął na rozwinięcie mowy naszej korzystnie, popsuł ją raczej, zagmatwał, zaciemnił, nauczył wielomówstwa — ale musiano się nim posługiwać w chwili, gdy często nie tyle o myśl, co o wyrazy zakazane chodziło...

Można było mówić o ojczyźnie nazywając ją krajem, o

przeszłości zowiąc ją ubiegłym czasem, o poświęceniu zakrywając je zgrabnie płaszczem religijnym i t. p.

Styl i język Rzewuskiego są nadzwyczaj nierówne, jak człowiek ten do siebie był niepodobnym w różnych epokach. Sam on się chwalił, że żadnego języka grammatyki nie umiał i ortografii nie studjował; z tem wszystkim bywał chwilami mistrzem — a wkrótce potem zfrancuziałym studentem. W tłumaczeniu powieści księżnej Teano, Łaska i Przeznaczenie, styl jest tak nieszczęśliwy, że zaledwie można uwierzyć, żeby sam on dokonał przekładu; gotowiliśmy posądzić że kobiecie rękopismowi pozwolił nazwiska, dla ułożenia się z księgarzem...

W Soplicy i Listopadzie bywa cudownie polskim; w Teofraście, Mieszaninach, Pamiętnikach Michałowskiego bardzo różnym a niekiedy nadzwyczaj zaniedbanym.

Do przyjaciół z którymi się wiekuście hr. Henryk na dowcipy ścierał, należał zmarły też niedawno hr. Gustaw Olizar. Byli to salonowi pojedynkowicze na ucinki i szyderstwa, które czasem dochodziły do bardzo krwawych utarczek. Nie zawsze hr. Henryk zwyciężał, ale nigdy też całkowicie się pobić nie dał. Olizar przy wielkim dowcipie, talencie, nauce a najzwyklejszym charakterze, nie był genjuszem, ale był cały sercem i uczuciem, Rzewuski głową i umysłem. Olizar był artystą, lubił i rozumiał sztukę, Rzewuski (jak cała rodzina) całkiem jej był obcym; malarstwo i rzeźba przedstawia-

(1) Musimy tu sprostować omyłkę, którą popełniono w *Czasie*, przypisując *Pamiętniki oryginału*, brata hr. Gustawa, Narcyza Olizara, — samemu Gustawowi. — Nieboszczyk zostawił wiele pism po sobie, ale żadnego tak słabego jak te pamiętniki. Mają one tylko wartość zbyt wiernej fotografii z natury, niepoprawną ręką dokonanej.

ły dlań tylko idee, a o muzyce, której nie cierpiał, mawiał, że dla niego skrzypienie drzwi i koncert zupełnie są jednym i tem samem.

Olizar umiał kochać i w świat patrzył ze spokojem chrześcijanina... Rzewuski się niecierpliwił. Mimo religii i wiary swej, dręczył się i szydził całe życie. Choć dobre stosunki pomiędzy Korostyszowem a Cudnowem trwały, nie zetknęli się nigdy w towarzystwie, aby się z sobą trochę nie pokąsali.

Smętne to było życie tego człowieka, który urodził się, wychował, росł na pana — a ostatecznie musiał być dworakiem, urzędnikiem i ubogim, z senatorskiego dziecięcia, rezydentem księcia Paszkiewicza; z kasztelanica polskiego radcą stanu *in partibus*.

Gdyby był potrafił wyżyć na wsi przy mierności, ograniczyć się, pracować w ciszy, całkiem inaczej byłby się rozwijał i skończył... ale potrzebował wrzawy, rozrywek, ludzi, miasta, a z charakteru do pracy poważnej, wytrwałej, nie był stworzony. Część majątku wzięły podróże, potem procesa, dalej zdrada i niepoczciwość moskiewska, naostatek może brak dobrego rządu i gospodarstwa. Nie byłoby mu wszakże zabrakło na życie wygodne i dostatnie — gdyby w ciszy pustelniczej lasów cudnowskich wyżyć umiał.

Ostatnią jego podróżą była podobno ta do Drezna w r. 1864, ale tu już przyjechał ruiną człowieka, bez nóg, bezwładny, śpiący, oczekający się chwilowo tylko, dowcipny jeszcze momentami, ale czkawką dawnego dowcipu... widać się chylił do grobu.

Dano mu było jeszcze powrócić na starą ojcowiznę, tam złożyć strudzone kości i umysł znękaną do snu wieczność

ukołysać. Nic rzewniejszego nad przywiązanie ciche, niezłomne dostojnej żony jego, która mu towarzyszyła opieką nieustanną do grobu... Ona jedna może najlepiej знаła tego nieszczęśliwego podrażnionego człowieka — którego los smagał po duszy. — Znała serce, dary i przynioty; przed nią jedną on był samym sobą....

SŁÓWKO WSTĘPNE.

Historja rękopismu tego, który od chwili ukończenia w 1840 do 1867, to jest przez lat dwadzieścia i siedm nie wydany pozostał, jest z wielu względów ciekawą i nauczającą. Objaśnia ona dobrze stosunki duchowe narodu, który w okowach myśli nawet, wiary swej, przekonań, boleści głośno wypowiedzieć nie może. Mały to przykład tego czego doznają kraje zamknięte panowaniem moskiewskiem. Nigdzie nie ma i nie było pilniejszej straży nad słowem i ideą; z zagranicy nie wnijść nie może co nie otrzymało sankcji cenzuralnej chyba niebezpieczną kontrabandą; wewnątrz myśleć samoistnie, pisać i pracować niewolno. Samo zajęcie jakąkolwiek literacką, historyczną, poważniejszą ideą już stawia człowieka w rzędzie podejrzanych i rządowi niemiłych.

Za panowania Mikołaja ucisk ten był jeszcze absolutniejszym, sroższym; dzisiaj jest sprzeczniejszym z zasadami które niby postępowe stronnictwo wygłasza; mówiąc o swobodach a praktykując najarbitralniejsze prześladowanie.

Znanem jest położenie Hr. Henryka Rzewuskiego i jego rodziny; jego powolność dla rządu, i zbliżenie się do niego w tej nadziei że okazując wstręt do rewolucji, głosząc zasady zachowawcze, podnosząc ideę religijną i opierając na niej posłuszeństwo władzy potrafi uzyskać dla żywiołu polskiego tolerancję a nawet opiekę i podporę.

Rząd moskiewski jako rząd zdawał się Rzewuskiemu, równie jak wielu innym równie z nim uwiedzionym — z natury swojej zachowawczym. Rozumowano więc że konserwatywne zasady gdyby je społeczność polska przyjęła i ich się jawnie trzymała, mogły ją zbawić od prześladowania. Tak utrzymywał Rzewuski, tak myślał i padł ofiarą swych złudzeń Grabowski; takim pozorem okrywał się ks. Metropolita Hołowiński, który lepiej jednak od obu swych przyjaciół znał rząd moskiewski i jego naturę. On jeden w ciągłej z nim walce i nieustannych stosunkach, wiedział że nie ma w świecie nic mniej zachowawczego, a gwałtowniej ultrarewolucyjnego nad rząd moskiewski, który nigdy nie poszanować, przed żadną świętością idei i tradycji cofnąć się nie umiał.

Była chwila w życiu Rzewuskiego, gdy to przekonanie iż konserwatyzm zapisany na chorągwi polskiej ocali narodowość, że okryje ją i złudzi Moskwę — stanowiło jego ideę przewodnią. Oprócz tego Rzewuski z urodzenia, wychowania, familijnych tradycji, stosunków, a nieco i z własnego charakteru przeznaczonym był do tego obozu; przedstawiał

on to stronnictwo dawne nieprzyjazne wszelkim reformom gwałtownym, i niechętnie nawet dziełu d. 3 Maja, które Rzeczpospolitą ze wszystkimi jej ostatnich czasów chorobliwymi narościami, uważało za ideał polski...

Dowcipny i chętnie się popisujący z darami jakimi go natura obdarzyła, Rzewuski już z osobistego charakteru musiał iść przeciwko prądowi opinii, aby mieć powód do walki, oporu i szyderstwa. Właśnie gdy w Europie zachodniej, a z nią razem i w Polsce, objawiła się najsilniej wiara w postęp, poczucie potrzeby reform, niespokojne pragnienie poszukiwania prawdy na drogach nowych, z zupełną swobodą umysłu; gdy wszystko rozumowaniu i rozumowi poddać chciano — Rzewuski z Lamenaïs'em (pierwszej epoki) Bonal'em, a nadewszystko ulubionym sobie de Maistre'm i współpracownikami *Université catholique*, z której czerpał wiele i prawie wyłącznie — stanął w obronie władzy, powagi, objawienia, kościelnej zwierzchności nad myślą i średniowiecznego porządku i wszystkiego co ztąd płynie.

Zasady de Maistr'a stały się jego zasadami, ale posuwał je może dalej niekiedy nad samego mistrza.

Epoką najwyższego umysłowego zajęcia w tym kierunku były lata od 1837 r. do końca jego życia czynnego...

W tym duchu redagował później *Dziennik* swój w Warszawie.

Idea postępu, racjonalizm, swoboda ducha i swoboda polityczna, znalazły w nim nieubłaganego antagonistę. Podsta-

wą na której budował on to co zaledwie by jego teorią i programmem nazwać się godziło — była idea religijna pojęta jak ją de Maistre pojmował. Najdziwniejsze pomysły znakomitego tego sofisty, który dziś, dla nas, po wydaniu ostatnich korespondencji, tak różnym się wydaje *ab illo*,... były dla Rzewuskiego najupodobańsze; unosił się nad appologją kata — Kapłana sprawiedliwości i t. p.

Przejęty i zapalony temi zasadami, Rzewuski wszakże o swych własnych siłach ich nie rozwinął, nic do nich nie dodał, przebierając je w formę nową, kręcił się w kole które przez mistrza było zakresłone. Studja jego ograniczały się szczupłą liczbą źródeł, najczęściej nie pierwotnych ale z drugiej ręki dających materiał do pracy...

Rozprawy mieszczące się w *Université catholique* stanowiły główny zasób jego wiedzy.

Z niemi ów zuchwały osnuł program napisania Historji cywilizacji wedle idei swej pojętej, historji o której wykonaniu wspomina w przedmowie tych próbek... Nie sędziemy wszakże ażeby ona istotnie do końca doprowadzoną była, a to co zawierają próbki i co później ułamkowo w tym przedmiocie mieścił *Dziennik*, zdaje się nam jedyną pozostałością z zapowiadzianych dziejów.

Rzewuski nie umiał inaczej pracować jak improwizując, nigdy tego co napisał nie przerabiał, nigdy długich nie przedsiębrał badań, faktów szukał tylko aby myśl jego podpieraly, nie żeby na jej ukształtowanie wpływać mogły.

Siadał do stolika z gotową ideą, wiedząc *a priori* co napisze.. Historja dla niego była z konieczności tendencyjną... tam gdzie fakta mu nie dogadzały, gdzie dzieje sprzeczały się z założeniem, niecierpliwił się i łatwo zniechęcał.

To było powodem że historji cywilizacji wedle de Maistra — nie skończył... i nie wydał. Oblamki jej stanowią jak nam się zdaje, ten tom próbek historycznych..., tworzących już pewną całość.

Zrazu pojedyncze rozdziały próbek miały być ogłaszane w zbiorach periodycznych; Cenzurę moskiewską miała złagodzić i pobłagającą uczynić idea religijna i zachowawcza, przesnuwająca się nie przerwaniem pasmem przez nie.

Ale to przekonanie o możliwości nawrócenia Moskale na katolicyzm europejski, rozbiło się zaraz w pierwszej chwili o *veto* cenzuralne, którem w Wilnie odrzucono historyczne próby. Żaden Cenzor nie śmiał na siebie wziąć odpowiedzialności za przepuszczenie takich idei, wprost instynktowi narodu moskiewskiego przeciwnych. Wchodził on w przy mierze czasem z legitymizmem, konserwatyzmem, katolicyzmem ostatecznym, ale posługiwał się niemi jako narzędziami, które wprędce porzucał. Mikołaj chętnie nazywał się pierwszym szlachcicem w Europie, ale szlachtę polską tysiącami obracał w chłopów; posługiwał się chętnie Rzymem i powagą Papieża, ale katolicyzm tępił jak skoro on mu zawadzał.

Z Rzewuskim postąpiono sobie z nieufnością właściwą Moskałom; był on w służbie rządowej, doznawał najlepszego

przyjęcia u dworu, śmiano się z jego dowcipów, ale gdy występował w szranki jako pisarz niemilosierzną nad myślą jego rozciągano kontrolę.

Ponieważ Cenzura petersburska uchodziła za śmielszą i rozsądniejszą, niż komitety Warszawski, i Wileński, Hrabia posłał swe próbki historyczne do Petersburga gdzie d. 11 Sierpnia 1841 r. do przejrzenia i potwierdzenia oddane zostały.

Żałujemy bardzo że imienia Cenzora któremu komitet powierzył rękopism nie wiemy, to pewna że pozakreślawszy miejsc wiele (1), nie śmiał on dać *imprimatur* nawet tak pokaleczonemu dziełu. Wrazach wątpliwych rozstrzyga Komitet; rękopism więc poszedł pod sąd światłych mężów, którym państwo powierza pieczę nad myślą ludzką, by granic dozwolonych nie przeszła.

Skutkiem ich rozbioru było, że nie tylko owe próbki historyczne zakazano drukować, ale zastosowano do nich najszersze prawo, w razach najgwałtowniejszych praktykowane: nie dozwolono zwrócić rękopismu autorowi i skazano go nie na złożenie w archiwach ale na *zniszczenie*.

Ponieważ w Moskwie między sądem a spełnieniem go jest jeszcze wiele środków uchylenia skutków wyroku; pocziwa jakaś dusza ulitowała się nad zdekretowanem na ogień rękopismem i ukryła szacowny autograf, którego kopij Hrabia — swoim zwyczajem wcale nie miał. Otrzymał tylko urzędowe

(1) Wszystkie te miejsca w wydaniu niniejszem objęte są znakami [] Da to czytelnikowi wyobrażenie cenzury moskiewskiej.

zawiadomienie że próbki zakazane i na zniszczenie skazane były.

Od tego to człowieczka udało się nam, wydobyć i dostać wzmiankowane dzieło, które dzisiaj ogłaszamy drukiem.

Z wielu względów rękopism ten zdaje się nam ważnym, naprzód jako dzieło pisarza który bądź co bądź zajmuje w literaturze naszej stanowisko, jakiego mu nie odjąć nie potrafi i powtórę jako znamię czasu i idei które w epoce 1840 — 1850, usiłowały u nas zapanować i opinią owładnąć. Z Rzewuskim szli naówczas tą drogą Michał Grabowski, wierny jej do końca życia, pozornie ks. Metropolita Hołowiński, a później całe gronko młodych pisarzy współpracowników *Dziennika* założonego w Warszawie; między którymi były talenta niepospolite.

Nie potrzebujemy tu ostrzegać czytelników że idea katolicka i zasady, jakkolwiek katolicyzm z natury swej jeden jest i w sobie odmiennym być nie może opierając się na powadze — przechodziły i przechodzą różne fazy, różnym podlegają zmianom, zafarbowują się charakterem ludzi i stronnictw które je przyjmują i im służą.

Między L. Veuillot a Lacordairem, jest cała przepaść... między wielu dziennikami katolickimi są różnice aż do nieublaganego posuniętego antagonizmu.

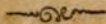
Rzewuski należał do skrajnej prawej w obozie, jeśli się tak wyrazić wolno; nie mógł on pozostać w pośrodku, nie umiał zachować miary, szedł dalej niż iść było potrzeba i

można, był gorliwszym katolikiem nad Ojca Ś. Raz poślu-
biwszy te zasady zastosowywał je wszędzie i we wszystkich
sferach, posługiwał się niemi w tem wszystkim czegokol-
wiek dotknął.

Próbki historyczne z ich pomocą są utkane i rozwinięte.
Stanowi to ich oryginalność, ich cechę i nadaje im barwę
zupełnie odrębną.

Nie wątpimy że myślący czytelnik silnie znajdzie zajęcie
śledząc process myśli potężnego, pełnego życia i fantazji pi-
sarza, który ożywiać umiał czego dotknął i formą uroczo
odziewał najsuchsze prawdy. Improwizacje te znajdą też
może i zwolenników i apologistów, którzy do dziś dnia po-
dzielają przekonanie autora, ale dla przyjaciół i przeciwni-
ków, dla niechętnych i wielbicieli, zawsze pozostałość po
Itzewuskim, będzie z pewnością pożądaną. W tej nadziei
ogłaszamy Próbki historyczne.

B. BOLESŁAWITA.



PRZEDMOWA.

Przed dwoma laty napisałem pismo obszerne,
bo dwa wielkie tomy zalegające, a jednak nie zu-
pełnie dokończone, pod nazwą nieco szumną *His-
torji Cywilizacji*. Wielce szczęśliwy jestem, że się
oparł pochopowi ogłoszenia go dla publiczności.
Obszerne pisma, oparte na wyszukiwaniach praco-
witych, rzadko się czytać dają, zwłaszcza u nas,
gdzie tak mało znajduje się czytelników dostatecz-
nie przygotowanych, by tyle czasu poświęcać dla
zajęcia się dziełami wymagającemi wiele rozważi,
i niemniej wprawy. Ten postęp niezaprzeczony
ludzkości, nie ma chwil do tracenia, metody więc
które najwięcej czasu oszczędzają, są dziś najkorzy-
stniejsze dla nauki, i nie pewniejszego, że jedném
z najważniejszych narzędzi mądrości wieku nasze-
go, są pisma periodyczne, bo oszczędzając pracę
w ich czytaniu, tém samém popularyzują wiado-
mości.

Wyciągnąłem z pisma mojego, to co w dzisiej-

szych okolicznościach zdawało mi się być najwięcej pożytecznym; w kilku rozdziałach chciałem spostrzeżenia moje historyczne, jak najwięcej wyłuszczyć, woląc być czasem ciemnym niżeli rozwlekłym, bo rozum czytelnika, sam dla siebie może rozwinąć, to co jeszcze pozostaje do dalszych wywodów pisarza, podczas gdy rozwlekłość nudzi go tylko, a przewyciężenie tego przykrego uczucia rzadko kiedy wynagradza się jakimś rzetelnym postępem. Właściwiej temu co ma samopoznanie, jakiegoś umysłowego powołania, mnożyć myśli, niż karty : a jakkolwiek mało prawa przyznaje sobie do podobnego dostojenstwa, przynajmniej nie przestąpiłem prawidła dziś niezbędnego dla każdego piszącego, że lepiej jest nie domówić, niż nadto powiedzieć.

Wiek XVIII, i ów który po nim nastąpił są więcej krytyczne niż organiczne, okazały nam wiele zniszczeń, a tworów zbyt mało. Było w nich wiele genjuszów potężnych i nadzwyczajnych, jednak zaprzeczyć nie można, że co do ogólnej ekonomji ludzkości były one tak jałowemi, że potomność ze słuszością z tego względu obmawiać je będzie. [Nie widzimy albowiem żadnych wielkich instytucji, z którychby te dwa wieki mogły się pysznić. Ani nawet jakiegoś dodatniego postępu w prawodawstwie, w sztuce, w filozofji.] Jeżeli zrobiliśmy jakie kroki, to wyłącznie w przemyśle, w mechanice

w naukach materialnych; nauczyliśmy się powtarzać wieki zeszłe, [które w naukach umysłowych nieskończenie nas przewyższały.] Porozbijaliśmy te nauki w niekończące się podzielnosci, powymyślaliśmy dla nich hieroglify wcale niepożyteczne, utworzyliśmy estetykę czyli wyrozumowaną teorię prawideł piękności, która nikogo ani w sztuce, ani w literaturze nie natchnęła, a wszystkie nasze wyrozumowania nikną przed intuicją starożytną. [W polityce,] w sztuce, w filozofji, budujemy zamki kartowe, jakoby dzieciom na igraszkę. Budowy bez posady walą się jedna po drugiej, a następne pokolenia szukając śladów przejścia po ziemi tych wielkich przedstawicieli mądrości wieku, zadziwiają się porównywając hałas co go za żywota swego narobili, z ubóstwem szczątków moralnych po nich pozostałych.

Widząc nędzę zastosowań do rzeczywistego świata tych szumnych teorii szczęścia i oświaty ludzkości : zapytałem historii dla czego starożytność, tak pogardliwie dziś pomiatana, a która mniej od nas wiedzieć musiała, gdyż nowe wieki nowe wyobrażenia gromadzą, zdołała jednak tworzyć instytucje długo-trwałe, zaspakając potrzeby i instynkta społeczne, w prawach, w filozofji, w sztuce, w literaturze i wzniesć te pomniki olbrzymie, które dotąd dotrwały, a przy których nikną nasze wiotkie próbki ? Dla czego nawet te wieki średnie,

panowanie jak to dziś mówią hydry feudalności, tyle instytucij nieśmiertelnych potomności przekazały. A my, z naszym doświadczeniem, naszą mądrością, naszym wyrozumowaniem nic stałego wznieść nie umiemy?

Ale jeżeli odpowiedź otrzymałem, wyznaję że nie szukałem jej ani w kłamliwej i konspiracyjnej historii XVIII wieku, ani w tej przeczej, bo wszystko w wątpliwość podającej nauce wieku naszego, która się pysznie mianuje filozofją historii, a która wszystkie fakta ludzkości naginając do jakiejś formy *a priori* przyjętej, działanie Opatrzności i umysłów, zamienia w prosty mechanizm. Szukałem prawdy w rocznikach, w kompilacjach, w kronikach, w latopisach, a szczególnie w prawach. A te źródła jasno mi pokazały gdzie są żywioły siły twórczej ludzkości, i z kąd one powstały.

Duch religijny jest wyłącznym żywiołem sił twórczych ludzkości, on jeden w historii okazuje się dodatnio działawczym, a tego ducha mądrość ludzka ani zastąpiła, ani zastąpić może, bo jakże tworzyć, odłączywszy się od Boga, źródła wszelkiej twórczości? Jeżeli genjusz pogański, wierzący szczerze w jakieś tylko szczątki prawd objawionych przez Boga pierwszym rodzicielom ludzkości, szczątki przechowane coraz więcej każącém się podaniem, zdołał jednak wznieść gmachy trwałe i poważne, do czego zupełnie bezsilną pokazała się

mądrość ludzka, na swoich zdolnościach samodzielnych oparta: czegoż nie dokaże ta mądrość, jak da się przeniknąć, wiarą gorącą w prawdziwego Boga, wiarą co ją sam objawił, a której zakład zostawił swojemu Kościołowi?

To przekonanie silnie wkorzenione w sercu mojem, włożyło pióro w mą rękę, i jeżeli to pismo ma jakąkolwiek zaletę, ta jedynie od tego przekonania pochodzi. Bronić go będę przeciwko każdemu zarzutowi porządnie położonemu, to jest we właściwych szrankach prawości literackiej. Bo jeżeli kto zechce albo szyderstwem przysłuszać głos prawdy, albo zmyślane fakta postawić naprzeciw faktów niezaprzeczonych, albo rozumowaniem tylko zbijać fakta, natenczas milczenie będzie moją odpowiedzią. Co się zaś tyczy wad pisowni, niedostatku wiadomości, braku zdatności do tak ważnego przedsięwzięcia, nietylko że podobnych zarzutów zaprzeczać nie myślę, ale zawczasu na nie się podpisuję.

HENRYK HRABIA RZEWUSKI.

I.

CYWILIZACJA.

Żywiot religijny tworzy cywilizację, ożywiając jej podrzędne warunki wydobyte przyjaznemi okolicznościami. Tym sposobem każda cywilizacja ma fizjonomję odrębną, różniącą się od każdej innej. Skoro tylko towarzystwo się skleci, umysł społeczny natychmiast okazuje się czynnym w wyrobieniu jakiegoś rządu, jakiegoś prawodawstwa, jakiejś sztuki, jakiegoś przemysłu, jakiejś filozofji. Temi warunkami towarzystwo przystępując do życia historycznego, objawia cechy sobie właściwe.

Od początku swojej działalności, umysł społeczny okazuje się skłonny do uzupełnienia pewnej formy cywilizacji, ku czemu niezmordowanie dąży. Skoro tę dążność skuteczni, jedna z tych dwóch kolei koniecznie mu jest przeznaczoną. [Albo raptownie utraci wszelką czynność w tej swojej uzupełnionej cywilizacji, albo jeżeli jest nadto żywotny ażeby

przyjść do stanu biernego, rozbije tę formę, i postępować będzie w dalszém rozwinięciu, ale pod warunkami nieco odmiennej natury.]

Na te dwie kategorie podziela się ród ludzki; duch Azji i Afryki ulega pierwszej z nich, duch Europy drugiej. Historia święta i świecka, starożytna i nowożytna zgodne przynoszą świadectwo tej prawdzie, co ją tylko Ewangelja umiarkować może. Dawny Egipt, dzisiejsze Chiny, okazują widowisko ducha nadzwyczajnie silnego, który po wyrobieniu cywilizacji mądrej aż do wykształcenia najdrobniejszych jej rysów, jakby wycieniony tak wielkiem usiłowaniem, zlodowaciał raptownie, i odmieniwszy swoje przyrodzenie, został bryłą, ozdobioną najpiękniejszymi kształtami, ale już bez życia.

Jeżeli umysł społeczny uzupełniwszy jakąś cywilizację, jest nadto żywotny, aby się w niej skryztałizował, oczywiście; [jej formę rozbije] ale jakież będą prawidła jego działania? Podstawą życia społecznego, a tém samém cywilizacji jest koniecznie jakakolwiek religja; bo najbłędniejsza nawet, musi mieć przynajmniej tyle żywiołów dodatnich, a za-
tém prawdy, iżby mogła służyć za pierwiastek jakiegokolwiek postępu. Zład wszystkie nawet podrzędne warunki cywilizacji, w każdym ciele społeczném, odnosić się muszą do tej głównej myśli narodowej, która szczególnie się wyraża w wyznaniu publicz-

ném stowarzyszenia. Bo ono jest żywiołem ich żywotności, ich zjawisk, ich postępu. I ten żywioł ciągle objawiać się musi. Kiedy cywilizacja nie okazuje wielkiej myśli religijnej narodu, już to jest dowód oczywisty że nie jest organicznie rozwiniętą ale tylko pożyczoną, a tém samém nie posiada żadnej rękojmi trwałości. Wspominam o jednym przykładzie podobnej cywilizacji: gdy niektóre obyczaje feudalnego rycerstwa zasmakowały Saracenom w Hiszpanji osiadłym, a z drugiej strony filozofja Arystotelesa wprowadzoną do nich została, utworzyło się ukształcenie tak okazałe, że ówczesne chrześcijańskie nie mogło porównania dotrzymać. Ale że te dwa żywioły, istne przybysze, żadnej nie miały styczności z koranem, wyrażeniem myśli religijnej narodu, zaledwo klęska polityczna przeniosła Saracenów za ciasninę, ani obłamku tej cywilizacji z sobą nie uwieźli.

Lecz kiedy cywilizacja jest rodzimą, to jest wyrobioną żywiołem religijnym narodu, skoro się uzupełni w swojej formie właściwej, a duch jej nadto żywotny nie daje się skamienić, [natenczas następuje epoka krytyczna, gdzie duch ujemny zaczyna ją rozkładać, zawziętym rozbiorem powstając naprzeciw zasad wierzeń publicznych, i tém jedynie cywilizacja się przekształca inne przybierając formy.]

Najpiękniejsza cywilizacja starożytna, grecka,

uzupełniwszy się w swoich nadobnych kształtach, już przychodziła do stanu nieruchomości, kiedy w jej łonie powstał sceptyzm i epikureizm, a te systematyczne szyderstwa z wierzeń publicznych, rozszerzwszy niedowiarstwo w narodzie, usposobiły go, do zjednoczenia się z cywilizacją rzymską, zupełnie odmiennej natury. Na pozór, wierzenia Greków i Rzymian były te same: jedni i drudzy byli poganie, nawet bogowie co ich czcili jedne nosili nazwiska, lecz w rzeczy samej nie mieli z sobą nic wspólnego, bo wcale inne idee wyrażali. Bogowie greccy byli symbolem sił przyrodzenia, bogowie Rzymu byli symbolem samego Rzymu. Tu cześć Ojczyzny; tam cześć natury. Jowisz olimpijski był idealizowaniem poetycznym potęgi i płodności przyrodzenia; Jowisz kapitolński był wystawieniem plastycznym geniuszu podbójczego Rzymu. Różnica tych dwóch pogaństw szczególnie udowodnia się w cywilizacjach przez nie wyrobionych. U czcicieli idealizowanej natury najszczytniej rozwinęła się sztuka, u czcicieli geniusza ojczyzny, najdzielniej rozwinęło się prawodawstwo. Bogowie Rzymu zwyciężyli bogów Grecji, ojczyzna zwyciężyła przyrodzenie. Ani morza, ani warownie, ani ubóstwione Termopile nie zdołały wstrzymać geniuszu podbójczego Rzymu, bo już Greczyn oddawna skłonił ucha ku tym mędrcom, co wyszydzały bogów symbolicznie wyrażających naturę. Gdy bogowie

Kapitolu wydziedziczyli bogów olimpijskich, cywilizacja grecka ulotniwszy się od Greków skwapliwie ubiegających się po wyobrażenia rzymskie, zamknęła się w pisanych kartach (1). Sztuka narodowa, najszczytniejsze jej wyrażenie, odtąd poświęcona zabawie zwycięzców, długi czas oparta na dawnych podaniach, utraciła tę siłę natchnienia, ożywiającą kiedyś twory wieku Peryklesa. Greczyn żebrzący u zwycięzcy potwierdzenia swoich ustaw municypalnych, już nie miał żadnej innej żądzy politycznej, oprócz otrzymania prawa obywatelstwa rzymskiego. Pysznił się swoim językiem, i temi podaniami sztuki i poezji, do których nagiął się żywioł estetyczny, powstający w Rzymie. Ale rzeczywiście cywilizacja już była wyłącznie rzymską, bo Rzymianie jeszcze wierzyli w bogi ojczyste.

Forma cywilizacji rzymskiej uzupełniła się pod Augustem. Rozwijanie się jej ducha, utworzywszy zjawiska historyczne rzeczypospolitej, skończyło się wyrobieniem tej statecznej formy politycznej, udział szczególny jedynowładztwa, a do którego geniusz rzymski bez przestanku dążył; gdyż samo przyrodzenie nie pozwala obszernemu społeczeństwu, powierzać siebie innej formie rządowej. Stan

(1) [Takie jest najlepsze rozwiązanie patriotycznych gawędzen. Kiedy obecność zdradza, najroztropniej cofać się umysłem w przeszłość. Żydzi od ośmnastu wieków oczekują Messjasza, i coś płodnego wywiązało się z tej nadziei?]

konwulsyjny społeczeństwa, gdzie władze nie są skupione w jednym ręku (1) może wyradzać świetne korzyści dla dziejopisarza i poety, a więcej jeszcze dla umysłów zarozumiałych, tuszących że w tych zamieszaniach jakiś udział władzy publicznej imże samym dostać się może, ale massa narodu, dla której chleb i spokojność jest najgłówniejszą potrzebą, nie może nie obmierzić sobie nakoniec tych ciągłych poruszeń w niczem nie ulepszających jej położenia (2), a tylko odmieniających jej władców. I lubo srogość niektórych jedynowładzców

(1) Wiem że postawić można przykład Anglii, gdzie przy podziale władz, społeczeństwo już oddawna żyje bez zaburzenia. Ale żywioły moralne, topograficzne i wypadkowe tej wyspy rozciągającej samowolną władzę na czterech częściach świata, jest fenomenem wyłącznym w historii. Nie zapominajmy że Anglija pozbyć się mogła wilków. Dowód oświadczający że ten naród zupełnie inne od wszystkich innych ma warunki bytu. Niech ci co chcą jego instytucje przysposobić, zaczną od wywołania wilków.

(2) Jak mało forma republikańska Rzymu była popularną i w Rzymie i w prowincjach, świadczy to Tacyt lubo nieprzyjacieli jedynowładztwa, o to są jego słowa: *Postquam Bruto et Cassio cecis, nulla jam publica arma, Pompeius apud Siciliam oppressus, exutoque Lepido, interfecto Antonio, ne Julianis quidem partibus, nisi Caesar dux reliquus, posito triumviri nomine, consulem se ferens, et ad tuendum plebem tribunitio jure contentum; ubi militem donis, populum annona, cunctos dulcedine otii pelleret, insurgere paulatim, munia Senatus magistratuum, legum, in se trahere nullo adversante. Cum ferocissimi acie aut proseriptione cecidissent. Ceteri nobilitum, quanto quis servitio promptior opibus et honoribus extollerentur, ac novis ex rebus aucti, tuta et praesentia, quam vetera et periculosa mallent. Neque provinciarum illum rerum statum abnuebant suspecto Senatus populiq[ue] imperio ob certamina potentiam, et avaritiam magistratuum, invalidum legum auxilium, quo vi ambitu postremo pecunia turbabatur.* (Annal. liber. 1 p. II.) Pytam się, kóż więc żałował w Rzymie formy republikańskiej.

Rzymu, w krwawej podejrzliwości, nie oszczędzała ludzi znakomitych sławą, wziętością, nauką, forma ta jednak dla narodu panującego była znośniejszą, a dla narodów podbitych sprawiedliwszą, niżeli forma republikańska, tak świetnie w historii opisana. Zład władza trybuńska co ją gmin utworzył w jednym ze swoich zaburzeń, aby mieć nieustającą opiekę przeciw możnowładztwu została podstawą jedynowładztwa, które odtąd kolejno piastowane czy to przez mężów cnotliwych, czy też przez zbrodniarzy a czasem szaleńców, nieprzerwanie kierowało jego przeznaczeniem, aż do zupełnego rozszarpania państwa, nie przestając być popularnym.

Jedynowładztwo którego potrzebę, rozterki przez Grachów wszczęte już okazały, a niezbędność jeszcze dobitniej spisek Katyliny udowodnił, o które napróżno pokusił się Marjusz, co go największy z ludzi Cezar, śmiercią zdradzieckim sposobem zadaną opłacił, dostało się Augustowi; a ten, lubo nieodznaczony żadnym blaskiem wielkości z zalet osobistych, odzierzył go spokojnie, spuścił jako spadek dziedziczny, swoim przybrany następcom, właśnie dla tego że to było skutkiem konieczności. Podwójne zjawisko dotąd Rzymowi nieznanie, uroczyście uświęciło ustalenie jego bytu politycznego. Świątynia Janusa zawartą została, jakby dla przekonania, że Rzym statecznej formie rządowej się poddawszy, nie ma potrzeby, zakłó-

cać spokojności powszechnej, i literatura obfita i okazała objawiła się samorzutnie u podnóża tronu świeżo wzniesionego. Zjawisko często odnawiające się w tych epokach krytycznych, kiedy w społeczeństwie jeden porządek znika, aby drugiemu miejsca ustąpić. Jest to śpiew łabędzi konającej jakiejś siły społecznej.

Forma cywilizacji rzymskiej pod Augustem był ostatecznym rozwinieciem jej żywiołów pierwotnych. Władze polityczne narodu, jakoto: najwyższe kapłaństwo, cenzura i konsulat, dotąd udział możnawładztwa, sposobem przyrodzonym skupiły się w rękach naczelnika siły zbrojnej, bo społeczność rzymska, od początków swojego istnienia będąc wojowniczą, zawsze mieć musiała zarodek władzy bezzależnej. Wszakże w najświetniejszych okresach Rzeczypospolitej, kiedy następowały okoliczności nieco zawiłe, konstytucja za jedyny środek zaradczy, podawała doczesną dyktaturę. Mogłaż być okoliczność więcej zawiła, niż stateczne panowanie nad światem? konstytucyjnie nawet, dyktatura nieustanną była koniecznością. Ta niby nowa forma rządowa, była tak dalece uzupełnieniem cywilizacji rzymskiej, że nie przestawała być ożywioną tą samą ideą religijną. Bez wątpienia ludzie możni już byli ukusili niedowiarstwa z tej czary, co ją filozofja grecka im podała... ale massa narodu szczerze wierzyła w swoje podania religijne. Wyroki nie-

wolniczego senatu, przyznające bóstwo panującym Cezarom, chcą mieć za świętokradzkie wyszydzenie wszystkich uczuć religijnych, jednakże te wyroki były loicznym następstwem pogaństwa rzymskiego. Co dziwnego że czciciele potęgi narodowej symbolicznie uosobionej, wystawiali ołtarze najwyższym jej wyrazicielom? Tu tylko dodam, że okrucieństwa i sromoty Nerona, Kaliguli i innych bogów Rzymu, nie tyle gorszyły naród, ile usiłuje wmówić ów nieubłagany nieprzyjaciel jednowładztwa w swoich nieśmiertelnych rocznikach. Jakież albowiem okrucieństwo mogło oburzać, nałogowych widzów igrzysk gladiatorских? Wszakże cesarze tyrani to tylko dopełniali w stolicy, co łada prokonsul za czasów Rzeczypospolitej pozwalał sobie (1) w prowincji jego bezzależnej woli powierzonej.

(1) Nie chcę wspominać o Verresie, ale przypomnijmy sobie postęпки w prowincjach najenotliwszych Rzymian. Brutus ów zabójca Cezara, ów ostatni obrońca wolności rzymskiej, głodem morzył Salaminę, żeby jej swoje własne zboże jak najkorzystniej sprzedał, żadnego zboża cudzego nie puszczając do portu. I o to nie był pociągnięty do żadnej odpowiedzialności. Ci ludzie co widzą swobodę w formach politycznych, a nie szukają jej w położeniu moralnym narodu, przypominają tych klasyków co widzą poezję w trudnych rymach, w mechanizmie pedałów, a nie w jej duchu twórczym. Bez żadnych form można być poetą, skoro jest genjusz, tak też i bez żadnych form sztucznych politycznych można być swobodnym narodem, skoro w nim wielkie cnoty się rozwijają, cnoty które każda władza wielbi i szanuje, a których niedostatku żadna forma nie zastąpi. Gdzie tylko społeczeństwo jest enotliwe, tam każda władza będzie łagodną, ale kiedy moralność publiczna jest zwątloną, rząd nie

Więc forma cywilizacji rzymskiej uzupełniła się pod szczęśliwym Augustem. Rewolucja jaką uskuteczniła była tak przyrodzoną, tak niezbędną, że oprócz kilku możnowładzców poniżonych, i niektórych ofiar wojen domowych, co ich zmordowany miecz zwycięzki ocalił, przy oklaskach całego narodu : Poeta, najwięcej myślący w Rzymie, a niegdyś żołnierz Brutusa, w swoich pieniach, napawał go nektarem obok Polluxa i Herkulesa (1). Ale genjusz społeczny Rzymu był nadto silny by mógł się zaskorupić w tej ostatecznej formie swojej cywilizacji, i przyszedł dla niego czas wzniesienia nowej budowy pod warunkami zupełnie odmiennej natury. Nastąpiło to, co musiało nastąpić. Niedowiarstwo możnych i uczonych rozszerzyło się i w samym narodzie; duch ujemny ogarnął społeczeństwo, przyszła epoka krytyczna, w której posada cywilizacji wstrząśnięta, gmachowi na niej wzniesionemu rychły upadek zwiastowała. Ten duch ujemny i niszczący oczyszczał miejsce, na którym nowy gmach miał powstać, na posadzie

może niebyć twardym i uciskającym. Gdyby ci wszyscy reformatorowie teoretyczni rządów, raczyli sami siebie reformować, dopiero byłiby pożytecznymi.

(1)

Hac arte Pollux et vasgu Hercules
Enisus, arces attigit igneas
Quos inter Augustus recumbens
Purpureo bibit ore nectar.

(Horatii Carmen.)

idei chrześcijańskiej, wszechynającej się właśnie w tym samym czasie, kiedy stara cywilizacja rzymska ostateczną swoją formę wyrobiła. Po upadku cywilizacji greckiej, rzymska mogła nastąpić; po ubóstwieniu ślepych sił przyrodzenia, potęga umysłu ludzkiego jeszcze mogła utworzyć węzeł towarzyski. Bóg Natura Greków ujrzał pokruszone swoje ołtarze, na ich gruzach bóg Naród, Rzymian, wyniósł świątynię dla siebie. Ale gdy społeczeństwo już i dla niego utraciło wiarę; tylko Bóg prawdziwy, stwórca Natury i Narodów mógł cywilizacją ożywić, bo już wszystkie środki ludzkie wyczerpane były.

II.

POWOŁANIE HISTORYCZNE

UMYSŁU.

Każdy żywioł intelektualny o tyle jest działawczy, o ile jest swobodniejszy od wszelkich względów, od wszelkich pożądlivości cielesnych. Temu prawu przekonanie wszystkich czasów i wszystkich narodów świadectwo przynosi. Napróżno namiętności ludzkie przeciw niemu powstają; konieczność dopełnić się musi. Bez wątpienia nauki doświadczeniem nabyte, bez zasobów materialnych szerzyć się nie mogą, i te za popędem danym przez władze wzniecają się i rosną. Ale mówię jedynie o tych natchnionych żywiołach intelektualnych, które zostają działawczemi skupiając się wolą najwyższego w pojedynczych mężach. Władzca mądry i dobroczynny, utworzyć może astronoma, jeometrę, filologa, lekarza : ale zakonodawcy, filozofowie, wie-

szczowie, czy to poezji czy to kunsztu, są tworam i samego Boga. [Żadne warunki towarzyskie nie wpływają na ich zjawienie. Są to istoty odrębne od zwyczajnego porządku społecznego, należą do świata bo są ludźmi, ale ludzie którym służą, których podnoszą, zbyt rzadko na nich poznawać się umiejają; przeciwnie, najczęściej obelgami i prześladowaniem odpłacają trudy tych dobroczyńców ludzkości.] Oni sami wstępują na scenę świata, by spełnić swoje powołanie, bez samopoznania widoków Opatrzności które przez nich uskutecznione być mają, bo te nierychło się objawiają po ich zgonie. Są to świeczniki rodzaju ludzkiego; przy omdleniu uczuć religijnych, może oni jedni to sprawują, że raptownie najsromotniejsze barbarzyństwo nie zaślepia społeczeństwa.

Ale te nadzwyczajne istoty podlegają pewnym prawom, bo żadna rzecz nie może istnieć bez jakichś nieodmiennych warunków. A ten porządek dowodzi byt wszechwładnej i dobroczynnej istoty, co ją mądrość starożytna przeczuwała, a do której religia chrześcijańska nas dotykalnie zbliżyła. [Wyrunkiem ich działalności są ciągle zapasy z niedolą; ich byt jest nieustannym poświęceniem materji duchowi. Wyobrażnia jakby poniewolnie oświecona, nigdy nie przypuści ażeby wysokie powołanie intelektualne pogodzić się dało, z błogim żywotem.] Historja starożytna tu widocznie symboliczna, wystawia

największego poetę, starcem ślepym, żebrzącym strawy dziennej, od przodków tych co mieli się kiedyś dobijać o zaszczyt posiadania jego kolebki. Dla nas Chrześcijan, miło poznać, jak wszystkie prawdy błakające się po rodzie ludzkim, są okazane jasno skupieniem się swoim, w naszym Boskim zakonie. Rady Ewangeliczne któremi nasz Zbawiciel tak zatrwżył dobrego młodzieńca chcącego być doskonałym, czyż nie są objaśnieniem tego prawa pod formułą religijną: bo czemże jest w istocie żywot doskonały, jeżeli nie najwyższym powołaniem intelektualnym?

To prawo na które genjusz plastyczny starożytności natrafił, co go sama prawda wcielona tak dobitnie objawiła, nigdy nie przestanie się uiszczać w świeckim i w duchownym porządku. Przebieżmy na przykład wieszczów wszystkich narodów, rozważmy stanowisko towarzyskie co je otrzymali: [Dante, Cervantes, Camoens, Shakespeare, Milton i inni (o których mówić nie wypada aż czas ich wkorzeni w historję); porównajmy ich nigdy nie ustające poróżnienie z losem,] z błogim, spokojnym i dosatnim zawodem tych urzędowych pisarzów, co ich dłoń szczodra Ludwika XIV obsypywała łaskami, i wyrzecmy w której stronie było prawdziwe pełnowładztwo umysłu, prawdziwe powołanie.

W porządku duchownym to prawo jeszcze wyraźniej się urzetelnia. Kiedy występne plemie Kai-

mitów swoją cywilizacją potężną i materialną wszystek ród ludzki skaziło, a świat, za przewinienia których osłabiona nasza natura już pojąć nie umie, pochłonięty został, rozwarciem wodospadów niebieskich ręką karzącego Boga : najpierwszy pokutnik Noe płacząc na jego grobie, wybranym został do odnowienia rodu ludzkiego, kiedy już wszystkie warunki przyrodzenia odmienione były. Po nim szereg Patryarchów posiadający zakład prawd intelektualnych, z których cywilizacja ludzka rozwinać się miała, był złożony z mężów, których niedola, ledwo że nie stała na równi z wysokością ich powołania; tak dalece, że największego z nich, w którego lędźwiach wszystkie narody świata otrzymały błogosławieństwo, kościół nazywa Ojcem umartwionych. Kiedy z prawem pisaném, ustanowiło się wyraźniej skreślone kapłaństwo, Wielcy Kapłani zostali spadkobiercami Patryarchów w szafarstwie praw moralnych i umysłowych. Lecz w skutku nowego porządku, będąc konstytucyjną częścią politycznego stowarzyszenia Izraelitów, o ile byli uczestnikami wszystkich materialnych korzyści narodu, o tyle ich powołanie zdawało się omdlewać, i ztąd to powstawał żywioł pomocniczy, jakby dla zastąpienia jego niedostatku. Bóg, obok zwierzchników swojej wówczas synagogi, ciągle pobudzał Proroków, najczęściej z pokoleń obcych hierachji duchownej; a ci święci i wielcy mężowie przegrodzeni od tego wszy-

stkiego co błogość życia zabezpiecza, przyozdobieni byli najświetniejszymi darami Boga, duchem przestrogi dla społeczeństwa, i jasnym widzeniem w przyszłości wszystkiego co mogło się dotyczyć rozwiązania tych prawd społecznych, symbolicznie zamkniętych w starém przymierzu.

Pożądany od narodów, obiecany synagodze, witany od proroków, te prawdy rozrzucone skupił i okazał w osobie swojej, w ciągu żywota, w którym wedle własnych słów, mniej szczęśliwy od ptaków, nie miał gdzie skryć głowy dla spoczynku, a zapieczętował go umierając sromotnie, opuszczony od uczniów, pośród złorzeczeń i szyderstw tych których odkupił i zbawił. Nie zapominajmy nigdy, że zasada cywilizacji jest krzyż, godło chwały, ale razem wszystkich udręczeń. Ze Chrystus na nim wiszący jest nie tylko odkupicielem, zbawcą, władcą rodu ludzkiego, ale wzorem dla wszystkich co jakiegokolwiek powołanie umysłowe mają do spełnienia. Że jeżeli każdy człowiek będąc umysłem [na wygnaniu, a błędząc po strefach obcych i niegościnnych,] na cierpienia jest skazany : tém więcej cierpieć musi umysł potężny. Ze każde wysokie powołanie intelektualne jest przywołaniem do krzyża, tak dalece, że chociaż niektórzy dopełniciele wielkich zamiarów Opatrzności, nadzwyczajne wpływy rozpościerając w społeczeństwie, ani miłowali, ani nawet pojmovać chcieli tego prawa, ci lubo zatracali dla

siebie zasługę którą tylko wspaniałomyślném przyzwoleniem otrzymać można, pomimo woli ulegać jemu musieli. Ztąd dziwić się nam nie godzi, że po dopełnieniu ofiary naszego Pana, jego apostołowie i zakonodawcy dzierżąc najwyższe poselstwo, zostali męczennikami, i że pomyślność jaką otrzymało społeczeństwo z ich zawodu, była w ścisłym stosunku z cierpieniami które Bóg na nich dopuścił, a na które przyzwalał aż do ich zamięłowania.

Gdyby być mogło, by w stowarzyszeniu ludzkim wszystkie cierpienia ustały, albo nawet przy ich istnieniu, nieodłączném od natury ludzkiej wedle warunków podług jakich ją znamy, [gdyby duch przyzwolenia na nie w zupełności wygaś, sama prawda оголоcona ze wszelkich podpór ulotnić się musiała, a z nią wszystkie wypływające z niej warunki życia społecznego i kształtnego, jakoto: cnoty, nauki, kunszt, filozofja, bo te wszystkie jestestwa intelektualne istnieć nie mogą, bez wielkich poświęceń.] Tu więc odzywam się do rozsądku przyrodzonego, na stronie zostawiając naukę do której wiara nas wiąże. Kto więcej pojął naturę społeczeństwa ludzkiego, i warunki jego postępu, czy kościół nakazujący przyzwolenie na cierpienia które Bóg na nas dopuszcza, usiłujący nas do nich przyzwyczajać, zmuszający nas co pewien przeciąg czasu do jakichś dobrowolnych umartwień, jakby w obawie, ażeby cierpienia wypadkowe nie były jeszcze

dostateczne dla oczyszczenia ducha; czy mędrcom świata, których teorie towarzyskie na tém się opierają, aby każdy członek społeczeństwa miał udział we wszystkich pomyślnościach ciągle w niem wzrastających, aby korzystną pracą zastąpić mody jałowe, aby świątynie pańskie zamienić w rękodziela, aby ubóstwo umorzyć w przemyśle, aby ducha ofiary odłączyć od ducha towarzyskiego, a tym sposobem, przemogłszy prawa konieczności, ród ludzki od cierpień wyzwolić? Gdy cierpienia są prawem konstytucyjnym ludzkości, nie jest jej dobroczynną ten co rozwijając jedwabne słowa ojca zatracenia: *eritis sicut Dei*, wmawia jej, że się może pozbyć warunków niezbędnych jej jestestwa, ale ten który nakazując przyzwolenie na niczem nieprzełomne prawo, uczy wydobywać z niego następstwa dodatne, płodne i zbawienne.

Nie potrzeba długich wywodów dla udowodnienia oczywistości. Powołaniem religji chrześcijańskiej jest ukształcenie narodów. By temu zaprzeczyć, trzeba albo twierdzić, że takowego powołania nigdzie nie ma, albo okazać je gdzie indziej. W pierwszym wypadku, w cóż się obróci teoria ciągłego udoskonalenia ludzkości? Cywilizacja w jakimby stopniu nie zostawała, jeśli jest dziełem przypadku, już nie ma co o niej rozprawiać; traf ją utworzył, traf ją zniszczy. W drugim, trzeba by naprzeciwko cywilizacji chrześcijańskiej postawić jaką inną, od niej doskonalszą, a

przynajmniej okazać jakąkolwiek prawdę moralną gdzieś odkrytą, któraby już nie była zastosowaną do stowarzyszenia chrześcijańskiego. Ale gdy nieostrzeżony nawet rozsądek intuicyjnie poznaje że to być nie może, zaprzeczeniu nie podpada, iż zakład cywilizacji jest w stowarzyszeniu chrześcijańskim, a szafunek, wymiar, piastowanie tego zakładu, któremi się robi czynnym, płodnym, zdobywczym, należy oczywiście do władzy moralnej która zgodę i jedność w tém stowarzyszeniu zachowuje.

Ale czynność tych władz, lubo nigdy nie była, i być nie może ujemną, bywa mniej lub więcej dodatnią. Kościół powszechny będąc słońcem siejącem promienie prawdy po całym świecie, nigdy swojej światłości zupełnie utracić nie może, ale jako to słońce cielesne, miewa dni pochmurne, i znowu takie w których najżywszym, najokazalszym blaskiem przyświeca. Te jego rozmaite okresy historia wiernie przechowała, a z niej pokazuje się [że czasy w których najdotkliwszych cierpień doświadczał, najokrutniejszym prześladowaniom podlegał, były właśnie temi w których najpłodniej i najskuteczniej swojego powołania dopełniał, podczas kiedy dni pomyślności i spoczynku były dniami pochmurnymi, a nawet dniami zupełnego zaćmienia.]

Chwila więc w której idąc za popędem serca i ludu, władzcy świata zabezpieczyli zwierzchnikom duchownym stowarzyszenia chrześcijańskiego jakiś udział

we władzy politycznej, [położywszy koniec cierpieniom wyznawców krzyża, była poniekąd wsteczną co do czynności kościoła. Był to spoczynek po płodnej walce, stan bardzo zwykle nie obfity w wielkie wypadki.] Jednakże były przerwy w tym niebezpiecznym spoczynku, jak panowanie Juljana, a jeszcze więcej bluźnierstwo Arjusza, któremu czas niekrótki władza polityczna sprzyjała. W tych odnowionych prześladowaniach prawdy, nie zbywało Kościołowi powszechnemu na dzielnych obrońcach, skutek jego energii rodzimej. Ale po przemijających wybozeniach, gdy władzcy świata zwróceni do prawych wyobrażeń, na nowo [zaczęli wspierać kościół prawowierny, obsypując jego zwierzchników dostatkami, ci coraz więcej nawykali widzieć prawdę zabezpieczoną podporami zależnemi które zdolności wyłącznie ludzkie wynaleźć umięją, zamiast tych środków które wiara swoją siłą nadprzyrodzoną wyrabia.]

Z natury rzeczy, Kościół nie może być skazany na walki nigdy nieustające; muszą być dla niego okresy spoczynku, gdzie prawda dogmatyczna wyłuszczona i przechowana zaspakaja swoich wyznawców, nie przechodząc granic stowarzyszenia [bo w stanie spoczynku podbojęcą być nie może.] Przez roztropny kierunek steru stowarzyszenia, różnowierstwa często znikają stopniami w wierze panującej, ale [powierzchnowa uległość prawu

jeszcze nie jest religją serca,] bo ta bez nadludzkich środków ani się wzniecić, ani rozszerzać może. W łonie kościoła chrześcijańskiego zjawiły się dwa wielkie apostołstwa: w pierwszym, mężowie z pracy rąk żyjący, nie tylko że [nie wspierani władzą polityczną, ale owszem jako złoczyńcy od niej ścigani, nawrócili państwo Rzymskie;] w drugim, mężowie tamtym podobni, bez żadnych posiłków ludzkich, z krzyżem w ręku i w sercu, na północy i zachodzie Europy, zdobyli potężne narody, i z nich utworzyli rzeczywiste prowincje kościoła prawowiernego. Odtąd położenie polityczne kościoła ciągle się wzmacniało, ale tać przed sobą samym nie można że w miarę tego wzrostu prawdziwe apostołstwo upadało, a tego upadku, erekcja kongregacji *de propaganda fide*, aczkolwiek wiekopomny świadek gorliwości papieżów, wynagrodzić nie może. Te ledwo dojrzone prace posłanników Rzymu po brzegach Azji i Afryki, te niebezkorzystne usiłowania Missjonarzy anglikańskich około wykorzenienia bałwochwalstwa na niektórych wyspach oceanu, a wszystko pod wpływem handlu i potęgi mocarstw europejskich, mogą się równać z olbrzymiami postępami wiary, w czasach kiedy ta żadnej ludzkiej opieki nad sobą nie miała?

W samej rzeczy, to spowinowacenie sił materialnych, z prawodawstwem, jestestwem zupełnie moralnym, lubo w skutku jest niezbędne, w pier-

szowzględnej zasadzie jest jakoby anomalją. I mądra starożytność, więcej zbliżona do prawdziwych źródeł tych podań które kotływały kolebkę rodu ludzkiego, a silniejsza swoją intuicją, niżeli my naszem wyrozumowaniem, czuć to umiała. Już niektórzy filozofowie zauważali że prawodawcy, w całej rozciągłości znaczenia tego wyrazu, wyłącznie należą do świata starożytnego, i do młodości narodów. I każdy który w umyśle swoim umie uczynić różnicę między prawem a ustawą, na to zdanie przyzwoli. Wysokie warunki mądrości ludzkiej są dostateczne dla ustawodawstwa, ale od *prawodawstwa* odłączyć nie można jakiegoś Boskiego ducha. I ta różnica ich cech rodzimych wyrażać się musi. Najdawniejszy prawodawca Mojżesz, któremu niekiedy Bóg powierzał swoją władzę nad przyrodzeniem, szafarstwo teokracji przez siebie urządzonej oddał Aaronowi, żadnego jej udziału ani dla siebie ani dla swoich potomków nie zatrzymując. Likurz wyzuł się z godności królewskiej, ażeby mózgiem zostać prawodawcą.

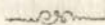
Zoroaster, Solon, Zalmoxys, Pitagoras, ani władzy, ani urzędów politycznych nie piastowali, a przecie ich prawa wieki przeżyły. Religia prawdziwa będąc nieustającym prawodawstwem, nie może mieć działalności uzupełnionej, tylko o tyle o ile umie się odłączyć od wszelkich widoków, od wszelkich korzyści, od wszelkich sił wyłącznie ludzkich.

Od czasu jak nawróceniem Cezarów Rzymu, kościół chrześcijański został stanem politycznym, lubo nigdy nie przestawał posiadać zakładu wszelkich prawd, i tego zakładu nigdy utracić nie może, [jednak w bycie praktycznym nadwątlił je, a raczej niezawsze do nich stosował swoje postęпки.] Jakkolwiek najwyższe cnoty wznosiły się u podnóża ołtarzów, jakkolwiek Ascety uciekali od zepsutego świata w głąb pustyni, ażeby zaofirowaniem siebie przeważać jego zdrożności na szali Boga, jakkolwiek między biskupami jaśniały świeczniki mądrości i wiary, nie możemy nie wyznać, że stan ogólny chrześcijaństwa znacznie był inny od tego, jakim jaśniał w czterech pierwszych wiekach swojego bytu. Im więcej bogactwami, zaszczytami, [wpływami politycznymi, duchowieństwo oddalało się od krzyża, tém mniejsza była płodność Kościoła w w rozsiewaniu słowa świętego po narodach pogańskich.] A że jednak żywot Pasterzów nie może być nieczynnym, powstała opinia, wkrótce w obyczaj zamieniona, że sposób w jaki najskuteczniej wywiązać się mogą [ze swoich obowiązków, znajduje się w objaśnianiu aż do drobiazgowości świętych ksiąg obudwóch zakonów.] Nie tyle usiłowano wyciągać następstwa moralności praktycznej, z tych tekstów czasem ciemnych ale zawsze poważnych, ile kuszono się zrobić dostępnym dla umysłu, to, co tylko wiarą pochwyczone być może. [Zamiast

przywabiania do wiary zaludnień pogańskich może do niej tęskniących, rzucano we własnym społeczeństwie, jakby na pastwę lekkomyślnej ciekawości, to co świętym milczeniem uczczone być powinno. Użyciem filozofji pogańskiej, do wykładu rzeczy chrześcijańskich, wprowadzeniem ducha sofistycznego w łono prawdy, odmieniono właściwe stanowisko wiary; przenosząc ją na pole rozprawcze, a najeżając swoje wykłady wyrazami nieznanymi dotąd, a tém samém, pobudzającemi rozprawy nieskończone, ledwo że niezamieniono w naukę subtelna i zawiłą tej religji, która ucieka od zarozumiałej mądrości świata, dając do siebie dostąpić tylko prostocie serca. Myśleć można, że między tylu rozlicznymi przyczynami skonania państwa Rzymskiego pod ciosem podwójnym koczowniczego [barbarzyństwa północy i islamizmu, niepoślednie trzymające miejsce ergotyzm teologiczny, który zaraziwszy duchowieństwo, rozprzestrzenił się i w stanie świeckim społeczeństwa, osłabiwszy duchem rozprawczym jedność i zgodę stowarzyszenia chrześcijańskiego.]

Żywotność chrześcijańska wycieńczona sporami teologicznymi, oprzeć się nie mogła nadzwyczajnej działalności koranu, który doprowadził swoich wyznawców do stanu gorączki gwałtownej, ale jednak kilka wieków trwającej. Bo na nieszczęście świata, Mahomet zjawił się wtedy właśnie, kiedy prawy

duch chrześcijański omdlewać zaczynał. [Dwie zasady mające wkrótce się spotkać, rozwijały się w stosunku odwrotnym społeczeństwie: jedna, chociaż prawdziwa w zarodku swoim, ale ujemna w czynności, rozkładała siły społeczne; druga, dodatnia bo szczerza w swoim błędzie, budziła dla siebie nieograniczone poświęcenie.] Kiedy więc dwie społeczności wyrażające te zasady zetknęły się z sobą, rozwiązanie nie mogło być wątpliwe. [Chrześcijaństwo wschodnie bliższe niebezpieczeństwa padło ofiarą tej walki. Już przedmieścia Carogrodu zajęte były przez Muzułmanów, a jeszcze w samym mieście teologowie rozpierali się o chwałę góry Tabor.] Jako kiedyś Grecja padła pod orężem Filipa dysputując filozoficznie, tak teraz dysputując teologicznie, skończyła pod bułatem bisurmana, który nie rozprawił o koranie ale umiał dla niego umierać. [Jeżeli zachód i północ chrześcijańska nie poszły tymże torem, przypisać to trzeba nadzwyczajnej rewolucji moralnej, prowadzonej pierwsiwzględnie ręką Opatrzności, która odnawiając pierwiastkowego ducha chrześcijańskiego, ocaliła gmach przez niego wzniesiony.]



III.

FORMY POLITYCZNE.

Każde stowarzyszenie musi mieć jakieś formy, bo każda zasada moralna rzucona między ludźmi, skoro się da zastosować do społeczeństwa, zaraz swoją bytność objawi jakąśkolwiek oznaką zewnętrzną. Jako ojcowie i dzieci składają rodziny, tak rządcy i rządzeni składają narody. Gdyby narody innej nie miały zasady tylko te dwa przykazania, co je Bóg bez przestanku ogłasza przez usta swojego Kościoła, rządzonym ażeby byli posłuszni, rządzącym ażeby byli miłosierni, i te byłyby dostateczne do wyrobienia w czasie różnych form politycznych dla zachowania, dla wyrażenia, dla zabezpieczenia swojego, a to rozwijanie się zasad ducha narodowego, w formach dotykanych że tak powiem dla umysłu, tworzy prawodawstwo, literaturę, przemysł, jedném słowem historję narodów.

Ale są formy polityczne doczesne, przypadkowe,

wprowadzone, a znowu są przyrodne, żywiołowe, nieodmienne. Pierwsze podlegają ciągłym umiarkowaniom i przekształceniom, drugie bez daty i bez stwórców znanych, dają narodom właściwą i odrębną fizjonomję; a tak ściśle są związane z żywotnością narodową, że kiedy naród je odrzuci, albo natychmiast skona politycznie, albo narażony będzie na długotrwałe konwulsje, [w których się cofnie z gościńca cywilizacji, pokąd się nie wyrobia jakieś nowe warunki żywota.] Na dowód tej wielkiej prawdy, przedstawię kilka przykładów.

Jaka była forma żywotna narodu Niemieckiego? Oto potężna federacja całowładztw rozmaitych kształtów, [pod naczelnictwem jednego cesarza, którego szczególnym obowiązkiem, była opieka nad kościołem, a który temu różnorodnemu ciału zabezpieczał jednolitość. Ta forma już się zaczęła nadwierać czynnością rozkładającą protestantyzmu, jednak pokąd jakkolwiek jeszcze istniała, Niemcy były ciałem politycznym. Po jej ostatecznym upadku, okazują się Prusacy, Bawarczyki, Sasi, ale już nie ma narodu Niemieckiego.

Formą żywotną narodu Polskiego, była federacja szlachty posiadającej zbiorowe pełnowładztwo, którego część zwierzała dożywotnio obranemu królowi, bez wyzucia się jednak z najobszerniejszej jego części, a tę część sprawowała przez siebie w porządku zwyczajnym, w czasie elekcji królów i na se-

mikach relacyjnych i wyborczych, a niekiedy nadzwyczajnie zawierając konfederacje, czyli opór legalny władzom konstytucyjnym. Nie zapobiegła ta forma uszczerbkom, których ta Rzeczpospolita szlachecka doświadczyła w ostatnich dwu wiekach, i nie będę rozpierał się z tymi co myślą, że była owszem tych uszczerbków przyczyną. Ale że była żywotną, tego dowód oczywisty w tém, że kiedy naród od niej odrzekł się uroczyście, w kilka chwil potem, z rządu żyjących został wymazany.]

Formą żywotną społeczeństwa francuzkiego była jedność narodowa przedstawiona i rządzona przez królów spadkowych po mieczu, z rodu który w opinii narodu otrzymał od Boga panowanie nad nim, wedle porządku co go żadna władza ludzka nie miała prawa odmieniać. Dogmat polityczny prawości (legitimité) najsilniej we Francji wyznawany, a wyrażony przez najświetniejszą rodzinę chrześcijańską (1) wyrobił żywotną formę polityczną narodu,

(1) Jest coś dzikiego w tej nienawiści co ją powzięli dzisiejsi rzekomi miłośnicy wolności przeciw rodom starożytnym. Szczęście że to obłudne wyznawanie polityczne, jest tylko przezroczystą pokrywką podłej zawiści. Gdyby ta rozpowszechniona nienawiść była istotną, dowodziłaby największej nikczemności narodowej, bo naród który się zapiera swoich pamiętek historycznych, tylko na wzięcie zasługuje. Im więcej ród jest historycznym, tém jest więcej narodowym. Nie trzeba się dziwić, że dawniej szlachetny Francuz, ledwo że nie ubóstwiał tej wielkiej krwi panującej, która dała cesarzów wschodowi a królów Hiszpanji, Portugalji, Polsce, Węgrom, Sycyliom, a której wassale panowali w Anglii, w Pa-

który pokąd ją posiadał, przodkował wszystkim innym w cywilizacji. Kiedy pod ciosem bezbożności XVIII wieku ta forma obaloną została, Francuz ujrzał jak wszystkie warunki bytu społecznego i moralności tak publicznej jako i prywatnej zostały zawieszone. A chociaż po tych chwilach krwawych szaleństw, uporządkował się stan społeczny na podstawie pozornie niewzruszonej; nieustanne jednak zakłócenia spokojności nie tylko sąsiedzkiej, ale państw nawet oddalonych, wojna chwilowem zawieszeniem broni niekiedy tylko przerywana, pogarda wszystkich praw i nałogów obcych narodów, to wszystko dowodziło, że nie było w ciele społecznem zdrowia, tylko stan gorączki, której paroksyzmy najpotężniejszy bohater bez przestanku pobudzał i mnożył. Ten stan niebezpieczny, a pod prawem Chrystusa normalnym być nie mogący, dotrwał pokąd naród Francuzki zdradzony od zwy-

lestynie, w Cyprze, w Belgji, w Nawarze, a nawet w świętym państwie Rzymskiem. Trudno rodowi nie panującemu, w czasie zaburzenia otrzymawszy władzę, długo ją zachować. W narodach jest ku wysokim rodom pociąg silniejszy, niżeli wszystkie szyderstwa i złorzeczenia na nie miotane, przez teraźniejszych mistrzów kazalnicy fałszu. Oni sami ponieważ temu pociągowi ulegają. Wodzowie tumultu lipcowego głóśni byli nienawistą swoją do wszelkiej arystokracji rodu. Jednakże obalwszy prawą dzielnicę Burbonów, woleli udać się do jej gałęzi skazanej, niż szukać między ludźmi odznaczającymi się w rewolucji władzy którejby się naród bezpiecznie mógł powierzyć. Rodzina co sobie przywłaszczyła panowanie nad Francją, oprócz świętej krwi żadnego nie posiada zaszczytu, a jednak ta krew więcej jej służy do sprawowania rządu, niż posłużyły do tego wysokie zdolności, władzom rewolucyjnym.

cięztwa, nie został zmuszony wrócić do tej pierwotnej formy politycznej, która go kiedyś uszczęśliwiała, a która mu była w obrzydzeniu, bo mu przypominała, że już przeszła dla niego pora, w której mógł wszystkich uciskać. Ta wskrzeszona forma była bezsilną naprzeciw niechęci powszechnej, upadła jak upadają wszystkie dzieła ludzkie, jednak okazała się godnie, i zapisała przynajmniej parę kart chwalebnych w historii. Obelgi obarczają jej pamięć, taka to zwykła kolej nieszczęścia choć niezasłużonego; jednak potomność pamiętać będzie, że ona najstanowczej pomogła braciom w Chrystusie greckim, do wydobycia się z pod bisurmańskiego topora, i że jej staraniem w najgłówniejszym szanicy łotrstwa morskiego pogan, teraz znamię naszego Zbawiciela powiewa. Bierność narodu w okresie mogącym być tak obfitym w wielkie wypadki, pogarda z jaką względem niego postępują obec rządy, jego samego nieufność w trwałości dzisiejszego swojego bytu, dowodzą dotykalnie, że ta nowa forma rządowa, zrodzona w tumultie lipcowym ani statecznego ani zdrowego stanu politycznego nie objawia. Nie przywłaszczam sobie patronostwa obalonych form politycznych, wiem z pewnością matematyczną, że żadna forma istnieć nie przestała, tylko dla tego, że utraciła warunki żywota. Przynajmniej tylko fakta historyczne, żeby dowieść jak jest niebezpiecznie skutkiem rozumowania za-

stąpić działalność czasu, i jak do formy na pozór obojętnej, przywiązuje się częstokroć sława, byt i szczęście narodu,

W rzeczy samej konstytucje polityczne nie są dziełem ludzkim; pod pieczę Opatrzności czas rozwija żywioły narodów, żywioły przyrodzone, bo powstające z klimatu, z położenia topograficznego, z ubóstwa lub bogactwa gleby, z nałogów do jakich sama natura skłania mieszkańców, z wielkich wypadków niepodwładnych woli ludzkiej, przez które oni przechodzili. Nieobaczny rozsądek patrzy czasem z zazdrością na ustawodawstwo innego narodu, i myśli żeby je można przesadzić do własnego, ale rozważa na doświadczeniu i nauce oparta, przekonuje, że [każdy naród ma ustawodawstwo stosowne do swoich potrzeb i do swojej natury. Naród chcący wprowadzić do siebie formy polityczne innego narodu, jest równie nieroztropny jak człowiek pojedynczy chcący przyswoić sobie konstytucję fizyczną innego człowieka]. Jako drzewo rodzajne dopełniwszy wszystkich warunków swojej właściwej vegetacji, uwieńcza siebie obfitą owocowością, tak każdy naród uzupełnia warunki swojej vegetacji historycznej, ustawodawstwem właściwym. A jako żadna usilność ogrodnicza nie może od jabłoni otrzymać pomarańczę, tak żadna usilność polityczna nie otrzyma od ciała społecznego innych płodów nad te, które są stosowne do jego natury.

Kiedy barbarzyńcy z różnych stref, i z różnych plemion, koniec położyli osadzonemu na zachodzie państwu rzymskiemu, zdawało się że wszystko co było, być przestanie. Władza polityczna i władza religijna dopiero zjednoczone, rozdzieliły się gwałtownie. Władza polityczna skończyła z Augustulem, [władza religijna została sama sobie oddana. Ale gdy religja Chrześcijańska kształcąc umysł i serce, a wyrabiając prawość obyczajów, tém samém jest źródłem wszelkiego prawodawstwa, nie było czego rozpaczać o losach ludzkości. Religja Chrześcijańska przywabiła do swoich ołtarzy na pól dzikich zdobywców państwa rzymskiego, a Kościół wcielał do siebie te nowe powstające władztwa, przez kilka wieków był ich jedynym żywiołem prawodawczym. I Bossuet i Gibbon zauważali że synody prowincjonalne były zgromadzeniami prawodawców narodu, a wpływy polityczne biskupów były i prawe i konieczne, bo gdzie jest światło, tam jest i kierunek narodu.]

Nasze królestwo nie jest z tego świata, powiedział Chrystus Pan, którego każdy wyraz jest dla nas prawem zasadniczym, i rozpamiętywanym być powinien. [Kościół jego nigdy się nie wdierał do rządzenia stowarzyszeniem politycznym] (1), ale

1) Nie mówi się o wtargnięciach indywidualnych duchowieństwa do władzy politycznej, ale o powszechnym duchu kościoła.

opiekował się jego małoletnością, jako nauczyciel kieruje umysłem młodzieńca, [bez ovladania jego majątku]. Kiedy państwo rzymskie w czasie największej swojej potęgi, dało musieć zholdować, bynajmniej nie odmienił jego formy politycznej, owszem sam się do niej zastosował. Świeżo nawrócony wielki Konstantyn, tak był naczelnikiem stowarzyszenia religijnego Chrystusa, jak nim był dopiero stowarzyszenia religijnego Jowisza, kiedy był jego wielkim kapłanem. A kiedy na zachodzie ludy gwałtownie z życia koczowniczego przechodząc w stałe siedziby, zniszczyły dawny porządek polityczny, bez nadziei jego powrotu, Kościół nawróciwszy ich religijnie, nie narzucił im porządku nowego, stosował się owszem do tego który czas stopniami rozwijał. Systemat feudalny, naprzeciw którego jedni lekkomyślnie powstają, co go znowu drudzy bez umiarkowania wynoszą, nie był ani złym, ani dobrym; ale był koniecznym. Był to gwałt uporządkowany łagodzącą czynnością religij. Przypomnijmy sobie, że po upadku państwa rzymskiego, był tylko groźny i na pół dziki zwycięzca, i spodlony pomimo jakiegoś ukształcenia zwyciężony, jego zdobywcę. Jakiegokolwiek umiarkowanie w ich stosunkach wzajemnych już było cudem co go tylko wiara chrześcijańska dopełnić mogła. Poddaństwo, maństwo, wassalstwo, wszystko to jednak było moralniejsze, niż niewolnictwo starej

cywilizacji pogańskiej, bo między władzą i władanym były przynajmniej jakieś stosunki religijne i prawne. Zapytuję, coż mogło być innego? Trudno żądać żeby zwycięzca miał upodobanie w ustawach politycznych zwyciężonego; samo zwycięstwo przekonywa go owszem, że nie na wielki zasługują szacunek. Ale gdyby nawet barbarzyńcy jak Tatarzy w Chinach chcieli przyswoić sobie formy rzymskie, czy mogłaby ta ich chęć być skuteczną? Pomiędzy zasady właściwe dla całości, mogą być zupełnie niestosowne do jej części odosobnionych, ale te właśnie formy pozorne Rzymu już były rzeczywiście zmartwiałe, wprzód jeszcze nim nastąpił jego ostateczny upadek. Jedną tylko ustawą rzymską była żywotną, systemat municypalny, któremu doświadczenie wieków do dziś dnia nawet nie dodać nie mogło. Ta też jedna ustawa, szanowana od zwycięzców, przeżyła upadek polityczny państwa rzymskiego. Drugi fenomen nierównie dziwniejszy, [a który dowodzi boskości religii chrześcijańskiej, jest ten, że jedność wiary zachować się mogła, pomimo podzielności ciała społecznego.]

[Systemat feudalny, zasada nowego prawa politycznego zachodu Europy, a który i na wschodzie nie małe otrzymał wpływy, rozwijał się ciągle, w postępie którego rozmaite stopnie są ustępami wielkiej epopei chrześcijańskiej.] Opieka religijna nad narodem usunięty od wszelkiego działania polityczne-

go, władza namaszczonej monarchy otoczonego i usłużonego przez to co było najszlachetniejszym w narodzie; gminy rządzone [prawem municypalnym, chroniącym w nich nieprzełomną siłę towarzyską, baronstwo złożone z właścicieli ziemi, potomków krwi zwycięskiej, prawie niepodległych w swoich dzierżawach, bo ich jedynym obowiązkiem było stawić się zbrojnie] na rozkaz króla, aby posługiwać jego sławie i potędze; a władza łagodząca uniesienia namiętne, [w ręku Kościoła, który w patryarsze królu, w biskupach baronach, i w kapitułach i klasztorach cokolwiek w urządzeniu wewnętrznym przypominających gminy prawem municypalnym rządzone], okazywał ten sam porządek, który na stanowisku politycznym, rządził stowarzyszeniem.

Anglija położeniem swoim chroniona od obcych wpływów, rozwinęła najlogiczniej systemat feudalny; on dotąd u niej jednej, stanowi rzetelny a nie rzekomy węzeł społeczny: właśnie dla tego że rozsądek narodu, nie dawał się utłudzić przez teorię wyobraźni, cierpliwie oczekując w polityce rozwinięcia swoich obyczajów. Wszystko tam jest praktyczne, nie wymyślanego ani pożyczanego. Jest to tak właściwe tej wyspie, że nigdzie jej naśladowanie nie dało się zastosować. Jednak rzecz dziwna, ta konstytucja angielska organicznie wiekami rozwinięta, przecutą była przez Tacyta, lubo ją uważał

jako teorię nadobną, nie mogącą istnieć w bycie rzeczywistym; oto są jego wyrazy: *Nam cunctas nationes, et urbes, populus, aut primores, aut singuli regunt. Delecta ex his et constituta Reipublicæ forma, laudari facilius quam evenire, vel si evenit haud diuturna esse potest.* (Annalium lib. iv, xxxiii).

IV.

PRZEŚLADOWANIE CHRZEŚCJAN.

Historja przechowała aż do najdrobniejszych szczegółów, pamiętnych kolei które przebiegła idea chrześcijańska, nim zhołdowała sobie świat Rzymski. Jakie gwałtowne a razem bezskuteczne przeszkody stawiało jej konające pogaństwo, i jak ona otrząsając gruzy, tej zbutwiałej ale nadobnej cywilizacji, przysposobić umiała jej żywioły polityczne, rzeczom powstałym z potrzeb wyłącznie materialnych nadając kierunek moralny.

Okropne prześladowania jakich po kilkakrotnie doświadczać musieli wyznawcy Chrystusa, a zwłaszcza za Dioklecjana, nie były skutkiem jakiegoś fanatycznego zamiłowania w tém zszarzanem pogaństwie, już zohydzoném powszechnie. Były środkiem, użytym dla zachowania porządku towarzyskiego, zagrożonego wyobrażeniami nowemi, porządku, do którego sternicy rządu szczerze byli

przywiązani. Gdyby pobudką ich okrucieństwa była wiara i cześć bogów znieważona, niemniej okrutne przesładowanie spotkałoby Platoniejanów przeciwników wielobóstwa, Epikurejczyków co niby przypuszczając byt bogów, nie przyznawali im żadnej działalności w rzeczach ludzkich, a tém bardziej zwolenników tych rozmaitych sekt, jawnie wyznających ateizm. Jednak oni najpierwsze urzędy w kraju piastowali bez ściągnięcia na siebie podejrzenia, właśnie dla tego, że zmyślność rządowa, w tych zuchwałych obłąkaniach umysłu, nie upatrywała najmniejszego niebezpieczeństwa dla stanu. Tém więcej, że ci filozofowie bez ducha ofiary, umieli jednoczyć nieograniczoną bezzawisłość umysłu, z najsromotniejszym niewolnictwem praktycznym.

Z Chrześcijanami rzecz była trudniejsza, bo ich wyobrażenia nie były jak tamtych czerpane jedynie z nauki. Wiara, warunek nieznany poganom, wiązała do nich serca i umysły. Chrześcijanin był zawsze przygotowanym do łożenia z radością życia za swoje wyznanie, nie było więc w możności rządu, jakkolwiek korzyścią osobistą, nakłonić go, by na jakieś umiarkowanie w ścisłości swoich zasad zezwolił. Wytepienie więc Chrześcijan aż do ostatniego, pozostawało jedynym środkiem oswobodzenia rządu od ich natarczywych wyobrażeń. I ten długi szereg nieznanych dotąd okrucieństw, który sro-

motą okrył pamięć Dioklecjana, męża zresztą niepospolitych przymiotów a nawet łagodnego serca, wypływał z logicznych następstw zasady raz przyjętej, że co tylko było na zawadzie kolosowi rzymskiemu, bezwzględnie i bezwarunkowie poświęconém być musiało.

Wyższe warstwy społeczeństwa rzymskiego, lubo w duchu lekcewały te żywioły religijne, co ich ojczyznę utworzyły, miłowały szczerze porządek polityczny z tychże żywiołów wyrobiony. W ich wyobrażeniach panowanie Rzymu nad światem było ściśle związane z czcią choćby powierzchowną bogów ojczystych. Myśleli rządcy świata i ich radnicy, że pomimo upadku wiary pod ciosem filozofji starożytnej, ocali się porządek społeczny, natężając siłę materialną naprzeciw wszystkiemu co jej zagrażało. Uznali więc zagładę Chrześcijan, za tak niezbędną dla bezpieczeństwa Rzymu, jak ich przodkowie zagładę współzawodniczej Kartagi. Ale okoliczności były zupełnie inne; w zapasach z Kartagińczykami, massa narodu rzymskiego podzielała zapal rodzimych wodzów, a środki odporne rodaków Annibala, były tejże samej natury, co i zaczepne zwyciężkich Rzymian. Tu zaś w sztucznym zapale do którego nietylko że massa narodu nie okazywała pociągu, ale nawet miała wstręt widoczny, chciano siłą materialną zniewolić uczucia moralne : a te z natury swojej gdy żadnej z nią

nie mają styczności, tém samém aby się dać wyłączyć innych wymagają środków (1).

Można łatwo wyobrazić sobie, jak rząd rzuciwszy się w koleje gwałtowne, musiał być jeszcze prześlignionym w woli swojej, przez tych siepaczków których podłość i chciwość prowadzą do wykonania wszystkich namiętnych rozkazów. Bo takie jest nieszczęśliwe przyrodzenie ludzkie, że rządy więcej mają łatwości w wynalezieniu wykonywaczy ich przemijającej srogości, niż godnych pomocników do swoich

(1) Tu przychodzi ważne zadanie, dla czego nigdy siła materialna w ręku rządzących nie była w nieoszczędzaniu okrucieństw, szczęśliwą w zapasach swoich z jakąkolwiek opinią moralną. Gdyż nie można przeczyć, że skoro wszyscy przedstawiający jakąś opinię zamordowani będą, sama opinia już bez przedstawicieli zniknąć musi. Zdaje mi się iż to złąd pochodzi że rząd mocny, a tylko taki może zwyciężyć opinię, nie może być krwawym. Przeciwnie, wszystkie rządy słabe są okrutne. I okrucieństwa powinny być przypisane słabości rządu, więcej niż osobistemu przyrodzeniu władzów. Słaby tryumwir Oktawjan był okrutnym, ale jak został silnym cesarzem Augustem, łagodne jego panowanie wszystkich Rzymian zniewoliło; to nam tłumaczy krwawość rządów rewolucyjnych a łagodność jedynowładztw. Siła jest zawsze łagodną i umiarkowaną, bojaźń jest okrutną i niecierpliwą, i w tém niema wyłączoneści. Może kto powie że Tyberjusz był mocno na tronie usadowiony, a przecie okrutny, przytoczę tu wyrazy Tacyty, aby przekonać jak jego rząd był słaby: *Getulicus ea tempestate, superioris Germanie legiones curabat, mirumque amorem adsecutus erat; effusa clementia, modicus severitate, et prozimo quoque exercitui per L. Apronium socerum non ingratus: unde fama constans, ausum mittere ad Casarem litteras. Adfinitatem sibi cum Sejano, haud sponte, sed consilio Tiberii ceptam: perinde se, quam Tiberium, falli potuisse: neque errorem eundem illi sine fraude, aliis exitio habendum: sibi fidem integram, et, si nullis insidiis peteretur, mansuram: successorem non aliter quam indicium mortis accepturum: firmarent, velut fedus, quo Princeps ceterarum rerum potiretur, ipse provinciam retineret.* Czyby rzecz podobna mogłaby być cierpianą w mocnym rządzie?

widoków statecznych i dobroczynnych dla ludzkości. Namiętności więc rządowe żadnego umiarkowania nie znalazły, ani w radach doradców, ani w czynnościach wykonywaczy. Szerzyły się okrucieństwa po ogromném państwie, w tej okropnej wojnie władzy ludzkiej z samym Bogiem, ale jakież były ich następstwa? Szranki męczennicze zostały kazalnica płodną, ofiary szlachetnym zgonem zniewalały samychże ofiarników, bezskuteczne okrucieństwa do nowych okrucieństw zmuszały. Trzeba było wytepić aż do ostatniego Chrześcijanina, a tu ich liczba co raz się zwiększała. Musieli poznać nakoniec zwierzchniey Rzymu, że chcieć zagłady wszystkich Chrześcijan, było to samo co chcieć kwitnące państwo zamienić w pustynię. Stronniey wszechwładztwa rzymskiego, widząc materializm pogański zwyciężonym przez spirytualizm chrześcijański, nie mogli nie poznać, że jeden tylko im pozostawał środek, a tym było, poddanie rządu pod wyobrażenie które już masy zholdowało. Nie mógł się zdobyć na tak wielką ofiarę dumny Dioklecjan; zniechęcony, złożył tę władzę dla ochrony której, pierwszy wymyślił protokół dworszczyzny, doład zachowany. Władca świata wrócił do stanu równości, by sadzić warzywa w ojczyściej Salonie. Szczęśliwy jego następca Konstantyn uzupełnił tę przygotowaną rewolucją, która uświęciła jego jedynowładztwo, ożywiając społe-

czeństwo rzymskie już pod nowemi warunkami.

Historycy zwłaszcza XVIII wieku, w zawziętości swojej przeciw religji objawionej, zaprzeczają Konstantemu szczerości w przyjęciu wiary Chrześcijańskiej, uważając ten krok za skutek głębokiej tylko i wyrozumowanej polityki. Jednak, poprzestając nawet na świadectwach historycznych, wątpić nie można, że z przekonania zamiłował tę wiarę wyznawaną przez matkę, a do której już jego ojciec Chlorus zawsze okazywał się skłonnym. Chociaż mocarze władają narodami, opinie jednak narodów muszą nakoniec na nichże samych otrzymać jakieś wpływy, gdyż na tych wspólnych pociągach, opiera się harmonja polityczna. Nawrócenie Konstantyna było tak dalece owocem wewnętrznego przekonania, że bez ofiar ciężkich dla miłości własnej nie dało się dopełnić. Pogaństwo Rzymskie lubo było już słabe jako węzeł towarzyski, nie było jeszcze wyzute z wszelkiej siły jako systemat polityczny. Historia i prawodawstwo ściśle były związane ze czcią bogów Kapitolu, tak dalece, że wielkie kapłanstwo Jowiszowe było jedną z mocniejszych podpor władzy cesarskiej. Nie jest to rzecz tak łatwa, zniszczyć dumne przesady i zastarzałe nałogi z którymi spajają się uczucia niezupełnie obrane z wszelkiej godności. Gmin zawsze szerszy, jawnie oddawał się wyznaniu któremu sprzyjał, ale ludzie zepsuci dołą pomyślną, lubo w duchu sztydziłi mo-

że z tych bałwanów którym palili kadzidła, uważali jednak ich wywrócenie, jako zaparcie się własnej narodowości, jako zniewagę ojczyzny. Przekonanie umysłu walczyć musiało z najdrażliwszemi uczuciami serca. Stąd Konstantyn, lubo w przedsięwzięciu swoim opierał się na pociągu ludu, takich doświadczał utrudnień ze strony wyższych członków ciała społecznego, iż wbrew własnemu przekonaniu, był zmuszonym poniżyć siebie, aż do sprawowania obowiązków niezgodnych z duchem swojego wyznania. Wyznawca Chrystusa był razem wielkim kapłanem Jowisza, i są domniemywania historyczne, że pokąd miał swoje siedlisko w Rzymie, musiał poświęcać ofiary w świątyniach pogańskich. Pomimo że cudowném wsparciem Boga, otrzymał najzupełniejsze zwycięstwo nad pogaństwem składającym stronnictwo Licynjusza nie mógł jednak w bezpiecznej swobodzie oddać się wyznaniu co go zbudowało, aż opuścił nazawsze stolicę swoich poprzedników, na mniej ludnym brzegu zakładając nową, gdzieby odtąd wszystkie pamiątki od niego samego się zaczynały.

Gdyby Konstantyn nie był się poddał wyobrażeniom chrześcijańskim, nie byłby przeto wstrzymany ich popęd na świecie. Bezskuteczne prześladowanie Dioklecjana już było rozstrzygnięto zadanie na stronę Chrześcijan, a panowanie Juliana, jeszcze mocniej o tém w następstwie przekonywa. Wszakże,

władza cesarska szczególnie się opierała na naczelnictwie siły zbrojnej, a wódz kierujący poruszeniami uzbrojonego tłumu, musi koniecznie jego skłonności podzielać. Większa część wojska składała się z Chrześcjan, i mieliśmy tego dowód, kiedy po śmierci Juliana, władza cesarska wyborem wojska dostała się Jowjanowi, za którym oprócz wyznania chrześcijańskiego nie przemawiać nie mogło. [Gdyby władza nie przestawała opierać się dążności powszechnej, cożby z tego wynikło? oto bierna odwaga Chrześcjan, sama z siebie stałaby się czynną,] i nie byłoby w mocy pasterzów kościoła, wstrzymać dalej całkowitych legjonów złożonych z Chrześcjan, od imania się oręża. Rzecz pewna, że S. Maurycy naczelnik legji tebańskiej, dał się zamordować dobrowolnie z 10,000 uzbrojonych Chrześcjan w wąwozach alpejskich; ale to była ofiara nadprzyrodzona i często powtarzaną być nie mogącą. [Gdyby Chrześcjanie nie zostali rozbrogieni nawróceniem Konstantyna, wcześniej czy później odwołaliby się do broni,] a natenczas odnowiłaby się w rozszerzonych jeszcze rozmiarach, [wojna tak częsta w Rzymie, między możnowładztwem statecznie broniącym dawnego porządku, a ludem kuszącym się odzierżyć dla siebie ubezpieczenie towarzyskie, które tylko w nowym porządku [zapewnione być może. Zwycięstwo nie byłoby wątpliwe, bo we wszystkich podobnych zapasach, szala szczęścia musi się nakoniec

przechylić na stronę silniejszych i powszechniejszychopinij.] Usłużyło bez wątpienia opinjom chrześcijańskim nawrócenie Konstantyna, ale prześladowanie Dioklecjana niemniejsze jej oddało przysługi [boskorosilna opinja wkorzeni się w narodzie, zawsze nadchodzi epoka, w której cokolwiek się dzieła, bądź na jej wsparcie, bądź na jej pogębienie, zarówno jest dla niej przyjaznem.] Gdybym nie był przekonany, że wszystkie wypadki stanowcze dla ludzkości, uskuteczniły się w porządku ściśle Opatrznością naznaczonym, może byłbym skłonny mniemać, że nawrócenie Konstantyna w tak prędkim czasie po ostatniem a najkrwawszém prześladowaniu Kościoła, było zdarzeniem raczej wsteczném niż postępowém dla niego, którego rzeczewistej potędze nie już dodać nie można było. Władza cesarzów pogańskich, chrześcijańską krwią zbaczona, czémże była w istocie, jeżeli nie ubóstwieniem siły materialnej narodu? Ileż trzeba było usilności Kościoła, ażeby temu wyrobowi pogańskiemu, wynaleźć w religji prawdziwej dostojniejsze rękojmie jestestwa? I czy usynowiając ten żywioł obcy i dziki, kościół nie został zmuszony przynajmniej zewnątrznie przekształcić pierwiastkową swoją formę? Bez wątpienia, forma pierwiastkowa nie mogła być ostateczną, bo duch który się w niej wyrażał nie był nieruchomym; jednakże godzi się Chrześcjaninowi zachować dla niej jakiś szczególny pociąg, kiedy wszystkie bez wyjątku

kacerstwa do niej się odwoływały, a mężowie prawowierni nigdy nie przestaną uważać czterech pierwszych wieków historii Chrystjanizmu, za okres największej potęgi moralnej Kościoła, najpowszechniejszej świętobliwości jego dzieci, jednem słowem za erę bohaterską wiary w Chrystusie.

V.

WŁADZA I WOLNOŚĆ

U POGAN.

Każda rzecz czynna składa się z trzech części nierozdzielnych: zasady, przedmiotu i środka zachowującego stosunki między zasadą a przedmiotem. Zasada rodziny jest ojciec, przedmiotem rodziny są działki, środkiem wszystkich stosunków między ojcem a dziećmi jest małżonka. Bywają źli ojcowie, złe małżonki, a częściej złe dzieci. Ale odjąwszy jakikolwiek z tych trzech żywiołów, całkowitość rodziny ginie, a przynajmniej przestaje ona być uzupełnioną. Rodzina jest posadą narodu, a żywot polityczny, jest żywotem rodzinnym w rozszerzonych rozmiarach, tak dalece, że gdzie rodzina jest dobrze i właściwie uporządkowana, tam sam z siebie najlepszy stan społeczny wyrobi się w narodzie, bez względu na jego formę polityczną. Więc powołanie moralne, zdolne

uporządkować rodzinę, jest uzupełnioném prawodawstwem. Pismo święte okazując nam jak w starém przymierzu rodziny wzrastały w liczne i potężne narody, a w nowém jak Bóg-człowiek podnosił związek małżeński na stopień Sakramentu pełen tajemnic (1), przynosi świadectwo całej godności człowieka, w prawie zasadniczym jego bytu społecznego.

Starożytność czuła, że ani ojciec nie może przestać być ojcem, ani dzieci przestać być dziećmi; ale Chrześcijanie pierwsi pojęli, że małżonka nie może przestać być małżonką. W tém cała różnica wyobrażeń społecznych starożytności z naszymi, że u niej rząd, czyli środek zachowujący stosunki między władzą a stowarzyszeniem, a który w społeczeństwie politycznym, jest tém czém małżonka w społeczeństwie rodzinnym, nie mogąc się opierać na niewzruszonej podstawie, nie przestawał być gwałtownym i niestałym. Przed ogłoszeniem prawa Chrystusa ojcówstwo i władza wszędzie były bezwarunkowe, bo pierwsze z rodziną, druga ze

(1) W najpierwszym katechizmie można znaleźć jaką tajemnicę ten sakrament wyraża. Jest ona wielką Chartą życia społecznego. Jakichżeby ona skutków nie otrzymała, gdyby ta wielka tajemnica nie była ustawicznie zesromocona? Ta materja za daleko mogłaby nas zaprowadzić; to tylko dodam, opierając się na historii, że w miarę wagi jaką starożytne narody przywiązywały do małżeństwa, objawiała się ich wielkość i potęga. Narody wielożenne nigdy nie były straszne dla Grecji i Rzymu.

społeczeństwem (1), były bez rzeczywistego pośrednika, jako nawet obrzędy religijne były tylko krwawe, gdyż jeszcze nie był przyszedł pośrednik między Bogiem a rodem ludzkim. Zład w rzeczach pospolitych starożytnych, wolność będąc zbiorową, w istocie była rzekomą tylko. Cóż znaczyło że obywatel na rynku był częstką ciała niby wolnego, kiedy żaden udział tej wolności, nie przynosił mu osobistej korzyści, kiedy przeciwnie, przy ognisku domowym był jako istny niewolnik pod groźbą neliutościwego prawodawstwa, krępującego wszystkie jego czynności, a nie zostawującego mu innej pociechy, nad tę że mógł bezkarnie wywierać uciski sroższe od doświadczanych przez siebie, nad istotami, które toż prawodawstwo rzuciło bezwzględnie na pastwę jego rozdrażnionym namiętnościom? Tej to niedokładności rodziny, w pogańskiej cywilizacji przypisać trzeba te nieustanne zaburzenia starożytnych grodów, te ciągle nieporozumienia wewnętrzne, te wojny, główny przemysł starożytności,

(1) Proszę rozróżnić rząd od władzy. Pierwszy może być umiarkowany przy bezzależności drugiej. W starożytności i władza i rząd były bezzależne, bo religja była tylko częścią formy rządowej. Kiedy dla ocalenia współspiskowców Katyliny, Cezar w mowie swojej utrzymywał, że większą karą będzie dla nich więzienie, niż śmierć, gdyż z życiem wszystko się kończy dla człowieka, Katon powstał przeciw niemu, nie dowodząc nieśmiertelności duszy ze stanowiska religijnego i moralnego, ale zarzucając mu że szkodliwą naukę dla Rzeczypospolitej rozsiewa. Russo przytaczając to zdarzenie, unosi się nad religją prawną. Zdaje mi się jednak, że religja Boska jest nieco skuteczniejszą.

rzadko kiedy przerywane, tę powszechną złą wiarę we wszystkich stosunkach z obcemi narodami, tę nakoniec niewdzięczność dawnych rzeczypospolitych dla swoich bohaterów.

Przed ogłoszeniem Ewangelji, władza była wszędzie bezzależną, bo te rozmaite formy polityczne starożytnych społeczeństw, ściągaly się jedynie do rządu, nie odmieniając przyrodzenia władzy, która umiarkowaną być nie mogła, ani nienaruszonością ducha religijnego, ani tém uporządkowaniem rodziny, które jedynie z religji wypływa. Zastanówmy się nieco nad społecznością starożytną najdoskonalej urządzoną, gdyż wszystkie inne pożarła, sama najdłużej opierając się niszczącej prawicy czasu. W Rzymie rząd był zbiorowy. Senat miał w nim największy udział, i wszystkie stosunki zewnętrzne, najważniejsze w narodzie podbójczym od niego wyłącznie zależały. Konsulowie naczelnicy siły zbrojnej, byli wykonywaczami wyroków senackich. Popis obywateli i nadzór obyczajów był poruczony cenzorom, jak szafarstwo obrzędów religji rozmaitym kapłanom zawsze z senatorskiego stanu. Sądownictwo cywilne było w ręku pretorów, policja miejska w ręku edylów, kwestory byli strażnikami skarbu publicznego, a trybunowie stróżami praw gminu. Ale te wszystkie urzędy mające rozmaite udziały siły społecznej, nie stanowiły nigdy istotnego pośrednictwa między władzą a stowarzy-

szeniem, ani nawet były w możności przy okolicznościach cokolwiek zawiłych, przepisanych obowiązków dopełniać. Właśnie dla tego, że władza abstrakcyjnie będąc w prawodawstwie, a rzeczywistość u tego, który w imieniu prawodawstwa mógł groźnie przemawiać, będąc bezwarunkową, a tém samém bezpośrednią, przy lada okoliczności w czémkolwiek wychodzącej ze zwyczajnego biegu rzeczy, tylko w sposobie bezwarunkowym sprawowaną być mogła. To co nazywano wolnością było legalnością i nic więcej. Byłe zakładniki siły publicznej mógł się oprzeć na literze prawa pisanego, śmiało deptał wszystkie prawa przyrodzone człowiekowi. Cała cywilizacja starożytna tak dalece temu przyświadczała, że obywatel nie pojmował, by mogło być jakiekolwiek prawo służące człowiekowi, któreby wprost nie wyrastało z jego prawa politycznego. Ztąd ludobójstwo dla jednych, ztąd niewolnictwo dla drugich. Wyobrażenie człowieczeństwa, do obywatelstwa wyłącznie było zacieśnione; obcy był nieprzyjacielem (1), a niewolnik mniej niż człowiekiem. Wydział dla przychodnia, zabezpieczony prawem Mojżesza, nie mógł być dokonany tylko w stowarzyszeniu rządzonem przez samego Boga. A że był dokonany, jest to piękna

(1) Język jest najgruntowniejszym pomnikiem ducha narodu, który nim kiedyś przemawiał. W języku Rzymian *hostis* zarówno oznaczał nieprzyjaciela i przychodnia.

wylącznie od wyobrażenia powszechnego, i to samo dowodziło, że powołanie Mojżesza było zupełnie innej natury, niż wszystkie prawodawstwa ludzkie. Rzym starożytny okazał najdoskonalszą społeczność, jaka tylko wyrobioną być może z żywiołów jedynie ludzkich. Żadna inna podobnie bogatego prawodawstwa nie miała, ale też żadna dobitniej nie udowodniła niezbędności władzy bezzałejnej, w stowarzyszeniach nie oświeconych znajomością prawdziwego Boga. Jakż albowiem środek obmyśliła aby zachować żywot ciała społecznemu, zagrożonemu niebezpieczeństwem rzetelném, albo czemś takim co senat ogłosił za niebezpieczeństwo? O to dyktaturę; czynność bezwarunkową władzy jednemu obywatelowi powierzonej, prawo robienia wszelkich bezprawii. Nie było przyczyny, aby władza doczesna, która nie będąc przeciwną duchowi instytucji, owszem z niej powstała, nie miała zostać dożywotnią a nawet dziedziczną.

Teorja wszechwładztwa narodu, jakkolwiek była wkorzoną w rzeczachpospolitych starożytności, a tak szumnie odnowioną w tych czasach, lubo szczególnie w Rzymie zbliżoną była do jakiejś pozornej rzeczywistości, w istocie jest tylko fikcją polityczną (1); ale przynajmniej u starożytnych,

(1) Wszechwładztwo nie może być bierne; jakże przyznać narodowi prawo którego ani jednej chwili użyć nie może? Nawet wtedy go nieuży-

wsparta niewolą znaczniejszej części ludności była logiczną, bo nie może być pełnowładztwa bez odrębnego poddaństwa, ani narodu panującego bez narodów podwładnych. Francuzi podchlebiając sobie, że ich naród posiada wszechwładztwo, objaśniają zasadę uludną, uludniejszém jeszcze rozumowaniem. Utrzymują albowiem, że naród w stanie zbiorowym jest pełnowładnym, w stanie zaś

wa kiedy się wybierają tak nazwani przedstawiciele narodu. W społeczeństwach gdzie formy polityczne najwięcej się zbliżają do gminowładztwa, zgromadzenia wyborcze nie są narodem, ale zbiorem opiekunów narodu. Gdyż naród z natury swojej będąc zawsze małoletnim, z pod opieki nigdy wychodzić nie może. Naród sam przez się jest zawsze biernym, nawet w historii występuje tylko za pośrednictwem mężów którzy go przedstawiają. Przedstawienie może być prawe, chociaż przedstawiany nie wpływa wprost na wybór przedstawującego. Ojciec działa w imieniu dziatek, opiekun w imieniu pupillów, król w imieniu narodu, biskup w imieniu owczarni swojej; a ich mandat opierający się na prawach: przyrodzoném, objawioném, społeczném, bez wątpienia jest mocniejszy od takiego który się opiera na prostym wyborze. Prostý wybór żadnej szczególnej rękoi nie daje nieskazitelności tego który umiał pozyskać zaufanie, bo jeżeli są przykłady opiekunów wzbogaconych krzywdą pupillów, nierównie więcejby można pokazać umocowanych którzy zdradzili zaufanie swych mocodawców, ich zawikłaniem utworzyli sobie majtki. Zresztą, te wszystkie liberalności polityczne ściągają się jedynie do jakiejś klasy uprzywilejowanej, bo sam naród jest i będzie wszędzie biernym. Wszelka konstytucja polityczna gdzie Bóg nie jest początkiem i rozwiązaniem wszystkiego, będzie tworem wiotkim, niestałym i pełnym przeciwności. Czuli to starożytni a niemając prawdziwego Boga, *Deus machina* przynajmniej, był główną sprężyną ich mechanizmu politycznego. Świetne okresy Rzymu świadczą o pobożności narodu i jego wodzów. Za Augusta wśród rozpowszechnionego niedowiarstwa, ruszony sumieniem, tak się odezwał poeta choć Epikurejczyk:

*Delicta majorum, immeritus lues
Romane, donec templa refeceris
Ædesque labentes deorum, et
Fæda nigro simulacra fumo.*

pojedynczym, poddanym (1). Są zdania które ustawicznem powtarzaniem przybrały jakieś pozorne cechy pewności, ale odwołuję się do przyrodnego rozsądku, czy władza która nigdy sprawowaną nie jest, może się nazywać władzą? i czy w jednym kole wyobrażeń można być razem i panującym i podwładnym?

Ta sama Francja przekonała nas, że pełnowładztwo nie może się sprawować bez poddaństwa. W okresie blisko dwuletnim, ta teoria o ile tylko nią być mogła, była zastosowaną; cóż ztąd wynikło? oto sekcje paryżkie zostały natychmiast narodem panującym, a nawet sprawującym najwyższą władzę. Jak niegdyś plebiscyta rzymskie, tak ich wola zamieniała się w prawa, które częstokroć oneż same wykonywały. A lubo miano urzędowych prawodawców niby przez całkowity naród wybranych, nie tylko że wpływały na ich obrady, ale za lada opór ich namietnościom, dopominały się o głowy tych prawodawców, a te im odmawiane nie były. Ledwo sekcje paryżkie uczuły swoje pełnowładztwo, natychmiast dla siebie poddanych szukać za-

(1) Nie może być pełnowładztwa bez poddaństwa. Anglija nigdyby nie mogła dochować wszechwładztwa swojego, żeby nie miała po pięciu częściach świata licznych poddanych nad którymi żelazne berto swoje rozciąga. Sam Russo przyznaje, że nie może być naród wolny, bez drugiego narodu który jest pierwszego niewolnikiem. Nie roztrząsam teorii, odwołuję się do praktyki, gdzie tylko w narodzie jest wiele swobód politycznych, tam niezawodnie jakaś część narodu cierpi głód i nędzę.

częły, i znalazły ich w szczątkach pozostałej szlachty, w kapłanach, w obywatelach znakomitych światłem i dostatkami, w rojalistach, a nakoniec w republikanach, których opinia jakimkolwiek odcieniem od nich się odróżniała. I trzymały ich pod swym krwawym toporem, pokąd te nieszczęśliwe teorie nie powróciły do kraju marzenia, a władza do przyrodzonego kierunku.

Cywilizacja pogańska mogła wierzyć w pełnowładztwo narodu, bo gdzie nie ma wyobrażenia potęgi Boga, jakaż większa od ludzkiej pozostanie? Wolność nie była prawem człowieka, tylko jakiś udział we władzy był przywilejem obywatela. Jednak z pomiędzy narodów starożytnych, [te co choć na osnowie jedynie ludzkiej najdzielniejsze cnoty rozwinęły, uczuwszy swoją godność, zamiłowały wolność, a chociaż nie umiały przed sobą dokładnie objaśnić całkowitego jej znaczenia, nie szczędziły usiłowań by ją dla siebie zabezpieczyć.] Lecz nie mając do tego innych zdolności, nad te które z natury ludzkiej wypływają, opierały wolność na woli większości stowarzyszenia; a uważając prawo za wyrażenie tej woli, posłuszeństwo prawom miały za wolność, za sprawiedliwość, za wszechwładztwo narodu. [I powodów tego posłuszeństwa nie opierały na żadnem wyobrażeniu niepodwładnem człowiekowi, ale jedynie na tej zasadzie do niewolnictwa posuniętej, że w żadnym przypadku wola

szczególna, z wolą powszechną (1) rozpierać się nie może.] *Voluntas populi suprema lex esto.* Religja, moralność, sumienie o tyle tylko były obowiązujące, o ile na nie przyzwała prawo, czyli zapisana wola silniejszej części narodu. Tak dalece wszystkie wyobrażenia moralne były uwikłane w tём ogólném wyobrażeniu legalności, że najsromotniejsza zdrożność (2) byle uprawniona przedstawiała być gorszącą. Prawa stanowiły o czci bogów, o obcowaniu obywatela z żoną i dziećmi, o jego życiu w zaciszu domowém, [i jego jakieś uczestnictwo w niektórych wydziałach życia politycznego, opłacone było zrzeczeniem się wszystkich swobód osobistych.] W tym narodzie rzymskim tak głębokim w swoim prawodawstwie, bywały przykłady że tworzone prawo dla uciśnienia osoby szczególnej (3), nawet prawu świeżo utworzonemu nadawano skutki wstecz czynne, a jednak ludzi cnotliwych było mniemaniem, że i takim prawom nie godziło się sprzeciwiać. Coż z tego wynikło? skoro fikcja zostanie dogmatem społecznym, lubo utraci swoją

(1) Pan Lamennais utrzymując że zezwolenie powszechne jest jedyném criterium prawdy, nie nowego nie wymyślił, przesadził tylko wyobrażenia pogańskich rzeszypospolitych.

(2) Przed śmiercią Cezara dyktatora, był podany projekt aby prawem zobowiązać wszystkie niewiasty Rzymu, by niczego dyktatorowi nie śmiały odmawiać. Gdyby takowe prawo stało, bez niczyjego zgrzeszenia byłoby dopełnione. *Vide Suetonium Paulinum.*

(3) Tak Clodius trybun podał prawo które przeszło, a na mocy którego Cyncero skazany został na wygnanie.

posadę, zawsze znajdzie dość czasu żeby wyrobić siłę, która tę posadę przeżyje. I tak, Rzymianin ulegał prawu, w przekonaniu iż ono wyrażało wolę powszechną; a później, zaczął przywiązywać coś świętego do tych tablic spiżowych, na których się ryły senatus consulta, plebiscyta, nakoniec placęta cesarskie, chociaż już nieco od nich odrywał przekonanie uczestnictwa większości narodu.

Cezar nie był dla niego jak monarcha chrześcijański, dzierżycielem jakiejś władzy patryarchalnej, łaską Boga powołanym. Był to jakiś pełnomocnik ludu, szafarz bezzawisły wszystkich sił materialnych narodu. A że okazywał w swojej osobie konsula, cenzora i trybuna zjednoczonych, [legalność urzędnika, pokrywała zdrożności człowieka.] Zbrodnicza wola tyrana zgroząby go przeniknęła; ale byle ta wola była przywdziana w formę prawną, natychmiast z nią się oswajał. Teorja pełnowładztwa narodowego, bynajmniej nie nikła w potęgę naczelnika stowarzyszenia wyniesionego z łona narodu. Ten mógł sobie wszystko pozwalać, byle umiał nie omijać się z niektórymi formami, które Rzymianin wkorzenionym nałogiem, uważał jako świadectwo swego pełnowładztwa, i tego co nazywał wolnością. Zład, ile razy następowały czyny urzędowe, odsadzające i wywołujące jakiego Cezara, zbrodnicze okrucieństwa których się dopuszczał, nie tyle służyły zarzutom przeciw niemu miotanym,

ile zgwałcenie lub zaniedbanie jakichś form legalnych, częstokroć mało znaczących. Na każdą zbrodnię swoją wynajdując środki prawne, Neron pozbył się najciotliwszych Rzymian, nauczyciela, własnej matki; i gdyby był ostrożniejszy względem niektórych form miłych narodowi, możeby spokojnie umarł na tej stolicy, co ją przez lat kilkanaście krwią niewinną zbracał. Wszakże Tyberjusz równie okrutny, ale większy prawnik, i więcej narodowy, nie tylko że umiał ochronić swoją władzę od wszelkich zaburzeń, ale przekazał ją nawet potworowi krwi swojej.

Pogaństwo nie znając natury Boga, a mając samopoznanie siły społecznej, która w stanie czynnym jest zupełnie materialną, nie mogło mieć jasnego wyobrażenia o władzy, rzeczy od Boga spuszczonej, a tym samym moralnej. U pogan władza była siłą użyczoną a niczem więcej; w niektórych społecznościach była w ręku jednego, w innych w rękach kilku, w innych na koniec w rękach wielu. Ale wszędzie siła kierowała stowarzyszeniem, a to nie przez nadużycia nieoddzielne od słabości ludzkiej, ale następstwem logicznym, nie zaprzeczonym od ówczesnego rozsądku powszechnego; bo cóż mu się mogło wydawać szlachetniejszym od siły? Zład w języku najtrwalszego a tym samym najciotliwszego ze wszystkich starożytnych naro-

dów, w wyrazach mąż, cnota i siła (1) okazują się współzróżdłowe stosunki. Ale że człowiek cielesnością swoją, nie może zupełnie zatrzyć tego duchowego pierwiastku, którym zholdował przyrodzenie; więc i Rzymianie w swoich wybożeniach społecznych, nie ze wszystkimi go zagasili, i uduchownili poniekąd siłę; bo chociaż ich prawo polityczne było rzeczywistym uświęceniem siły materialnej, legalność, czyli niezbędnosc niejakić form mądrością ludzką wyrobionych, ale jednak odnoszących się zawsze z jakiegoś względu do istot nadludzkich (2), będąc podstawą siły w jej działalności na wszystkich członków stowarzyszenia, tym samym pobudzała wyobrażenie koniecznego jej ulegania, bez względu na ofiary jakich wymagała. Pokąd to przekonanie trwało, potąd mógł się utrzymać jakiś porządek społeczny, bo to przekonanie pochodziło z jakiegoś żywiołu moralnego, a więc zachowaw-

(1) *Vir, virtus, vis*. Zdaje mi się że nawet w jego prawnych wyrazach, *auctoritas, potestas, dominatio, regimen* żadnego niema, któryby w zupełności oddał znaczenie władzy.

(2) Żeby jaśniej wytłuszczyć zdanie moje, odwołuję się do świadectwa historii, że zawsze w tych formach było coś religijnego, a więc do nienalegania prawom, przywiązywano coś świętokradzkiego. Wyraz *pietas* nie tylko do czci bogów, ale odnosił się także do czci rodziców, do czci ojczyzny. Najgłębszy prawnik rzymski, uczony w starożytnej filozofji, świadectwo przynosi konieczności sankcji praw przez religję. *Fulmen sinistrum optimum habemus ad omnes res, praeterquam ad comitia: quod quidem institutum reipublicae causa est ut comitiorum, vel in creandis magistratibus, principes civitatis essent interpretes.* (Cicero de divinatione, lib. II, cap. 35.)

czego, ale jedyne na który zdobyć się mogła cięlesna starożytność na stanowisku politycznym (1).

Gdy w starożytności władza była tylko siłą, chociażby jej spuszczenie przez całkowite stowarzyszenie nie było rzekome ale istotne, ten wybór byłby uprawnieniem tylko jej postępów, ale jej natury bynajmniejby nie odmienił. Jakąż albowiem normę moralną podać pełnowładztwu narodowemu (2),

(1) Nie jestem sam sobie przeciwny, utrzymując że Rzymianin w pracach widział tylko siłę, a przecież że wpływ bogów uświęcał i grontował wyobrażenie powinności w uleganiu im; bo te bogi nie wyrażały nie innego okrom siły. Jakiż kurs moralny można było rozwinąć z ich teogonji? Bogowie w wyobrażeniach cnotliwszych pogan, zabraniali ludziom postępów nieprawych, ale ten zakaz był skutkiem ich woli, a nie ich natury. Tego Bogu naszemu nie przyznajemy, wiemy że grzech jest przeciwny nie tylko jego woli, ale jego naturze, i że lubo wszechmocny, on nikomu grzechu pozwolić nie może, jak nie może przestać być jakim jest, a myśle możliwości, powinniśmy zbliżyć siebie do jego natury. Wielki Jowisz milował te same wykroczenia których śmiertelnym zabraniał, nasz Bóg to zabrania czego sam nienawidzi. U pogan Bóg tylko silny, u nas wszechmocny i prawy, i ta cecha Bogów musi się okazać w ich wyznawcach.

(2) Kiedy narody chrześcijańskie zaczęły zbacać z drogi prawowierności, stawiając rozumowania ludzkie naprzeciwko wiary, tém samém cofając się do poganizmu, teorie pełnowładztwa narodowego odnawiać się natychmiast zaczęły. Jurieu zagorzały Kalwinista zdaje mi się być pierwszym co utrzymywał że naród będąc wszechwładnym, ma prawonawet złe sobie czynienia, jeśli taka jego wola; co Russo powtarzał ze zwykłą jemu dyalektyką i czarującą pisownią. Tak, narody uwolnione od wszelkich wędzideł są bogami pogańskimi, którym wszystko jest wolno; ich postępy, tém samém że się dopełniły, są sprawiedliwe. Naród francuzki i prawnie postąpił ze swoim panem, jak naród angielski z Henryka VIII, gdy zdeptał swoją wiarę; a że naród jest człowiekiem zbiorowym, więc według ścisłej logiki, pojedynczemu człowiekowi cudzołóstwo, męzobójstwo, kradzież, są godziwe, byle tylko wyrobił w sobie siłę, za pomocą której mógłby bezkarnie tych występów się dopuszczać. Bo żadnego prawa nie ma okrom

kiedy pełnowładztwo jest właśnie prawem czynienia wszystkiego tego, co czynić się daje w obrębach potęgi ludzkiej? Ten więc który był wyniesiony na czoło społeczeństwa, pod jaką bądź nazwą, kojarzył z namiętnościami osobistymi, całkowity zakład pełnowładztwa narodowego. Jego postępy twarde lub łagodne, były skutkiem twardszych lub łagodniejszych namiętności. Roztropność, zasmakowanie w naukach słodzących obyczaje, lub inny warunek ludzki, mógł mieć na jego czynności wpływy zbawienne, ale nie wyobrażenie powinności, które jakieś granice stawiać pełnowładztwu, sprawiłoby, iż pełnowładztwo przestałoby być pełnowładztwem. Cezar w Rzymie dzierżąc całkowity zakład siły publicznej, nie objętnił przez to wszystkich namiętności osobistych członków całego stowarzyszenia; w tych namiętnościach owszem, jego własne znajdowały opór. Zład buntów, spiski, zemsty prywatne ubarwione nazwiskiem zemsty publicznej, a których ofiarą padali tak źli, jako i dobrzy cesarze. Raczej nie cesarz był ofiarą obywatela, ale człowiek który drugiego człowieka obraził (1).

siły. Czy może być zasada więcej poniżająca godność człowieka, i w istocie więcej niewolnicza? Russo zwolennik całowładztwa narodowego, chciał dowieść w swoim dziele (*Le contrat social*) że siła nie jest prawem, a właśnie dowiódł, że dla niego nie ma innego prawa tylko siła. Wszystkie te ewangelje wolności są tylko kodeksami dla wściekłych niewolników.

(1) To samo jest i będzie zawsze, gdzie społeczeństwo ma wielką siłę

Całowładztwo narodowe było zgodne z tą bezza-
lezną potęgą naczelnika i nic innego w porządku
politycznym wyrobić nie mogło. Rzymianin wi-
dział w cesarzu tylko przedstawiciela narodu.
Bezbożna konwencja francuzka, i pogańskie cesar-
stwo Rzymu, miały wspólność rysów familijnych,
zdradzającą pochodzenie z tożsamego wyobrażenia.
Nawet pod pewnym względem miłość własna pod-
władnego, mniej była kaleczona w Rzymie niż
w Paryżu. Robespier wykwinnością ubioru lubił
odróżniać się od tych których owładał, a w po-
wierzchowności Cezarów nie było nic takiego co by
ich odznaczało od innych senatorów. Wyroki se-
natu bóstwo im przyznawały, ale w wyobrażeniach
rzymskich, bóstwo było potężnym człowieczeń-
stwem, objawiającem się wyłącznie w rzymskiem
obywatelstwie. Ten nieustanny dyktator i trybun,
ten wyraziciel ludobóstwa rzymskiego, na którego
skinienie głowy obywateli padały pod jego stopy,
którego chuciom małżeństwa i dziewictwa całego
narodu służyły za ofiarę, odziany jako wszyscy se-
natorowie, żyjący wedle zwyczajnego trybu prze-
możnych Rzymian, w obcowaniu niczem szczegól-
ném się nie odznaczał (1). W mowach do niego

materjalną, a w niem wyobrażenia chrześcijańskie albo nieistniejące, al-
bo są znacznie zwątlone. Bo nie ma środka; każde osłabienie ducha chrze-
ścijańskiego, cofa nas w pogaństwo.

(1) August innych szat nieużywał tylko takich co były usnute ręką jego

obróconych, nie było nic takiego co by poznać da-
wało że się obcuje z panem świata. Nawet nie nosił
żadnego tytułu, co by nie będąc niczemu wspólny
jakąś wyłączną powagę oznaczał. Dopiero Diokle-
cjan obmyślił prawidła dworszczyzny dla ozdoby
i czci Cezarów; ale już była nadeszła zbliżająca się
chwila, w której Rzym pogański miał zniknąć, aby
ustąpić miejsca innemu porządkowi rzeczy. Cezar-
stwo pogańskie było tak dalece wyrażeniem siły
zbiorowej społeczeństwa, że mnożenie w jednymże
czasie Cezarów, nie rozrywało jego jedności. By-
wało aż ósmiu Cezarów razem, a całość i jednoro-
dność państwa uszkodzone nie były; rzecz której
z naszymi wyobrażeniami wytłumaczyć przed sobą
nie umiemy.

Liwji. Tyberjusz ledwo nie skromniejszym jeszcze był w swojej po-
wierzchowności.

VI.

WŁADZA

I POSŁUSZEŃSTWO CHRZEŚCJAŃSKIE.

Cywilizacja chrześcijańska uznaje całowładztwo tylko w Bogu, a wszystkie władze prawe ma za jego spuścizny. Najwyższa władza ludzka jedynie Bogu jest odpowiedzialną, gdyż nie od ludzi, ale od Boga pochodzi. Bo ta władza bez której nie ma porządku społecznego jest narzędziem którym on sam działa bądź dla nagrody, bądź dla karcenia społeczeństw ludzkich. W prawem chrześcijaństwie inne być nie może wyobrażenie o niej, [a ta prawda ani upoważnia ucisków władzy, ani niszczy postępu ludzkości.] Jeżeli wierzymy że Bóg jest, i że nas stworzył i odkupił, nie możemy od niego odłączyć wyobrażenia doskonałej i nieskończonej sprawiedliwości; a więc tyle przynajmniej wiinniśmy pokładać w nim ufności, że żadna nieprawość nie przemoże, tylko o tyle o ile na to zasługujemy, i że wykrocze-

nia rządców, narodów, i ludzi pojedynczych skarcone będą, w obrębach właściwych bezpośredniej jego sprawiedliwości. Takowe zasady nie uszkadzają postępowi ludzkiemu, owszem służyły mu zawsze za najgruntowniejszą rękojmię, gdyż wprost wypływają z objawionej wiary, która najdoskonalszą cywilizację znaną rozwinęła, a w której jednej rzeczywista wolność się okazała.

Jeżeli społeczność nie doszła do tych wyobrażeń albo je uznawszy, zuchwale z pod nich się wyłamała, wtenczas cywilizacja na oświeceniu jedynie ludzkiej postępując, może okazywać potężne zjawiska, bo potęga dana jest ludziom, ale człowiek w niej nie znajduje, nawet tej summy szczęścia, jaką jeszcze na tym padole otrzymać się godzi. Zamiast wolności i tego ograniczonego szczęścia, otrzyma ułudne teorie wmawiające mu na próżno, że jest wolnym i szczęśliwym. Okiełznany bajeczkami podchlebnymi dla jego pychy, będzie powtarzał że jest całością, doświadczając ciągłych udręczeń. Prawda Boska działając czynnie i skutecznie, nie ma potrzeby głosić teorii, aby niemi karmić spory ludzkie. Nic innego nie wyrzekła o wolności (1) tylko te słowa : gdzie jest duch Boży tam jest i wolność ; ani wzmianki w niej nie ma o pełnowładztwie narodowem, o równowadze władzy, o rękojmiach politycznych, o

(1) Święty Tomasz dziwnie gruntownie określił wolność : *Libertas est voluntas non coacta*. Sofistom się zdaje że wolność jest *vis agendi*.

prawach człowieka, o całym tém rusztowaniu mądrości ludzkiej, pyszniącej się z tych spekulacji jałowych i niebezpiecznych. Ale jakimś tajemnym środkiem, kryjącym się przed wszelkiem badaniem rozumu, skruszyła ona więzy niewolników któremi świat starożytny był okryty ; tém odmieniła konstytucję rodu ludzkiego, rozpraszając sumę wolności po jego członkach, a to bez huku, bez gwałtu, nawet bez uszczerbku praw, tych ludzi możniejszych między którymi była ścieśniona.

Ledwo narody oświecone zostały prawem Chrystusa, zaraz przetwarzając się moralnie, domyślać się zaczęły że wyobrażenia władzy i siły rozróżnione być powinny. Poznały albowiem, że pierwszą jest spuścizną Boską, użyczoną w celu przewidzianym, drugą zdolnością ludzką, mogącą być użytą za narzędzie do jej wsparcia, albo jej obalenia. Gdyż Bóg dopuścił człowiekowi że może się opierać jego woli. To rozróżnienie nie jest ułudne, bo i władza może być bezsilną, i siła może być bezwładną. A kiedy obie są skojarzone w prawie Boskiem, dowód oczywisty że moralność publiczna jest w stanie kwitującym. Na posadzie tych wyobrażeń wyrastających z prawa Chrystusowego, zaczęły się kształcić narody nowożytnie.

Konstantyn wielki, przyjął wiarę chrześcijańską, i wspierał ją całkowitą swoją potęgą. [Ale jego potęga będąc wyrobem pogańskim, pomimo jego

świętobliwości osobistej i wszelkich usiłowań, nigdy chrześcijańskiego wychowania w zupełności nie przyjęła. Zawsze ona była więcej wyrażeniem siły materialnej, niż władzą opiekuńczą i moralną. Źródło tego cesarstwa tak upornie w niem się przebijało, że osobista pobożność niektórych cesarzów nie była zdolną go zubożyć. Nawet opuszczenie Rzymu, nie mogło ułagodzić dzikiego i namiętnego pierwiastku; owszem, nowe przybrał przywary przez zetknięcie się swoje z sofistycznością Grecji, i zniechęcałością Azji (1). Nie tylko żywioł chrześcijański nie mógł oczyścić tej siły politycznej, płodu namiętności gminu, ale samo stowarzyszenie chrześcijańskie nieco przez nią uszkodzone zostało, przynajmniej w tej części, która jej czynności bezpośredniej więcej była uległa. Cywilizacja w pogaństwie rozwinęta, nie dała sobie wywłaszczyć nawet przez wiarę, której się była poddała.] Trzeba było nowych towarzystw, dopiero wychodzących z niemowlęstwa, gdzie żywioł chrześcijański mógł rozwijać cywilizację swoją, poczynawszy od jej zarodków, ażeby ten okazał całkowitą swoją płodność. I takimi były te waleczne i nieokrzesane zaludnienia, co ze stanu prawie dzikiego, spieszyły na gruzach państwa Rzymskiego.

(1) Cesarze greccy pomimo ducha chrześcijańskiego co ich ożywiało, żyli otoczeni trzebieńcami i nalożnicami jak Seleucydowie i Ptolomeusze pogańscy, a jak później mocarze Otomańscy. Trzebieńcem Narses był naczelnym wodzem wojska. Żołnierz dobry, ale którego zdradą państwo utraciło Włochy.

go, przystąpić do stanu statecznego społeczeństwa.

W samej rzeczy, ponieważ cywilizacja rzymska i jej ustawy polityczne rozwinęły się z pierwiastków zupełnie przeciwnych duchowi chrześcijańskiemu, jakkolwiek więc Kościół, i nowe wyobrażenia wprowadzał i istniejące usiłował uznać i poświęcić, nie mógł swojego celu dopiąć; bo łatwiej wznieść gmach nowy, na posadzie czystej, niżli przerobić gmach okazały tak, ażeby w nim nie pozostały jakoweś kształty, opierające się jestestwem swoim, wszelkiemu usiłowaniu poprawy (1). Takie właśnie było położenie cesarstwa względem stowarzyszenia. W tej godności jakkolwiek szczerze opiekującej się religią prawowierną, [zawsze się przebijało Jowiszowe kapłaństwo. Monarchja prawdziwie chrześcijańska okazała się dopiero po upadku państwa rzymskiego.]

Zasadą tworzenia jest Bóg, jego celem, społeczność ludzka; pośrednikiem między Bogiem a społeczeństwem jest Chrystus będący razem i Bogiem i człowiekiem. Jest to norma niewidoma, która koniecznie musi być widomie w czasie zastosowaną; bo świat widomy, jest obrazem świata niewidomego.

(1) Oto jest prawo, którego nawet prawdziwa wiara zupełnie odmienić nie może; [że duch organiczny i dodatni, trwałych budowli nie wznosi, aż wprzód duch krytyczny i ujemny oczyści mu podstawę na której ma budować.] Bezwstydnym cynizmem najskuteczniej przygotowuje do przyjęcia surowych obyczajów, jak bezbożność do poddania się religji, jak zaburzenie i bezład do zamilowania jedynowładztwa, i t. p.

Rodzina i społeczeństwo są obrazem przenajświętszej i nierozdzielnej Trójcy (1); człowiek jest obrazem Boga. Stąd ta norma była i będzie zawsze wyrażona w kościele uważanym jako stowarzyszenie. Religja nie może być wyłącznie intelektualną, bo nie jest węzłem dla umysłów czystych, ale dla umysłów skojarzonych z ciałem, od którego odłączyć się niemoga, aż do chwili przez Boga naznaczonej. Wielkim jest błędem jakiegokolwiek znaczenie religijne przywiązywać do deizmu; bo ten, co najwięcej, może być systematem filozoficznym, ale nigdy węzłem społecznym. Chrystus pan, żadnego nie ustanowił aktu religijnego, do którego by nie dołączył natychmiast jakiejś formy i materji (2) za niezbędny warunek jego skutku. A im akt jest niezbędniejszy, tém pospolitszą i łatwiejszą do dostania materję, do tego aktu dołączył. Najglówniejsze akta religji chrześcijańskiej, co je tylko sam Bóg mógł ustanowić, Sakramenta, są czyny materialne, do których pod

(1) Oświadczam, że nie daję tego za porównanie ścisłe, tylko za takie, jakie być może między rzeczami pojętymi a niepojętymi. Trójca Święta składa się z trzech osób równych sobie, [w jednym i wspólnym Bóstwie; a rodzina składa się z męża, żony i dzieci, równych sobie w jednym i wspólnym człowieczeństwie.]

(2) Jest matactwem utrzymywać, że dopiero filozofja scholastyczna, z Arystotelesa wyprowadziła wyrazy: *forma* i *materia*. Stworzyć rzecz nie jest tém, czém jej dobrać właściwe nazwanie. Kiedy Wilhem z Auxery pierwszy zastosował te wyrazy perypatetyczne do sakramentów, Kościół nie mógł niepochwalić, że umiał wynaleźć w najgłębszym pomniku mądrości ludzkiej, pomoc do określenia rzeczy Boskiej zawsze mu znanej.

pewnymi warunkami duchownymi, a czasem bez żadnych warunków, najcudowniejsze łaski Boga są przywiązane. Są pomniejsze akta, utrzymujące w stowarzyszeniu chrześcijański żywot, które Kościół ustanowił, a żaden z nich nie jest bez jakiegoś uczestnictwa materialnego (1). Składają one część obrzędową, bez której religja, odparta do krain marzenia, przestałaby być węzłem społecznym. Szydz lekkomyślność z naszych przykłękań, leżenia krzyżem, całowania wizerunku naszego Zbawiciela, zdobienia szczątków i obrazów świętych, nie poznając, że każde przyzwolenie zewnątrz wyrażone, jest czynem intelektualnym, a więc najwyższym do jakiego człowiek podnieść się może. Wszystkie prawdy są ściśle powiązane, toż samo i błędy. W łonie samego chrześcijaństwa, znalazły się umysły wyniosłością obłąkane, chcące oczyścić religję z jej części materialnej. Gnostycy chcąc ją mieć wyłącznie umysłową, odrzucili z pogardą wszystkie jej obrzędy. Cóż z tego wynikło? Oto, przypuściwszy że one są obojętne dla tego który jedynie w duchu chce być czczonym: najściślejśm następstwem doszli do tego, że byle duch był wzniesio-

(1) Dobrowolne akta umysłowe ku czci Boga, jako strzeliste, medytacyjne, bez uczestnictwa materialnego są dobre i pożyteczne przy innych. Ale same nie są dostateczne by zastąpić zupełnie oznaki czci materialnej. Kościół nie pozwala duchownym odmawiać hor kanonicznych mentalnie; wymaga koniecznie, choć cichego, ale wyraźnego wymawiania nakazanych modlitw.

ny do Boga, można bez wyrzutu sumienia oddać siebie najwyuzdańszej cielesności. A ta ostateczność pochodząca z samowolnego podziału dwóch żywiołów natury człowieka, które śmierć tylko rozdzielić może, wieczna pokusa mistyków, aż do dni naszych wielokrotnie się powtarzała.

Jeżeli życie chrześcijańskie musi być koniecznie praktyczne, a obywatelskie czynne, jeżeli stowarzyszenie religijne nie może być bez obrzędów, oczywiście stowarzyszenie polityczne nie może być bez form rządowych, bez praw świeckich. Im więcej te formy zbliżać się będą do tych co ożywiają stowarzyszenie religijne, a których pierwiastki znajdują się w ogólnej ekonomji świata, tém więcej społeczeństwo mieć będzie rękojmi swojego szczęścia możliwego, swojej trwałości, swojego postępu. A że prawa nawet świeckie, są niezbędnym warunkiem życia społecznego cokolwiek rozszerzonego; że oprócz stosunków rodzinnych, jeszcze musi być coś, coby ubezpieczało stosunki zewnętrzne, a bez czego każda rodzina byłaby odrębnym narodem; że legalność w życiu obywatelskiem, jest tém czém jest świętobliwość w życiu religijném, [więc Chrześcijanie uznali legalność, ale jej przynieść nie mogli czci bałwochalczej, jak ci którzy oprócz niej, żadnych innych prawideł nie znali. W Chrześcijanina sumieniu, wyobrażenie sprawiedliwości, nie opierało się na jej wystawieniu plastyczném na marmu-

rze lub spiżu, ale na pojęciu Ojca sprawiedliwości który dał jestestwo duchowi i materji; każde więc prawo u niego podlega rozbiorowi, obowiązując o tyle, o ile nie jest przeciwne prawu Bożemu znanemu aż do najdrobniejszych szczegółów w jego społeczeństwie, a które w prawém chrześcijaństwie żadną potęgą ludzką, zniszczone być nie może. W społeczeństwie chrześcijańskiem mamy część nie-naruszoną, i część giętką prawodawstwa. Pierwsza składa się z praw stosujących prawdę Bożą do całkowitego społeczeństwa, i te obowiązują do bezwarunkowego posłuszeństwa: druga z rozporządzeń doczesnych władz, drugowzględnie ustanowionych od Boga, ale które tylko do życia doczesnego odnosząc się, jakkolwiek poważne i obowiązujące, z pierwszymi równać się nie mogą.] Wyrobiło się wyobrażenie *prawości* na miejscu *prawności* starożytniej (1); wyobrażenie wyłącznie chrześcijańskie, zupełnie moralne, a które lubo zbyt porywczo bywało stosowane, nie przestawało być jednak potężnym żywiołem cywilizacji w nowym porządku. Ale to wyobrażenie nie powstało w narodach które lubo prawdę Chrystusa przyjęły, nie mogły się rozstać z cywilizacją swoją tak nadobną, ale z żywiołów pogańskich wyrobioną. Trzeba było Kościołowi

(1) W języku narodu nowożytnego który najpierwej przystąpił do cywilizacji chrześcijańskiej, ta różnica w wyrazach *legalité*, *legitimité*, jeszcze jest dobitniejszą.

pobudzić cywilizacją od pierwszych jej żywiołów zaczynając, i to mu podał Bóg w narodach koczowniczych, przechodzących w stałe siedziby na starożytnym Rzymie zdobyte. Ale nim wpływem swoim dopomógł w czasie do niektórych praw i form politycznych tych młodocianych ludów, szczególnie i pierwszorzędnie zajął się wykształceniem węgielnego kamienia każdej społeczności, który jej daje wartość rzetelną, a nim jest władza.

Od czasów najodleglejszej starożytności, znajdował się między ludźmi żywioł władzy w godności królewskiej. [A chociaż jej źródło, pozornie biorąc świadectwo biblijne, nie było czyste, gdyż Nemrod pierwszy jej piastownik, był mąż gwałtowny, z początku niszczyciel zwierza, później ciemieżyciel braci,] jednak samo wyniesienie jego nad braćmi, przekonywa o jakiejś wyższości moralnej. Jakkolwiek bądź, za przeczeniu nie podpada, że wszystkie starożytne narody bez wyjątku, upatrywały coś nadprzyrodzonego w tej godności; stąd wnioskować można, że gdy była jedyną pieczę węzła społecznego, opinia o ją takim uczczeniem uwieńczyła nie mogła się nie opierać na jakiejś prawdzie objawionej od Boga; tém więcej, że nie zawsze była ona skutkiem bojaźni, ale częściej przekonania w najsłabszych tajemnicach duszy wznieconego. Lubo w osobie Melchizedecha, ojciec prawowiernych uczcił kapłana prawdziwego Boga, nie było mu tajemnym, że ten mąż

tajemniczy jak wielka istota której był symbolem, jednoczył w osobie swojej świętość powołania duchownego z dostojnictwem królewskim. Tém samém nie było już ono wyrażeniem jedynie gwałtu i przemocy, na których miały się niby gruntować jego początki. Pod prawem natury, kapłaństwo i królestwo były w Patryarchacie; a to prawo pierwotnictwa utwierdzone błogosławieństwem ojcowskiém, które ominęło Ezawa, by dostać się zasłużeńszemu u Boga Jakóbowi, nie zabezpieczało ani bogactw, ani zaszczytów widomych, bo tych znaczniejszy udział był zawsze Ezawa spuścizną, ale jedynie tę powagę moralną od kapłaństwa i królestwa nie oddzielną, chociaż by żadną potęgą ludzką nie była wsparta. Pasterz trzód Labana uniżył się przed potężnym bratem, błagając go o litość, jako nigdy nie przestaliśmy patrzeć na władzę moralną zmuszoną schylać głowę, przed siłą materialną, ale Ezaw symbol tej siły, w bracie ścielącym się pod jego stopami poznawał swojego króla i kapłana (1).

(1) Królestwo prawe nie może niebyć złączone z jakimś kapłaństwem, inaczej byłoby tylko siłą materialną. Wiele sztyderstw miotają naprzeciw tej scenie biblijnej, gdzie zgłodził Ezaw za misę soczewicy pierwotstwo swoje zbywa. Wszakże ta scena ustawicznie między nami się powtarza; a wieleż to razy każdemu z nas zdarzyło się, za misę soczewicy, zbyć swoje dziedzictwo! Szczęście że Bóg miłosierny zmieknął naszą pokutą, niszczy umowę. Ten czyn Ezawa jest wiernym symbolem ludzkości nie opierającej się na potęgnej prawicy Boga; byle zadość uczynić potrzebie cielesnej, mniejsza o utratę korzyści duchownych. Zapytuje, czy ten niecierpliwy i cielesny Ezaw był godzien piastować najwyższe powołanie moralne, po takim jego lekceważeniu?

Inaczej cóż by znaczyło to prawo pierworodztwa za którego wydarcie tak krwawo czułeś się obrażonym? W tej scenie zupełnie dramatycznej, widzimy prawość samą przez się, bo pozbawioną wszelkich środków pomocniczych. Tego rozróżnienia siły od prawości, nigdy Kościół nie przedstawiał wkorzeniać w przekonania narodów jemu podwładnych.

Lud Boży cenił godność królewską, i kiedy dla niej opuścił bogowładztwo, nie tylko że Bóg nie zerwał z nim przymierza, ale liczne w tej godności przydał mu błogosławieństwa. Cała starożytność temu nazwisku osobliwsze uczczenie przynosiła; a ta cześć powszechna cós duchownego przywiązująca do tej powagi, nie była zależną od tej lub innej formy politycznej przyjętej w społeczeństwie. Grecja naprzykład, w pierwiastkach swojej cywilizacji uporządkowana przez królów, lubo się później ich pozbyła, lubo aż do przesady przyjęła w swój stan polityczny formy gminowładne, nigdy nie mogła dla nich wyzuć się z wrodzonego uszanowania, chociaż go przed sobą tłumaczyć nie umiała. Król Persów, ten jej zawzięty napastnik, chociaż tylokrotnie od niej zwyciężony, nigdy nie przedstawiał na niej sprawić nadzwyczajnego wrażenia; zawsze wielki król był dla niej przedmiotem czci i postrachu. Społeczność grecka najwięcej kształtna, Ateny, w łonie swojego gminowładztwa, zachowywała przynajmniej pamiętkę tej godności, co ją wedle

swoich ustaw nienawidzieć owszem była obowiązana. Pierwszy z kolei archontów, dzierżyciel władzy wykonawczej, był nazwany archonta-król. Sparta najślawniejsza rzeczpospolita grecka co do cnót, wytrwałości i potęgi, w tém ogólném poruszeniu Greków przeciw swoim panującym, lubo swym królom wszelką władzę odjęła, lubo ich poddała pod sąd eforów, a ta magistratura nieubłagana, zastrzała częstokroć bez litości na nich, całkowitą twardość prawodawstwa, jednak nie śmiała się ich pozbyć; woląc mitrzyć machinę polityczną nieużyteczną sprężyną, niż utracić poświęconą godność. A co dziwniejsza, ci królowie bezsilni, w takiem byli u Greków znaczeniu, że kiedy namiętności tej słabo urządzonej federacji, zakrwawiały grunt ojczysty wojną domową: grody ze Spartą wojujące, zalecały żołnierzom swoim aby w hoju omijali osoby królów lacedemońskich, ażeby ich zabiciem chociażby przypadkowem, nie narazić na gniew bogów ich własnej ojczyzny. W Rzymie nawet, gdzie nienawiść do królów, była nad wszelkie granice umiarkowania, razem najupartszym żywiołem ducha publicznego; gdzie później gdy najokropniejsze gwałty stały się cechą panujących, wszystko im dozwolone było, oprócz nazwiska i insygnjów królewskich; jednak od początku rzeczpospolitej aż do jej poddania się pod prawo Chrystusa, kapłan przewodniczący obrędom, w ciągu pełnienia

swoich obowiązków nazywał się królem ofiar.

[Narody które potężną prawicą Boga prowadzone, przysły, by koniec położyć systematowi rzymskiemu, posiadały dostojęństwo królewskie, lecz ono było jedynie, naczelnictwem siły zbrojnej i sternictwem wypraw wojennych.] Ale zaledwo te narody poznały prawdę, natychmiast Kościół się zajął, by to szafarstwo siły, przemienić w magistraturę opiekuńczą. I to pierwszy raz spostrzegać się daje [w tym wielkim narodzie nowożytnym, któremu pierworodztwo synowstwa Kościoła przyznane było w nowym porządku.]

Już Frankowie opanowali byli znaczniejszą część dawnej Galji, a jeszcze u nich godność królewska nie była wyszła ze stanu poniekąd koczowniczego. Królowie przez naród zbrojny obierani, i wyniesieni na puklerzach, [nie mieli władzy uporządkowanej jakim żywiołem prawodawczym; granice tej władzy ściszały się lub rozszerzały, stosownie do dziennych namiętności motłochu, lub zręczności wodzów.] Raz przy podziale zdobyczy, kiedy Kłodowensz król Franków, odłożył na własny pożytek, jakieś kosztowne naczynie, jeden z jego żołnierzy, odezwał się: «ty nie masz do tego więcej prawa odemnie», i mieczem zgruchotał sprzęt królowi swojemu przeznaczony, a król musiał ścierać obelgę sobie wyrządzoną, i dopiero aż po roku upłynionym, przy szczęśliwszej okoliczności do-

godził zemście, i własną ręką zamordował zuchwałego wojaka, przypominając mu przeszłoroczny postęp. [Oto jest obraz stosunków między władzą a podwładnymi, pokąd obudwóch Kościół nie oświecił.]

Ale kiedy Kłodowensz za wpływem świętobliwej małżonki, przystąpił do wielkiej rodziny chrześcijańskiej, przy nadzwyczajnych oznakach błogosławieństwa Opatrzności, (oznakach zawsze towarzyszących pierwiastkom wysokich a prawych powołańców); po daniu mu chrztu, znaku przyjęcia do stowarzyszenia jako członka, święty Remigjusz innym obrzędem, godłem nowego jego stanowiska, napiętnował go tą łaską Bożą, bez której tak wysokie powołanie nie może być dopełnionem, a przytém i czią ludu w którego imieniu król z Bogiem zawierał przymierze. Namaszczenie królewskie, w materji i formie nie wiele różniące się od kapłaństwa, a wedle wszelkiego podobieństwa będące udziałem tego sakramentu (1), nie dawało królowi, tego piastowania siły politycznej, tego władztwa materialnego

(1) Kościół wschodni nie wątpi że namaszczenie królewskie jest udziałem kapłaństwa; jeżeli w Kościele zachodnim to nie jest przyjętém, to z tego powodu, że jego karność usuwa osoby duchowne od związków małżeńskich; wszakże i Kościół zachodni tej opinji nie potępia. W narodach podległych Rzymowi, królowie namaszczeni przyjmują ciało pańskie pod dwoma postaciami jak kapłani; dowód oczywisty że i Kościół łaciński coś duchownego w ich namaszczeniu uważa. Jakkolwiek bądź, trudno przypuścić żeby królowie, mieli *jus ad sacra*, i tak obszerne udziały w jurysdykcyi kościelnej, bez jakiegos piętna duchownego.

jakie i przed swoim namaszczeniem posiadał; bo te bądź przywłaszczeniem osobistém, bądź zezwoleniem powszechném, zawsze się wydobęda w każdym społeczeństwie, bezwzględnie na jego wierzenia religijne, lub stopień jego ukształcenia. Ale tworzyło pośrednika między Bogiem a człowiekiem w społeczeństwie polityczném, jako Chrystus jest pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem w społeczeństwie religijném.

Ten wielki i święty obrzęd, co go pierwszy raz Samuel z rozkazu Boga dopełnił nad Saulem, upadł ze skażeniem ludu wybranego, wprzód jeszcze nim przez bogobójstwo, utracił on na zawsze możliwość jego powrotu. [W nowém przymierzu odnowił się dla Kłodoweusza. I to samo dowodzi wysokiego powołania narodu co go Bóg z swojej opieki (1) nie wypuszcza,] przemijającém tylko karaniem

(1) W ostatniém swoim zaburzeniu polityczném, naród francuzki, a raczej ci co przywłaszczyli prawo działać w jego imieniu, odrzucili z prawodawstwa swojego ten obrzęd, którego znaczenie już oddawna przestało być dla niego zrozumiałém. Myślą, że władza wyrażająca wybór ludu, tém źródłem swoim, dając dostateczną rękojmię swobodom publicznym, nie potrzebuje względem ludu, sankcji Boskiej, ale tylko sama siebie przez to nbezpiecza. Bez wątpienia, nadzwyczajny bohater, którego szczęście skończyło się z przyjaznemi stosunkami wiążącemi go do najwyższego kaptana jego wyznania, lubo do świetnych wawrzynów uwieńczających jego skronie, miał przydane święte namaszczenie: nie przeszkodził mu ten obrzęd, do deptania swobód ojczyzny własnej i praw obcych narodów. Ale właśnie Francuzom nie przystoi powstawać na samą ustawę z powodu nadużycia tego wielkiego męża, gdyż jego pamięć jest dla nich tak drogą, że nigdy nie taili szczególnego pociągu nawet dla jego rządów. Ten pociąg jest rzetelniejszy niż wszystkie

prostując drogi po których namiętnie chodzić nie przestaje; a lubo pamięć jego zatraciła szczegóły tego przymierza między Bogiem a narodem przy namaszczeniu Kłodoweusza, Bóg nie przestaje go zachowywać, bo to było pierwsze przymierze polityczne między nim a obcym narodem przywołanym do wielkiego dziedzictwa. [Cesarze rzymscy nie mogli w zupełności otrzymać namaszczenia. Nadto długo przelewali krew Świętych, by w imieniu narodu utuczonego łzami i łupami świata,] mogli zawiązywać przymierze polityczne z królem pokoju i ojcem świętości. Sam Rzym, ów Babilon nieprawości, którego wszystkie żywioły polityczne obrócone były [przeciw Bogu i jego prawom, mógł być oczyszczonym tylko przez usadowienie w jego łonie najwyższej powagi duchownej.] Dziwne następstwo rzeczy w kierunku odwiecznej mądrości! [Chrystus padł ofiarą świętokradzkiej umowy zawartej między narodem żydowskim (1), a wyrazicielem mie-

wyrozumowane skłonności do jakichś teoryj dotąd niezastosowanych. Nie do mnie należy wyrokować, czy król-obywatel jak go nazywają, więcej szanuje swobody i prawa narodu niżeli królowie namaszczeni, których wykuglarzył dla siebie dziedzictwo; lub czy przynajmniej jako wielki namaszczeniec początku tego wieku, wynadgradza w sławie, to co ujmie w swobodach.

(1) Dotąd nie chcą zrozumieć Żydów; uważają ich za dyssydentów pokrzywdzonych prawodawstwem i opinią narodów tuistnych, a tém samém im niechętnych; ale którzy, przy łagodniejszym dla nich prawodawstwie, mogliby z niemi się zjednoczyć aż do zamilowania wspólnej matki. Jest to logiczny wyciąg z zasady przypuszczonej, że grunt jest Ojczyzną, i że kto z niego użytkuje, tém samém może zostać jej oby-

scowym zwierzchności rzymskiej nad światem.] Dziejsze położenie Żydów jest skutkiem zatwardziałości ich ojców, która ścieżką względów ludzkich doprowadziła nikczemnego urzędnika do najokropniejszej zbrodni. [Cudem niepojętym Bóg zachowuje im żywot narodowy, odjawszy wszystkie znane warunki życia narodowego,] ażeby do końca wieków przynosili świadectwo za Synem Bożym, jak je uroczyscie przeciwko niemu przynieśli; a władzę nad światem za współnictwo zbrodni Rzym utracił, ale tylko na tém stanowisku, na którym wykroczył. [W osobie Piłata władza Rzymu skaziła się występkiem, którego następstwem był ten długi szereg okrucieństw wywartych na zwolenników Chrystusa, aby cześć zapewnić zagrożonym usta-

watelem. Ale w cóż się obróci to rozumowanie, jeżeli doświadczenie wszystkich wieków przekona, że żywioły obywatelstwa są wyłącznie moralne, i że właśnie grunt ma jak najmniejsze wpływy na obywatelskie uczucia? W czasie ostatniego sejmiku polskiego, był podany projekt ułożony przez Tadeusza Czaickiego, który miał Żydów spolszczyć nie naruszając ich wiary, projekt, który każdy odczytać może w zbiorze wydanym przez Wiszniewskiego. Cały ten projekt opiera się na przypuszczeniu, że Żydzi są tak obojętni dla swojego wyznania jak niektórzy Chrześcijaństwo dobrego tonu. Ale jeżeli tak było rzeczywiście, krótsza droga do religji narodowej ich skłonić, bo nie byłoby nic łatwiejszego. Ale jeżeli religja nie jest dla nich igraszką, pytam się, czy może istnieć węzeł braterstwa między obywatelami, z których jedni czczą jako Boga, tego co go drudzy mają za nikczemnego obłudnika, przez ich przodków słusznie skazanego na śmierć sromotną? Jeżeli Chrześcijańsin jaką godność przywiązuje do swojego wyznania, Żyd nie może niebyć dla niego przedmiotem wstrętu; równie jak dla prawdziwego Żyda, Chrześcijańsin jest koniecznie przedmiotem wzgardy. Czy przy takich uczuciach wzajemnych mogą być obywatelami jednej Ojczyzny?

wom politycznym Rzymu. Rzym politycznie wykroczywszy, władzę polityczną nad światem utracił. Ale cnoty przyrodne wyrobione w tym nieśmiertelnym grodzie zniknąć nie mogły w miłosiernej pamięci Boga. Bóg utwierdził w nim piąte mocarstwo ale wyłącznie duchowne, i tego przywileju do końca wieków nie utraci. Ale na stanowisku politycznym nadto Rzym okazał się zbrodniczym, ażeby Bóg mógł przyjąć pośrednictwo między nim a sobą z dłoni władzy wyrobionej swawolnóm całowładztwem dumnego ludu. I temu przypisać można że cesarze, lubo przyjęli wiarę chrześcijańską, lubo pobożnością i wspaniałością wywiązywali się Kościółowi, nie otrzymali jednak tego namaszczenia odznaczającego w starém przymierzu krew Dawida między wszystkimi rodami. To namaszczenie wskrzeszonóm zostało dla najpotężniejszego z narodów nieprzyjaznych Rzymowi (1). A lubo i inne narody otrzymały później ten wielki i tajemny obrządek, zawsze pierwszeństwo tego daru Bożego dostało się Francuzom; i temu śmiem przypisać to zwierzchnictwo intelektualne zaświadczone powszechnością ich języka, nad całkowitą rodziną chrześcijańską,] co dopiero teraz zaczyna omdlewać w ich rękę (2).

(1) Inde usque ad nostram memoriam Romani se habuere, alia omnia virtuti suae prona esse, cum Gallis pro salute, non pro gloria certari. Sallusti Bell. Jugurt. Cap. cxi).

(2) [Żadna rzecz intelektualna upowszechnić się nie dała w Europie, pokąd Franeja jej nie przysposobiła, i w obieg nie pusiła.] W czasie

Naraszczanie jest sankcją prawości w systemacie politycznym chrześcijańskiego świata. Prawość nie może pochodzić od wyboru ludu, [bo małoletni nie ma prawa obierać swojego opiekuna; ani od przywłaszczenia, bo siła sama z siebie prawo zamieścić się nie może.] Oprócz sił i dostatków które posiada, monarchja chrześcijańska jest jeszcze magistraturą opiekunczą i poświęconą; a jej pierwszorzędne powołanie, stosować do swoich poddanych te prawdy społeczne i niezienne, które Bóg sam swojemu Kościołowi objawił.] Ale ta magistratura będąc w znacznej części duchowną, nie dopełni tego powołania bez pewnych łask, które tylko Chrystus wyjednać może;] stąd władza monarsza jakie bądź są jej dostatki i siły, [pod względem powołania jest spuścizną Chrystusa;] a tём samém będąc od niego zależną, daje rękojmię, że będzie sprawiedliwą i miłosierną dla ludów.

reformacji xvi wieku, wyznanie olbrzymiego Lutra nie uzyskało wpływów tylko w narodach pobratnich narodu niemieckiego. Kalwin niższy od niego swoją indywidualnością tyle go narodowością przewyższał, że marzenia jego wkorzeniły się w narodach nie wspólnego z Francją nie mających. To i w innych kategoriach umysłu się objawia. Uważmy na przykład walkę między klasycyzmem a romantycznością; ta rozstrzygnięta nie została, aż póki Francuzi zdania swego nie przyłożyli na szalę ostatniej. Rzecz dziwna, język i literatura niemiecka były dla innych narodów poufale, kiedy Francuzom się zdawało, że oprócz w ich mowie, nie nowożytnego w literaturze się nie utworzyło, coby na jakiś szacunek zasługiwało. Przecie dopiero wtedy uszanowanie dla plodów genjuszu niemieckiego głównie się objawiło, kiedy Francuzi sami aż do przesady oceniali je zaczęli.

VII.

AZJA I EUROPA.

Jeżeli prawdy społeczne a tём samém cywilizacja mają się udowadniać okazałością nauk, na takowej zasadzie, nasi przodkowie powinni by byli wierzyć w powołanie Mahometa, odrzucając ze wzdrgadką naukę Chrystusa. — Był okres, w którym pod względem ukształcenia, a nawet pomyślności społecznej, obrońcy Ewangelji sprostać nie mogli zwolennikom Koranu. Głębokie zwłaszcza jak na ów czas nauki, stateczny porządek rządowy, szczególnie niezmordowanie towarzyszące ciągle powtarzanym wyprawom, nowe coraz zdobycze rozszerzające ich potęgę, to wszystko dawało Muzułmanom jakiś urok wabiący, a upokarzający społeczeństwo chrześcijańskie, dla którego byli przedmiotem zazdrości i postrachu (1).

(1) Zwykle mięszają samą cywilizację, z niektórymi podrzednemi jej oznakami; stąd te lekkomyślne powtarzania, że w tym lub ówym naro-

Ta doczesna wyższość ducha Azji, nad duchem Europy, okazała objawiona w IX wieku, epoce największej potęgi politycznej i umysłowej Arabów (1) przedłużyła się aż do XIII wieku. Służyć ona może za jedno z główniejszych świadectw odwiecznej walki dwóch najważniejszych żywiołów społecznych ludzkości, a ta walka skończyć się nie może tylko w chwili obiecannej przez Chrystusa, kiedy będzie na świecie jeden pasterz, i jedna owczarnia.

dzie, cywilizacja ustąpiła miejsca stomotnemu barbarzyństwu. Prawdziwa cywilizacja zniknąć nie może, tylko odrzuceniem wierzeń religijnych, które były jej podstawą. Nabycie prawdy w porządku religijnym zawsze się urytetni jakimś postępm w cywilizacji; jak każde jej znieważenie, zwątlzenie, odrzucenie, rozwiązuje się koniecznie jakimś cofnięciem z jej gościńca. Jeżeli prawda bezprunkowa będzie posadą życia społecznego, cywilizacja z czasem zostanie uzupełnioną. Jeżeli ta prawda będzie tylko stosunkową, ukształci naród, ale o tyle tylko o ile nie będzie istnieć gdziekolwiek jej norma najwyraźniejsza. I ztąd to, od czasu przyjęcia Ewangelji, żaden naród jej obei, nie może się podnieść nawet do tego stopnia, na którym stanęły przed jej ogłoszeniem, niektóre społeczeństwa pogańskie.

(1) Zdaje się że pierwsza wszechnica europejska założoną była przez Saracenów w Kordubie, i że Karol wielki brał z niej wzory, ustanawiając w Paryżu pierwszą wszechnicę chrześcijańską. Wątpliwości nie podlega, że Chrzęścianie przyjęli z rąk Arabów filozofję Arystotelesa, a nawet opieranie dowodów religij na metodach perypatetycznych. By się o tem przekonać, dość będzie porównać zastosowanie perypatetyzmu do wykładu wiary teologów scholastycznych z ich poprzednikami arabskimi. — Naprzykład Piotra Lombard z Aba Hamet at Gazali. Oba rozumowania podlegają tymże samym prawidłom; taż sama logiczność wywodu tych dwóch filozofów równie biegłych w nauce, równie pobożnych w swoich wyznaniach. Cała różnica w rozwiązaniu rozumowania: wedle Lombarda, wypływa z niego jasnie Bóstwo i powołanie Chrystusa Pana, wedle al Gazali prawa Mahometa. Tak dalece stosunki filozofji z religiją są utrudne, a dla tej ostatniej mało pożyteczne.

Temi dwóma żywiołami są duch posłuszeństwa i duch swobody; oba szlachetne, gdyż pierwszy jest rękoięmią trwałości, drugi postępu; ale pod warunkiem, że będą nierozłączone. W rozdzieleniu się albowiem tych dwóch żywiołów, pierwszy, wydobywając z siebie twarde niewolnictwo (1) na odrętwienie skazuje umysł społeczny; drugi, brzemienne zaburzeniami, nie stawiając przeciwwagi namiętnościom ludzkim, puszcza bezustanku na losy samo jestestwo społeczne.

Kiedy po zejściu Noego, ludzkość z jedności przeszła w mnogość, rozdział tych dwóch żywiołów w jego osobie zjednoczonych, objawił się w jego synach. Przeklęte pokolenie Chama, piękną chociaż zupełnie materjalną cywilizacją wyrobiło w Egipcie. Ale skazane wyrokiem Ojca na sromotne niewolnictwo, wkrótce i politycznie i historycznie żyć przestało. Zboczywszy wszystkie swoje podania, pierwsze usunęło Boga od czci jemu należnej, by ją przenieść do najnikczemniejszych stworzeń i tém utraciło wszystkie swoje prawa, do których tylko nauka Chrystusa powrócić może. Odtąd karty historii wyłącznie zajmują Sem i Jafet, których przeznaczenie objawił Noe, udzielając im

(1) Proszę uważać że formy polityczne rządu nie mają częstokroć nic wspólnego ze swobodami ludu, bo te ostatnie tylko z zasad religijnych wypływają i pod każdą formą rozwinąć się mogą. Któż o tem wątpić może, że nierównie więcej posiadamy swobód w jedynowładztwie pruskim, niżeli ich było w Sparcie?

tajemnicze błogosławieństwo w nagrodę ich synowskiej pobożności. Po potopie ród Sema otwiera historję i to prawo pierworodztwa zachowa, pokąd wedle proroctwa nie przyjdzie Jafet aby pościć jego namioty. Postępują więc te dwa plemiona, stosownie do tych dwóch ważnych żywiołów, których przedstawienie Bóg sam im porucił. Pierwsze przymierze między Bogiem a narodem zawiazane było z Semem, drugie z Jafetem. Najprzód główne że tak powiem siedlisko Boga, w najświetniejszym z grodów przez Semitów wyniesionym, później w najpotężniejszym grodzie jafetycznym. Te same koleje okazuje historia starożytna w przewodnictwie tych rodów na świecie; z początku Assyryczycy i Persy, potem Grecy i Rzymianie. Ale Sem nie dawał sobie wywłaszczać spokojnie; odparty odnawiał walki, a każda walka była bojem śmiertelnym, gdzie sam byt każdego z tych braci, był na ostrzu oręża. Walka tych dwóch pokoleń, zajmuje najważniejsze ustępy starożytnej historii, a chociaż bywały częste zawieszenia broni, nigdy istotnego nie było przymierza między tymi przeciwnikami. Zmyślność narodowa nie mogła przypuścić, by spoczynek wydarty zobopólnym znużeniem, dla odzyskania nowych sił do nowego boju, mógł się mianować rzeczywistym pokojem.

Jeżeli dwie zasady przeciwno-ległe, zawsze wyrażane były przez te dwa pokolenia, oczywiście stan

przez każdą stronę wyrobiony, objawiać musiał rysy odmienne od drugiego. I tak duch semityczny ciągle dążył do przelania siebie w massy ogromne. Przeciwnie duch jafetyczny, lubo niemniej wojowniczy, a nawet więcej jeszcze przedsiębiorczy od tamtego, lubo wyrobił narody zadziwiającej waleczności, nie był z natury swojej podbójczym; owszem, zawsze dążył do podzielenia siebie na jak najdrobniejsze władztwa niepodległe, bądź odosobnione, bądź związane węzłem federacyjnym, ale zachowujące udzielność właściwą, ażeby indywidualność jak najmniej była zatarta. Ztąd chociażby jaki lud zdołał siłą oręża utworzyć państwo olbrzymie, takowe będąc dziełem trafunkowych okoliczności nie było trwałem. Najczęściej ogromna budowa rychło się walić zaczynała, po zejściu szczęśliwego bohatera, który ją wznieść zdołał.

Dążność ducha europejskiego do wyrażenia siebie przez liczne indywidualności, jest obcą Azji. O ile duch massalny tej strefy doświadcza trudności w skupieniu siebie w silną indywidualność, o tyle każdy genjusz indywidualny znajdował łatwości do owdłaniania azjatyckimi narodami. W Azji nie ma szczególnych wpływów, ale zawsze jakieś ogólne i bezwarunkowe.

Zbyt mało nazwisk ściśle historycznych zostało w pamięci semitycznych narodów; ale prawie każdy je noszący zostawał podbójcą, władzcą, że tak

powiem bogiem, tych obszernych zaludnień i rychło przez siebie utworzone państwo, przekazywał bezimiennym potomkom, z wszelką rękomią trwałości. Od Cyrusa do Mitrydatesa, od Mahometa do Tamerlana, widzimy co pewien przeciąg czasu jakąś nadzwyczajną indywidualność w Azji, a ta ją ledwie że nie w całkowitości ujarzmiła.

Zawód podobnego męża, stanowi pewien okres historyczny, po którym naród powraca do zwykłej nieruchomości i bierności. Ztąd ta dążność azjatycka rozrabia się w niezmiernie obszernością państwa, rządzone przez samowładztwa drzymiace; ztąd niemożność by jakakolwiek odmienność polityczna, wyłączała jakie chociażby najdrobniejsze społeczeństwo, od normy powszechnie w Azji przyjętej. Te warunki genjuszu azjatyckiego sprawują, że lubo bywały kilkogodzinne potrząśnienia, rewolucje są tam niepodobne. Pod tym względem, duch zachowawczy Azji, nie jest bezkorzystnym dla jej mieszkańców, ale jakże drogo tę korzyść opłacać muszą. Bo państwa azjatyckie przez brak ducha indywidualnego, lubo chyżo wzrastają, przez tenże sam niedostatek z równą łatwością upadają i nikną. Historia nam przynosi niezaprzeczone świadectwo, że często dwie, trzy bitwy rozstrzygały losy najpotężniejszego azjatyckiego mocarstwa.

W Azji ród ludzki niknący w massach, składa się z mnogości zer, którym jednostka przewodniczy

i ona jedna daje im wyrażenie. Co tylko nie odnosi się do tej jednostki, jest bez wartości, bez znaczenia. Te zera jako i w arytmetyce nie mając w sobie żadnej jakości, służą tylko do podniesienia wartości jednostki im przewodniczącej. Wiadomi są Cyrus, Mitrydates, Dżengizchan, Tamerlan, ale nazwiska ich towarzyszków broni, nie zdołały przepłynąć morza niepamięci.

Duch zaś europejski mając przyrodzoną dążność, do zabezpieczenia każdej indywidualności największej wartości możebnej, nie przestawał wyrabiać społeczeństw, w których rozmaitość przymiotów moralnych, zawsze wyrażała się przez pojedynczych mężów, w rozlicznych zawodach. Ztąd siły moralne w massach zazwyczaj uśpione, ciągle obudzały się w Europie, wcielając się w potężne indywidualności, dające tym siłom kształty dotykalne i zapewniające im obszerne podboje umysłowe.

Teraźniejsi panteiści twierdzą, że każdy naród przedstawia jakąś ideę; nic pewniejszego że ludy Europy przynoszą poniekąd świadectwo tej zasady. Różne są żywioły moralne w plemieniu Jafeta, a każdy z nich jest szczególnie wyrażony przez jakiś naród europejski. Ztąd różnobarwność cechująca ludy Europy, bez zatarcia jednak wspólności rysów familijnych. Każdy z nich ma odrębne przeznaczenie, jakieś właściwe powołanie, a przecież, nie jest odosobniony, bo należy do wyrobu

ogólnej cywilizacji. Ztąd i wpływa na wszystkie narody wspólnej Europy, i podlega ichże wpływom, a wszystkie żywioły moralne ciągle się indywidualizując, ciągle wznoszą w jakimś postępie.

Duch Azji dąży do przelania się w masy ogromne, bo wyobrażenie powszechności, wieczności, nieskończoności, jest silnie napiętnowane na jej mieszkańcach. Wszystkie prawie jej nadgminności moralne, albo wyłącznie, albo przynajmniej z jakiegoś względu należały zawsze do porządku religijnego. Azja jest ojczyzną ascetyzmu, natchnień, proroctw, kapłaństw, i najważniejsze obrzędy z jej łona powstały.

Ponieważ pierworództwo było udziałem Sema, więc jego potomkowie zachowali podania kołyszące kolebkę rodzaju ludzkiego, z większą wiernością niż młodsza gałąź wkorzeniona w Europie. O ile w starożytności duch podzielny Jafeta, skwapliwie rzucał się do wielobóstwa i bałwochwalstwa, o tyle z trudnością duch Sema zacierał pamięć czci winnej jednemu Bogu. A lubo uległ na koniec powszechnemu pochopowi starożytności, aby bóstwu jakiegokolwiek kształty przyznać, jednak nawet w wielobóstwie swoim Azjanin zachował jakieś przebijające się wyobrażenia bezcielesności. I kiedy Jafet wszystkie siły materialne ubóstwiał pod postacią sędziwych starców, nadobnych dziewic, i okazałych młodzianów, Sem wierniejszy pierwotnym podaniom

o wszechmocności, odrzucał ze swoich wierzeń i samą ludzkość i dzieła ręką ludzką wyrobione, szukając dla czci swojej, słońca, gwiazd, ognia, zgoła tego wszystkiego co mu jakkolwiek przypominało nieskończoność, podając kształty jak najmniej mogące być objęte i zmierzone zmysłami.

Na posadzie wierzeń powszechnych powstały nauki przez te dwa rody wyrobione. Azja była ojczyzną nauk umysłowych, Europa nauk przyrodzonych. W pierwszej wieszczbiarstwo, astronomja, teologja, poezja liryczna, idealizm; w drugiej, historia, prawodawstwa świeckie, kunszt, poezja epiczna, realizm. Nawet narody wschodu lubo praktycznie okazują się być mniej moralnymi od zachodnich, to ztąd pochodzi, że cnoty publiczne, jedyne których historia ze swoich obrazów nie wypuszcza, nigdy się u Azjanów, nie mogły rozwinąć; bo co się tyczy moralności samej przez się, jaśniejsze mieli o niej wyobrażenie. Pisma pozostałe ich starożytności, o tém samém przekonywają (1).

Nawet w dawnych moralistach Grecji, a szczególnie w Pytagoresie i Platonie, najgłębszych z pomiędzy ich wszystkich, cechy orjentalizmu są tak

(1) Żywioły moralne wszystkich prawodawstw starej Grecji, były przeniesione ze wschodu, a dopiero geniusz europejski szczytnie je rozwinął. Dodam że w Persji urządzone były szkoły, w których nauczano wstrzemięźliwości, miłosierdzia, stałości i innych cnót, z taką troskliwością, jak gdzieindziej uczą nauk.

widoczne, że ich pisma za płód rodzimy Grecji, w żadnym względzie uchodzić nie mogą.

Ale w tém prawie ogólném, że wielkie narody semityczne, dążą do rozprzestrzenienia się w wielkie massy, a że wielkie narody jafetyczne nie są zdolne do utworzenia mass jednolitych, zbytecznie przestronnych a przecie statecznych w swoim bycie, były dwie wielkie wyłączości. Największy naród wschodni hebrajski, tak silnie urządzony, że siedemnasto wiekowe tułactwo po utracie rodzinnej ziemi, nie zdołało nadwzględnić jego narodowości, raz otrzymawszy dość ciasną siedzibę, nie pokusił się jej rozszerzać; a nawet, rzecz może jedyna w semitycznym plemieniu, po ostatecznym swoim ukształceniu politycznym, rozdzielił się jeszcze na dwa odrębne ciała, sąsiadujące z sobą bez innych stosunków oprócz niczem nieubłaganej nienawiści (1). Podobną wyłączość okazał najpotężniejszy naród jafetyczny, Rzymianie, którzy przez dziesięć przeszło wieków ciągle rozszerzając swoje granice, adną przeszkodą nie zrażeni, zdołali ustalić swoje władztwo nad społecznym światem. A te wyłączenia

1) Rozpadnięcie się narodu żydowskiego na królestwa Izraela i Judy, krótkotrwałym wewnętrznym wzruszeniem i to w okresie największej jego świetności, bo zaraz po zejściu Salomona, jest zadziwiającym zjawiskiem w Azji. Były zdarzenia, że po wielkim wstrząśnieniu przez oręż obcy sprawioném, mocarstwo azjatyckie na części się rozpadało; ale siła przyrody zawsze po jakimś czasie, te części porozrywane spalała w nowe całości.

z pod ogólnego prawidła, widoczny skutek tajemnych i pierwszorzędnych wyroków Boga, są jakby osie na których nieprzestaną się toczyć koła cywilizacji ludzkiej.

W tej walce często odnawianej, tych dwóch pokoleń, lubo bywały wypadki że zwycięztwo z jednych do drugich znamion przechodziło, zawsze nakoniec genjusz indywidualny Europy, brał górę nad genjuszem massalnym Azji. Najpotężniejsze ciało Semityczne, mocarstwo Perskie, pochłonawszy ledwo nie całkowitą Azję gdy pierwszy raz zetknęło się z Europą na polach maratońskich, sromotnie odparte zostało; a po kilku odnowionych zawsze z równą niepomyślnością wyprawach, to mocarstwo (1) wkrótce ze wszystkimi swojemi zdo-

(1) Nie było w starożytności jedynowładztwa z większą mądrością urządnego, pod tym względem, że nigdzie lepiej nie dały się pogodzić: najogólniejsza władza panującego, z najobszerniejszemi swobodami ludu. W gminowładztwach Grecji obok wyuzdanych swobód politycznych, była największa niewola cywilna. W Persji było odwrotnie: i naród był tam szczęśliwy, bo chociaż nie miał urojonej wolności, posiadał rzeczywistą wolność. Czuli to filozofowie greccy i wielki Król był zawsze przedmiotem ich czci. Persja była zawsze przytułkiem wielkich Greków od rodaków niewinnie prześladowanych. Nie dość się zastanawiano nad mądrością rządu perskiego i szczęściem co go pod nim doświadczały ludy przez niego zdobyte. Było w nim zawsze coś wspaniałomyślnego; dość porównać obejście się Persów z Grekami Jonji i z narodem hebrajskim, z postępkami jakich się dopuszczali Rzymianie względem wszystkich podbitych, a szczególnie tych samych Hebrajczyków. — Ale dziwić się nie trzeba. Każdy rząd silny i nie przeczuwający nieszczęścia musi być wspaniałym, żadna rzeczpospolita nie ma mocnego rządu. Cesarstwo rzymskie nie było prawem jedynowładztwem

byczami podbite zostało od garstki Greków prowadzonych przez nadzwyczajnego bohatera, mającego zostać typem spadkowym swoich towarzyszy broni, którzy zdołali rozsypawszy siebie po ogromnych przestrzeniach, utworzyć władztwa i przekazać je nawet swoim potomkom, a to wśród załudnień obszernych, ani w wierze, ani we krwi, ani w obyczajach nic wspólnego z nimi nie mających (1).

Rzym olbrzymim krokiem dążąc do panowania nad całym światem, ile znalazł oporu w zapasach swoich z ludami jafetycznymi, tyle doświadczał łatwości w rozprzestrzenieniu władzy nad potomkami Sema. Kartago była jedyną społecznością semityczną, która nieco zmodyfikowana przesądzeniem na brzeg afrykański, zdołała wyrobić potęgę polityczną tak silną, iż przed nią przez chwil kilka gwiazda pomyślności rzymskiej zdawała się błędąć (2). Ale po zagładzie tego współzawo-

chrześcijańskiego świata; była to dyktatura na trybunacie ludu oparta, była gwałtowną ale nie silną.

(1) Wolterowi, w jednej z najnikczemniejszych jego tragedji, udało się w pięknym wierszu to wyrazić :

Soldats sous Alexandre et Rois après sa mort.

(2) Opinia narodowa Rzymian, oparta na podaniach religijnych czepanych w okresie, kiedy jeszcze ich historia nie była oddzieloną od ich mytologii, uważała Gallia za rodzinnego nieprzyjaciela Rzymu, tak dalece, że kiedy nadzwyczajna trwoga trapiła Kwirytów, zarzynano Gallów na ofiarę błagalną bogów Kapitolu. Tę obawę Rzymian względem Gallów dziejopisarze i mówcy przyświadczyli. ustłusz w okresie kie-

dniczego grodu, mocarstwa ogromne Azji rychło się dały okuć w rzymskie kajdany, nawet z gorszącą łatwością (1). I ani wojny domowe Sylli z Marjuszem, ani przebiegła waleczność Mitrydatesa, ani burzliwy rozkład formy politycznej Rzymu, nie mogły wstrzymać wyroku przeznaczenia.

Gdy Rzym przyszedł do swojej ostatniej formy politycznej, lubo z porządku rzeczy ustalone jednowładztwo nie podawało tyle bodźców do krwawych przedsięwzięć, ile rząd poprzedniczy pod którym

dy już Gallja była prowincją rzymską w CXI rozdziale wojny Jugurtyńskiej daje o tém świadectwo w słowach które wyżej przytoczyliśmy.

Ale potrzeba odróżnić uczucia zabobonne bardziej powtarzane niż doświadczone przez gmin, nieskwapliwy do wyleczenia siebie z nalogów raz powziętych : od silnych przekonań, ugruntowanych w samopoznaniu najświetniejszych i najenotliwszych wyrazicieli narodu. W istocie, nie Gall ani German byli przyrodzonymi wrogami Rzymianina, ale narody semityczne. Ztąd Rzymianie nigdy nie okazywali względem pierwszych podobnej zawziętości. Bywały z nimi nie tylko rozejmy, ale nawet zgody i przymierza szczere. Ale nie nie mogło być wspólnego między Jafetem i Semem.

Delenda est Carthago powtarzał nieustannie genjusz rzymski przez usta Katona, męża najwięcej narodowego owego czasu. I nie uspokoił się, aż wyzuwszy siebie z wszystkich uczuć ludzkości, zasypał ten gród współzawodniczy jego gruzami. Są świadectwa historyczne, że w czasie wojen domowych, co najwięcej zaszkodziło w opinii Rzymian Pompejuszowi, Brutusowi i Antonjuszowi, to te hufce azjatyckie, walezące o bok orłów narodowych. Uczestnictwo Germanów i Gallów w sprawie Cezara i Oktawjana żadnej niesławy im samym nie przyniosło.

(1) Kiedy Cezar zwyciężył Farnacesa syna Mitrydatesowego, doniósł Senatowi to swoje powodzenie temi słowy : *Veni, vidi, vici*. Wiadomo że ów pogromca Gallów, Germanowi Brytanów, kiedy pierwszy raz zetknął się orężem swoim z Azjanami, których zwalenie tyle chwały i przewagi dało Pompejuszowi, odezwał się przy wszechynającej się jeszcze potyczce : o szczęśliwy Pompejuszu, żeś tylko z podobnymi zapasnikami miał do czynienia.

każdy obywatel otrzymawszy dowództwo nad wojskiem mógł sobie pochlebiać, że panowanie nad ziemiakami, a tém samém nad światem będzie nadgodą jego zwycięstwa; jednak duch narodowy nie ustał w swojej dążności podbójecej.

Zdobycie narodów rzeczywiście Rzymowi niebezpiecznych ledwo że nie w całości już uzupełnione było, kiedy jeszcze forma republikańska kierowała jego przeznaczeniem. Nie było więc trudno Cezarom rzymskim, bądź osobiście, bądź za sprawą im podwładnych wodzów, których z łona dworu wysyłali do granic państwa, odsuwać te granice od wschodu, by coraz w głębsze stepy Azji, wciskać tych potomków Semowych, co nie chcieli zginać kolan przed orężem rzymskim.

Partowie jedni, chronieni nieznośnemi dla przychodniów skwarem, i nie łatwo przebywanemi piaskami, niekiedy hufce rzymskie do odwrotu zmuszali. Napróżno Krassus z dobozem młodzieży kuśił się ich ziemię w prowincję rzymską obrócić. W krwawej potyczce przy Karrhach opłacił życiem łakomstwo i zarozumiałość swoją, a świetne rycerstwo poległo w piaskach, że ledwo jego szczątki wróciły do ojczyzny za sprawą mężnego Kasjusza, który miał być ostatnim obrońcą dawnej formy politycznej Rzymu. Ci sami Partowie korzystając później z oznak zgnilizny zapowiadających w przyszłości nieodzowny rozkład państwa rzymskiego,

zdołali wskrzesić jeżeli nie potęgę dawnego jedynowładztwa perskiego, to przynajmniej z nazwiskiem, niektóre warunki jego wielkości, z nadzieją coraz większego ich wzrostu. Jednak zwycięztwe odniesione przez odnowionych Persów, a to właśnie wtedy, kiedy wewnętrzne zamieszki trapiły władców świata, kończyły się oporem szlachetnym ale nie przynoszącym rzeczywistego niebezpieczeństwa Rzymowi. Bo jak tylko wyniesienie dzielnego Cesarza koniec kładło niepokojom domowym, natychmiast zwycięztwo wracało do orłów rzymskich, jako do dawnej swojej siedziby, a Persowie opuszczać musieli świeżo przez siebie zajęte zdobycze. Dopiero kiedy żywioły ujemne, mające rozłożyć gmach rzymski przysły do dojrzałości, powstała na wschodzie nadzwyczajna rewolucja moralna, która nie tylko że wróciła Azji niepodległość, ale nawet zdołała ją postawić przeciw Europie w postaci tak groźnej, że w przeciagu więcej tysiąca lat ród Jafeta już nie o sławę, ani o rozszerzenie swoich granic, ale o własne ołtarze i ogniska, o byt swój walczyć musiał i w nieszczęściach rzadko przerywanych dowiódł ile w sile odpornej starszego brata przewyższał.

Większa część pokoleń arabskich, nie tyle jeszcze położeniem do odporu przyjaznem, ile ubóstwem swojej siedziby, nie posiadającej nic takiego coby przynęcać mogło łakomstwo zdobywców

świata, ochroniła była siebie od rzymskiego poddaństwa. Ludy arabskie pobratnie hebrajskiemu wspólném pochodzeniem z jednego źródła, zachowywały wiernie obyczaje pasterskiego żywota, tak wdzięcznie w biblji opisanego, a z niemi, obok obrzezania, jakieś szczątki tych tajemnic, co je sam Bóg objawił wielkiemu ojcu narodów, a które w podaniu jakkolwiek zwatłoném doszły aż do nich. Ale chociaż duch intelektualny Azji ochraniał jej plemiona od zupełnego bałwochwalstwa, jednakże wyobrażenia o Bóstwie nawet u potomków Abrahama tak były uszkodzone, że oprócz jednego Izraela, wszystkie rozgałęzienia Abrahemitów zdaje się były oddane Sabeizmowi. Lecz w tém obłąkaniu, rzecz dziwna, nie utraciły one nigdy nadziei otrzymania w przyszłości posłannika Bożego, który miał im przynieść doskonałe prawodawstwo i wynieść ich potęgę nad wszystkie potęgi świata, a koniec położyć przywłaszczeniom narodów krwi dla nich obcej. I tém silniejszą karmiły się nadzieją, że jej powody opierały się na obietnicach przez Boga zaprzysiężonych Abrahamowi.

Miedzy Arabami, pokolenie Koreiscytów najwięcej było poważane, a to dla tego, że podanie o nich rozpowszechnione, przyznawało mu pochodzenie od pierwotnego syna Izmaela, tego przodka wszystkich Arabów. Ztąd przekonanie, że przyszły posłannik Najwyższego, z tego pokolenia koniecznie

powstanie. I to nie mało posłużyło Mahometowi Koreiscytowi do rozpoczęcia swojego zawodu, i do uzyskania u ziomków jakiejs ufnosci, jeszcze wprzód nim ją w zupełności zniewolił nadzwyczajném powodzeniem, usprawiedliwiającém poniekąd poświęcenie narodu, gdyż powodzenie stateczne musi być stowarzyszone z jakimiś nadzwyczajnemi przymiotami. Miłość ojczyzny do najwyższego stopnia posunięta, nieugiętość woli, niezachwiana wiara w swoje własne powołanie, a do tego ułudy umysłowe, nierzadkie pomiędzy mieszkańcami wschodu, składały pasmo, z którego dało się usnuć wysokie jego przeznaczenie, a z niém narodu dotąd zaledwo znanego, który wyniósł się samorzutnie nad wszystkie narody współczesne.

Księgi przez Żydów zachowane, w których wszystkie narody wschodu znajdowały styczność z własnemi podaniami, i wyobrażenia chrześcijańskie po całej Azji rozsypane, a w większej części wschodu wówczas panujące, są pierwiastkiem nie tej księgi znanej pod nazwiskiem Koranu (1) ale prawdziwego Koranu, to jest nauczania ustnego,

(1) Księga w obiegu będąca, co ją nazywają Koranem jest rapsodją, z mów i pieśni Mahometa, dopiero po jego śmierci ułożoną, ale nie tem samém prawem co je miał otrzymać od anioła Gabryela. Koran pisany nie raz odwołuje się do tamtego, dowód oczywisty że to są dwa utwory odrębne. Prawdziwy Koran był poematem co go sam prawodawca zwolennikom swoim wygłaszał ustnie, zalecając im by zachowali w pamięci to co im wypowiada w swoich zachwyeniach; bez wątpienia, musiały to

które Prorok miarowym wierszem ogłaszał, nauczania tém więcej żywotnego, że nie będąc zamkniętém w martwych kartach, wkorzeniło się w pamięć Muzułmanów wiernie je przekazujących swoim dzieciom.

Pierwociny zawodu tego wielkiego męża, nie były bez wielkich przeciwności i w niekrótkim przeciągu czasu, musiał aż do dna wypróżnić gorzki kielich prześladowania i wzgardy. Ale jego umysł wytrwały i płodny, oparty na pociągu ludu, przełamał nakoniec wszystkie zapory jakie mu stawili niechętni sternicy rodów. Mekka i Medyna, Arab koczujący zarówno jak rolnik i kupiec, wszystkie pokolenia Izmaela, padły czołem o ziemię przed wielkim Prorokiem, gotowe wytoczyć aż do ostatniej kropli krew cudzą i własną dla rozprzestrzenienia Koranu, z którym się jednoczyły pomyślność i sława ojczyzny. Gdy umysły Arabów podniesione zostały do najwyższego fanatyzmu, zbiorowy genjusz narodowości już nie mając nic do działania w obrębach własnej ziemi, popędem przyrodzonym, przeszedł jej granice spiesząc do podbójców. — Skłonność wrodzona całego wschodu do wieloleństwa (1) nie mało przydawała powabowi prawo-

być improwizacje. Takie są prawa Braminów, takimi były prawa Druidów. Obacz przedmowę Sales w przekładzie Koranu. Podróż Chardin do Persji Tom II karta 231. Mosheim Historia Ecclesiastica.

(1) Gdyby człowiek nie podlegał wyższemu prawom nad prawo przyrodzenia, wieloleństwo nigdyby na wschodzie ustać nie powinno. W Ara-

dawstwu szanującemu ten jego starodawny obyczaj. A z drugiej strony, nawet Chrześcjanie azjatyccy, przez rodzinny wstręt do wszelkich usiłowań kunsztu, by Bóstwu nadać jakieś kształty zmysłami objęte, upatrywali w Islamizmie coś więcej dalekiego od bałwochwalstwa, niżeli te chrześcijańskie obrzędy, które w stanie słabego oświecenia gminu były dla niego całkowitością religji. Grecja będąca matką kunsztu, gdy się poddała prawu chrześcijańskiemu, rzeźba i malarstwo wpródy poświęcone czci fałszywych bogów, zaczęły swojemi utworami napełniać świątynie Boga prawdziwego, aby jemu i jego wybranym hołd przynosić, z najświetniejszej zdolności duszy. Ale z tego wyrosło takie nadużycie, że nawet w stowarzyszeniu chrześcijańskiem powstał gwałtowny opór przeciw temu zmaterializowaniu religji, opór może z początku nie zupełnie bezgruntowny, pokąd był obrócony przeciw nadużyciom, szanując samą zasadę (1)

hji niewiasta zwykle przed trzydziestym rokiem życia swojego przestaje być płodną, a mąż pełność potęgi organicznej dłużej nierównie tam zachowuje niż na zachodzie a tém więcej na północy; a tak równowaga dwóch płci będąc uszkodzoną, jedna drugiej wystarczyć nie może. Złąd przywóz niewolnic dogadzał istotnym potrzebom, zawsze był tak miły dla mieszkańców wschodu. Jednakże terazniejsi Beduinowie, najenotliwsi z Muzułmanów, po większej części odrzekli się wieloleństwa. Zdaje się, iż główną dążnością Wehabityzmu olbrzymio szerzącego się w Arabji, jest przyznanie znaczenia mistycznego wszystkim okresom Koranu pochylnym dla zmysłów.

(1) Nie świętszego jak zasada czci obrazów i posągów poświęconych obrządkom religijnym. Ale tać nie można, że w narodach gdzie wycho-

ale wykołysany namietnościami rozdrażnionemi, przeszedł w drugą ostateczność. Kościół nie mógł nie potępić obrazobórców, choćby dla tego że w uporządkowanym społeczeństwie, opór wychodzący z form prawych powinien być karconym, bo inaczej zaburzenia byłyby stanem normalnym towarzystwa; ale nawet miał ku temu dogmatyczne pobudki. Raz, że akta apostołskie świadczą, że już w pierwszych latach instytucji, wierni przykładali szczególną wiarę do kształtów wyobrażających świętych mężów (1). Powtóre, że lubo bywały częste obłudy, jednak zaprzeczeniu nie podpada, że gdy wyroby sztuki zostały przedmiotem czci religijnej, niekiedy Bóg je uwieniał nadzwyczajnymi łaskami. Nakoniec, ponieważ sztuka jest jednym z ważnych wyrażań umysłu, a tém samém żywiołem cywilizacji, potępienie go więc w jego dążności religijnej byłoby zboczeniem a nawet odsunięciem go od społeczeństwa, bo wyobrażenia religijne są podstawą każdej społeczności, i co tylko nie wyraża się w jej wyznaniu, musi nakoniec zostać dla niej obcym. Potępienie więc obrazobórców, pod względem reli-

wanie publiczne jest zaniebane, zbytek obrzędów krzepi nałogi religijne, osłabia ducha religji. Między temi obrzędami cześć obrazów i posągów jest tym którego najłatwiej nadużyć. W niektórych częściach Stowiańczyzny, Włoch i Grecji, Chrystjanizm w istne bałwochwalstwo się zamienił.

(1) Czytamy w aktach apostołskich, że kiedy święty Piotr przechodził i jego cień rysował się na ścianach, wierni starali się dotykać tego cienia.

gijnym było prawem i koniecznym, pod względem filozoficznym dobroczynnym, gdyż poniekąd zamykało furtkę, przez którą barbarzyństwo wkraść się mogło do społeczeństwa (1). Ale z tego potępienia, cześć obrazów przysła do takiego nadużycia, że dawne bałwochwalstwo zdawało się wskrzeszone. Umysły badawcze Azji nie mogły patrzeć bez zgorszenia na tę sprzeczność między duchem nauki Chrystusa, a wyobrażeniami jej wyznawców, już zamienionemi w nałogi, któremi zbaczali ducha, łodowacając go w formie martwej. Oprócz tego duch sofistyczny wprowadził w łono religji chrześcijańskiej dysputy na metodach filozofji pogańskiej oparte. Namnożyły się w Grecji chrześcijańskiej kacerstwa, tak jak w Grecji pogańskiej mnożyły się sekty filozoficzne. Te gałęzie odrywające się od pnia powszechnego, przez rozmaite przechodziły koleje, ale porządkiem przyrodzonym zostawszy zwyciężone, uporem swoim ściągnęły na siebie prześladowanie rządu i

(1) Muzulmanie okazują tego dowód oczywisty. Koran potępiający sztukę za stanowiska religijne, on i w potocznym życiu rozwinął się nie mógł. Cywilizacja obrona za tak ważnego żywiołu, ani uzupełniona ani trwała być mogła u Muzulmanów. Tu zauważać można, że co tylko w pierwiastkach swoich nie było poświęcone bóstwu, nigdy nie dało się rozpowszechnić dla korzyści ludzkości. Wszystkie nauki, wszystkie wynalazki, które rzetelną a nie urojoną korzyść przyniosły ludzkości, z podnóża ołtarza wyrosły. Wszędzie kapłani byli pierwszymi ustawodawcami narodów. Islamizm odrzucił sztukę z wyznania, to też go nie otrzymał w życiu towarzyskim.

powzięły ku niemu nawzajem nieubłaganą nienawiść. Zwolennicy Nestorjusza, których szczątki dotąd zachowały się w Indjach pod nazwą Chrześcijan świętego Tomasza, pomiędzy tymi prześladowanymi kacerzami byli najliczniejsi. Zniechęceni przeciw rządowi carogrodzkiemu czynnie działającemu w tych rozterkach teologicznych, niżeli obmyślającemu jakieś zaradcze środki dla zachowania całości zagrożonego państwa, nie wahali się oni podawać przyjacielskich dłoni Muzułmanom wkraczającym w jego dzierżawy; a tak, w tém ważeniu się sił moralnych narodów, nie mało ciężaru przydali na stronę bohaterów koranu. Z drugiej strony społeczeństwa przez Wandalów osadzone, na półwyspie Iberyjskim i w Afryce północnej, raz zaraższy się Arjanizmem, najsromotniejszym kacerstwem, jakie kiedykolwiek wyległo się w Chrystjanizmie, nigdy w zupełności nie dały się z niego wyleczyć. I to samo tłumaczy łatwość z jaką Islamizm skruszył i ten słaby Chrystjanizm i porządek polityczny, który się w nim wyrobił. Przy takich zasobach wielkości potężnym prozelityzmem rozwiniętych, ogromne państwo już przez samego Mahometa utworzone, rozszerzało się jeszcze pod jego szczęśliwymi spadkobiercami, a ci pod skromnym nazwiskiem Kalifów, czyli namiestników Proroka, do tak nieograniczonej przyszli potęgi, że jeszcze trzy wieki nie upłynęły, a już państwo

saraceńskie więcej posiadało ziem, niżeli państwo rzymskie w czasach swojej największej świetności. Cześć wyłącznie umysłowa Boga bezcielesnego i wielożenstwo, te dwa potężne żywioły ducha semitycznego, wyraziły się w Koranie, ten więc zarówno zniewalał umysł i zmysły, stąd dziwić się nie trzeba jego olbrzymim postępom, ile że duch Chrystjanizmu doczekawszy się kolei krytycznej, wycieńczał siebie w spórach swoich zwolenników, które go stopniami przyprowadzały do bezładu.

Chociaż powołanie Mahometa otrzymało wielkie skutki polityczne, jednakże to powołanie nie było politycznym, ale rzeczywiście religijnym. I w samej rzeczy, Islamizm nie jest systematem miejscowym, jakim był politeizm Grecji i Rzymu; a jeszcze mniej niemożnością, ciemnością filozoficzną, jaką się okazał opór szesnastego wieku przeciw władzy wyrobionej i powszechnie uznanej Kościoła rzymskiego, ale nosi na sobie wszystkie rysy religijne. Nie jest on teorią pod władzą tłumaczącego się bądź przyrodzonego, bądź ukształconego rozsądku. Jest węzłem społecznym wyległym z jakiegoś objawienia, do oszacowania którego rozum ludzki w towarzystwie tym węzłem związanym jest bezsilnym, winnym będąc owszem ulegać mu w pokorze swojego nicestwa. Każda zasada mogąca być poddana pod zwierzchność rozumu, tylko warunkowo obowiązuje; a właśnie cechą religii właściwą jest, iż bezwa-

runkowo przekonanie zniewala. I jako w Chrystjanizmie wszelka usilność rozumu, aby objaśniać, prostować i rozwijać dogmata zachowane przez władzę prawą, wzięli je rzeczywiście, pomimo czystości powodów które tę usilność pobudziły, dla tego iż wiara przenasza się na stanowisko jak najmniej właściwe dla niej, rozpraw i sprzeczek; tak też i w łonie Islamizmu, krytyka historyczna lub filozoficzna najpobożniejszego Muzułmanina, chociażby użytą była w celu wzniesienia gruntowniejszej wiary w powołanie Mahometa, w następstwach swoich koniecznieby ją osłabiła (1).

Jeżeli więc Islamizm nosił na sobie wszystkie cechy religijne, oczywiście w swojej dążności zaczepnej nie mógł się lękać skutecznego odporu tylko na stanowisku wyłącznie religijnem; na każdym innym odpór musiał być pokonanym. Historia świadczy, że w tej walce tak długo trwającej między Koranem i Ewangelią, gdzie tylko Chrystjanizm bądź niedowiarstwem, bądź rozterkami teologicznymi był osłabiony, tam wszelkie warunki ukształcenia narodowego i potęgi politycznej, po-

(1) Nie chcę mówić ażeby wszelki dogmat chrześcijański miał być przeciwnym rozumowi. Owszem, wiele z nich i filozoficzną metodą daje się objaśnić. Ale pobudki wiary opierają się nie na przekonaniu rozumu, ale na niezachwianej ufności serca. Gdyby wiara opierała się na przekonaniu, byłaby co najwięcej nauką, ale nigdy enotą. *Demonēs credunt et contremiscunt*. Gdzie zachodzą rozprawy i rozumowania, tam wiara zaczyna słabieć. Wehabyzm jest śmiercią Islamizmu, jak Protestantyzm jest śmiercią Chrystjanizmu.

kazały się bezsilnemi naprzeciw fanatyzmowi muzułmańskiemu. Tam tylko opór był skutecznym, gdzie jeszcze uczucia chrześcijańskie niczém nie były skażone. Całkowite państwo rzymskie na wschodzie osadzone, pochłonięte zostało, a szczupłe zaludnienie chrześcijańskie, ścieśnione w kilku skałach Asturji, ubogie, nieukształcone, obnażone z wszelkiej nadziei pomocy, narażone na pociski dotąd niezwyciężonych olbrzymów przemocy i najazdów, nie tylko że unieśmiertelniło się szlachetnym oporem, ale zdołało nawet wstrząsnąć gmach Kalifa, wydzierając mu jedną po drugiej, najpiękniejsze jego zdobycze (1).

Jeżeli więc ta walka była wyłącznie religijną, oczywiście duch Koranu w zapasach swoich z duchem Ewangelji mógł być zwyciężonym, tylko przez natężenie, przez najsilniejsze rozwinięcie żywiołów jemu zupełnie przeciwnych. O ile Islamizm zapalał swoich zwolenników wielożęństwem, wywołaniem kunsztu, jednoczeniem oręża z kadzielnicą, o tyle Chrystjanizm w oporze swoim musiał

(2) Gdyby rozkładająca czynność Protestantyzmu, była się wszczęła w czasie największej siły fanatyzmu muzułmańskiego, nigdyby Europa swej niepodległości nie zachowała. Dziś odmieniła się postać rzeczy. Reakcja religijna wszczęła się w społeczeństwie chrześcijańskiem, właśnie wtenczas, kiedy Islamizm jest bliskim skonania pod ciosem z jednej strony Wehabytystu osłabiającego wiarę w massach, z drugiej mało rozważnego zamilowania władz politycznych do części materialnej naszego ukształcenia, która jedna przez nich może być zrozumiana.

wywyższać czystość obyczajów, zamięłowanie kunsztu, oddzielenie władz duchownych od politycznych. Bo żadna silna zasada nie da się wywłaszczyć tylko przez zasadę zupełnie jej przeciwną. I w tym względzie zbytek nawet jest koniecznością. W celu więc zachowania tej czystości obyczajów, nie zaniedbano żadnej ostrożności w stosunkach dwóch płci; tak dalece, że nawet związki małżeńskie lubo poświęcające te stosunki, surowo wzbronione zostały stanowi duchownemu, jako mającemu dawać przykład wielkiego poświęcenia (1); a utrudzone dla świeckich, mnożeniem stopni stosunków, bądź przyrodnych, bądź duchownych, w których te związki bez przełamania niemałych trudności, nie mogły być dopełniane: a to dla tego, żeby Chrześcijanina w wieku najsilniejszych namiętności cielesnych wprawiać do miarkowania chuci swoich, mieszczać go pośród niewiast młodych, a przegrodzonych od niego prawodawstwem ostrém, którego działalność przesięgała nawet zapory grobowe.

Nie przywłaszczam sobie prawa wstąpić na pole

(1) Jasno widzę w historii stowarzyszenia chrześcijańskiego, że zawsze była jakaś dążność do utrudzania związków małżeńskich dla duchowieństwa. Na całym wschodzie od początku zaprowadzenia prawdziwej wiary, biskupi beżienni prowadzą swoje trzody; dla kapłanów więcej było pobłażania, jednakże kapłan wdowiec powtórnych związków nie mógł zawierać. Nakoniec monachizm beżienny i hierarchiczny był zawsze żywiołem pomocniczym kapłaństwa. Na zachodzie ta dążność zamieniła się w prawo wyraźne, właśnie wtenczas, kiedy on był najwięcej zagrożony zwolennikami lubieżnego Mahometa.

teologiczne, pole zawsze śliskie dla każdego świeckiego, choćby uzbrojonego najlepszym duchem. Wierzę z ufnością wszystkiemu temu, co mnie Kościół naucza i nie wątpię, że każde jego nauczanie na księgach świętych się opiera; ale tu, uważając tylko stanowisko filozoficzne, śmiem zapytać, czy to wielkie natężenie zasad ewangelicznych, które jedne mogły ocalić ukształcenie chrześcijańskie od natarczywych nachodów muzułmańskich, mogło zamienić się w obyczaj społeczeństwa, nie skupiwszy wprzód wszystkich władz duchownych w rękę dość silną, dla zachowania jedności w stowarzyszeniu rozproszonym? Co się tyczy nadużyć nieoddzielnych od słabości ludzkiej, wieleby o tém można mówić. Wszakże umysły prawe, rozważając ducha instytucji, mniej zastanawiają się zwykle nad nadużyciami, bo te są jakoby epizody nie niszczące jedności akcji. Każda władza, przez to samo że jest władzą, musi się czasem i narazić, ale umysły wspańiałe i oświecone, w każdej władzy trwałej umieją upatrzeć to co jest w niej dobroczynnego, zbawionego i korzystnego.

VIII.

HEBRAJCZYCY.

Jest jedno ważne zadanie w starożytności. Dla czego społeczność hebrajska, lubo pod względem siły węzła społecznego, wyprzedziła wszystkie bez wyjątku starożytne cywilizacje, jednakże najmniejszego wpływu nie uzyskała w innych narodach, nawet w tych co z nią miały wspólność pobra-tymczego pochodzenia? Dla czego okazuje się ona w historii świeckiej, tylko w czasie swego upadku politycznego? Dla czego porządkodawcy dawnej Grecji, ciągle krążąc po wschodzie, dla zbierania zasad prawodawczych, nie trafili do narodu posiadającego najdoskonalsze prawodawstwo? Zdaje mi się że to zadanie może być łatwo rozwiązaniem.

W społeczeństwie są dwa szczególne żywioły wyrażające się w ludziach. U jednych przeważa wyobraźnia, u drugich myśl. Ztąd oprócz posiłków bezpośrednio udzielonych przez samego Boga, dwa

tylko są środki, któremi człowiek nie przyzwolony może się dać zholdować drugiemu człowiekowi, i naród narodowi. Temi środkami są : kunszt i filozofja, a właśnie ani pierwszy, ani druga nie istniały, ani mogły istnieć u Hebrajczyków.

Pochop do wielobóstwa i antropomorfizmu był tak gwałtowny u obywateli starożytnego świata, a ich wolna wola tyle skażoną, że cześć Boga bezcielesnego, środkami tylko nadzwyczajnymi zachować się mogła. Szafarze prawdy boskiej potępiali kunszt całkowitą ostrością niczém nieubłaganego prawodawstwa, w skutku czego naród boży przez wychowanie swoje powziął wstręt potężny do tego żywiołu, szerzącego i utrwalającego obrzydliwości pogańskie. Tak odrzekł się Hebrajczyk nadobnych oznak ukształcenia, bo tylko tym sposobem mógł zachować w nieskazitelności cześć prawdziwemu Bogu należną.

Filozofja także nie mogła się wyrobić u Hebrajczyków; zkądżeby albowiem powstała? Wszakże punktem wyjścia każdej filozofji jest koniecznie powątpiewanie, choćby tylko tymczasowe; umysł usiłuje to powątpiewanie zbliżyć przynajmniej do jakiejś pewności, i lubo swojego celu nie zewszystkiem dopina, sama ta usilność jakkolwiek filozofję tworzy. Bo tém się rozwija żywioł myśli, którego najwyższém wyrażeniem jest filozofja, tak jak kunszt jest najwyższém wyrażeniem wyobraźni. Zład dwa

są tylko stanowiska, na których filozofja swój zawód skutecznie może : albo śledzeniem praw przyrodzenia odsłaniać zasłonę pokrywającą tajemnice jej budowy, i tém pobudzać nauki przyrodzone; albo wyłączném śledzeniem rzeczy pod zmysły nie podpadających i prawideł wedle których sama myśl postępuje, tworzyć nauki umysłowe.

Pierwsze stanowisko nie mogło przynęcać Hebrajczyka. Tajemnica przyrodzenia ani go obchodziła, ani nawet była dla niego tajemnicą. Była objawieniem woli Najwyższego i niczém więcej. Wszystkie nauki przyrodzone wedle jego wyobrażeń, były zawarte w pierwszej księdze pentateuchu; jaśniejszego wyluszczenia nie żądał, poczytałby owszem za świętokradztwo wszelki wniosek, wszelkie działanie umysłu, usiłującego jakkolwiek przydatek, ujęcie, lub nawet objaśnienie, przynieść tej księdze świętej i uzupełnionej.

Drugie stanowisko nie więcej było dla niego dostępne; gdyż jego religja, chociaż prawdziwa, będąc symboliczną tylko, miała tę wspólność z błędnymi wyznaniem starożytności, że jak najmniej była dogmatyczną. Wszystkie dogmata chrześcijańskie były bez wątpienia zamknięte w starém przymierzu, ale symbolicznie, więc tém samém były jakoby nieistniejące, bo nikt nie zrozumie symbolu, ani nawet pozna że jest symbolem, pokąd nie zostanie przed nim odkrytą, sama rzecz wyrażona przez tenże sym-

bol. Są ślady w talmudzie, a jeszcze bardziej o tém przekonywają wyrzuty Chrystusa Pana zwierzchnikom synagogi czynione, że była u nich zachowana jakaś nauka esoteryczna, objaśniająca nieco naturę Boga, przyszłego odkupiciela, i znaczenie istotne proroctw; ale ta nauka powierzona małej liczbie poświęconych osób, żadnego wpływu mieć nie mogła na masę narodu nie domyślającego się iżby takowa istniała. Nawet najgłębsi jej mistrzowie, stróże obrzędu zakonu, nie mieli o tajemnicach wiary tego jasnego wyobrażenia, jakie mają ci, którym te tajemnice po dopełnieniu wszystkich proroctw w zupełności odkryte zostały. Przypisywać skutki wstecz czynne wiadomościom w czasie nabytym, jest to sofizmat, ku któremu umysł nieobaczny często się skłania. Nie ochronił się od niego uczony Gerbet, kiedy w rozprawie przeciw panu Lamennais, przyznając starej synagodze wyobrażenia ściśle chrześcijańskie, śmie twierdzić, że Hebrajczyk który z proroctwami w rękę, przed niąby utrzymywał, że obrzęda zakonu mogą być kiedyś odmienione, aniby siebie naraził na prześladowanie synagogi, aniby przestał uchodzić za jej prawowiernego syna.

Stare przymierze, na którym opierał się byt społeczny Hebrajczyków, nosiło wszystkie cechy prawa. Aż do najdrobniejszych szczegółów przepisawszy każdemu członkowi stowarzyszenia, norme

jego postępów, powierzyło urzędowi prawemu bacczenie, ażeby nikt z pod niej się nie wylamywał. Ale w części religijnej, rozumie się wyłączenie religijnej, będąc jak najmniej dogmatyczne, tém samém nie otwierało szranków dla umysłu. W rzeczy samej, stary testament okazuje prawodawstwo polityczne, cywilne i karne najdokładniej rozwinięte, historję narodu, przykazania zabezpieczające najszczytniejszą moralność, modlitwy ozdobione urokiem poezji nadludzkiej, sentencje moralne, allegoryczne śpiewy, wyszczególnienie obrzędów wyrażających myśl głęboką, lecz jeszcze nieznaną stowarzyszeniu; ale napróżno w nim szukać ścisłych dogmatów, mogących służyć za podstawę nie tylko nauce teologicznej, ale nawet porządnemu katechizmowi. Co tylko w Biblii nie było literalnie wyrażoném, to nikogo w szczególności nie obowiązywało; gdyż synagoga lubo wprawdzie była ozdobioną tym darem nieomyślności, jaki później Kościół powszechny otrzymał, zostawszy na niej wyniesionym, o tyle była od niego niższą, o ile rzecz sama jest wyższą od symbolu który ją w zasłonach wyrażał. Ztąd synagoga strzegła litery prawa, a nie ducha, co go dopiero w przyszłości Bóg-człowiek miał pokazać. I to jest tak niewątpliwe, że Samarytanie za to jedynie iż utrzymywali że na górze Garyzym można Bogu czynić ofiary tak ważne jak w kościele, wyklęci byli

j ak obrzydliwi kacerze, a Saducejczycy jawno-przecznicy nieśmiertelności duszy, nie tylko że nie byli oddaleni od wspólnoty religijnej z prawymi synami Aarona, ale bywały nawet przykłady, że najwyższe kapłaństwo im się dostawało (1). Stara synagoga wyłącznie strzegąc litery biblijnej, ani możliwości, ani chęci mieć nie mogła, przekonania ich że błędą, nie wierząc temu co w tej biblji nie jest przepisaniem. Duch religijny zmaterjalizowany w formie, aż do drobnosci skreślonej, żadnym sposobem nie mógł pobudzić żywiołu filozoficznego. Ten niedostatek kunsztu i filozofji był istotną przyczyną, dla której naród hebrajski nie otrzymał wpływów na ludy nawet ościenne, i tego milczenia jakie o nim zachowuje historia świecka, tém więcej, że pierwsze jej próby powstały w społecznościach znacznie od ziemi Judzkiej oddalonych.

Jeszcze jest inna przyczyna, dla której cywilizacja hebrajska szerzyć się nie mogła po narodach. Każda cywilizacja skoro uzupełni się w swojej ostatecznej formie, wtedy duch społeczny albo rozbije tę formę, pobudzając przez ideę ujemną rozkład myśli religijnej w tej formie wyrażonej; albo w niej zlodowacieje, przychodząc do stanu zupełnego

(1) Bossuet to przyznał w nieśmiertelnym swoim piśmie (*Discours sur l'histoire universelle*) oto są jego słowa : *Toutefois cette vérité faisoit si peu un dogme formel et universel de l'ancien peuple, que les Saducéens sans la reconnoître, non seulement étoient admis dans la Synagogue, mais encore élevés au sacerdoce.* (Page 221 édition de Nismes.)

odrętwienia, a tu wszelką płodność straciwszy, ani własnej, ani obcej roli już użyźniać nie może. W tę to kolej, w którą szczególnie wstępują pokolenia semityczne, naród hebrajski rychło wstąpił.

Nigdy dobrze nie zrozumiałem myśli hrabiego de Maistre wyłuszczonej w jednym z pism jego (1), że żadna konstytucja polityczna wyjawszy hebrajską nie była utworzoną *a priori*; że ona jedna była rzuconą jak posąg, przez człowieka nadzwyczajnego który wyrzekł *fiat*; że czas nie tej konstytucji nie przydał i t. d. Jeżeli przez konstytucją rozumie zasadę konstytucyjną, to ustawy Likurga, Solona, niemniej od Mojżeszowych były zamknięte w jednej księdze stanowiącej prawodawstwo narodu. Jeżeli przez konstytucją uważa żywotne zastosowanie tej zasady do obyczajów i nałogów narodowych, dające stowarzyszeniu jakąś właściwą fizjonomję w historii; to łatwo przekonać się można, że w tém nie było dla Hebrajczyków odrębnego przeznaczenia. Prawodawstwo albowiem Mojżesza, jak i wszystkie inne, nie utworzyło odrazu ostatecznej formy politycznej, a nawet religijnej narodu; a czas, ów potężny rozwijacz wszystkich zasad danych ludziom, nie był u Hebrajczyków wyczerpany ze swojej siły działawczej.

Gdyby żywioły tego narodu nie rozwijały się

(1) *Essai sur le principe générateur des institutions humaines.*

w czasie, nie miałby historii, jako jej nie mają narody bierne, zaskorupione w jakiejś formie statecznej ale martwej; jako on sam mieć ją przestał odkąd podobnemu zaskorupieniu uległ. Ale w okresach tworzących obfitą historję Hebrajczyków, wszystkie żywioły ich bytu społecznego, rozwijały się w czasie, pokąd nie ukończyły całkowitego gmachu, tej boskiej, ale jednak miejscowej cywilizacji. Jasnie się albowiem pokazuje w biblji, że samo prawo Mojżesza nie tak bezwarunkowo obowiązywało, by się czasem nie dało umiarkować. Widzimy naprzykład, że lubo Mojżesz sprawowanie obrzędów wyraźnie ścięsniał w pokoleniu Lewi, Samuel Efraimita, czynił jednak Bogu ofiary. Któż wątpić może, że wzniesienie kościoła Salomonowego, przenosząc Boga dotąd koczującego w stałą siedzibę, musiało koniecznie odmienić stosunki kapłanów z narodem?; nakoniec umiarkowanie rządu teokratycznego przejściem władzy od sędziów do królów, dowodzi że żywioł polityczny nie był nieruchomym.

Pokąd żywioły cywilizacji hebrajskiej były rozwijalne i czynne, nie wpływały na wyobrażenia społeczeństw ościennych, bo w nich znajdowały opór w tychże samych wyobrazeniach, jakkolwiek błędnych ale czynnych. Gdy te wyobrażenia po wyrobieniu ostatecznych form jakiejś cywilizacji, ulatniać się zaczęły pod ciosem niedowiarstwa,

takowe narody były już zdolniejsze do poddania się symbolicznej prawdzie wyznawanej przez Hebrajczyków; ale właśnie wtenczas cywilizacja hebrajska już zmaterjalizowaną była w swojej ostatecznej formie, a tém samém jej żywioły były bez siły.

Tém się tłumaczy jasnie, dla czego idea chrześcijańska powstała pośród Hebrajczyków, oparta na ich podaniach, na ich prorocत्वach, tak słabe na nich otrzymała zdobycze, przynajmniej w porównaniu z jej postępem tak chyżym, tak olbrzymim po świecie pogańskim. Żeby przekonać Pawła wówczas Faruza, trzeba było czynności bezpośredniej samego Boga, a jedno kazanie tegoż świętego Pawła, dostateczne było dla nawrócenia filozofów akademji i portyku, i sędziów arcopagu. Grecy już nie mieli wiary, czuli jednak jej potrzebę. Ich wysoka filozofja dobitnie udowadniała niedorzeczności pogaństwa, ale jego zastąpić nie mogła. Żydzi przeciwnie silną pokładali wiarę w swoich obrzędach, które już były ledwo nie całkowitą ich religją. A ta wiara oparta na nałogach i na podaniach stanowiących ich narodowość, wzniewiała wstręt równie gwałtowny jak potężny, przeciw wszelkiej idei, chociażby najlogiczniej wyprowadzonej z ich własnych podań, któraby w czémkolwiek usiłowała nadwzględnić dopełnienie i trwałość tych obrządków. To uczucie było tak głęboko wkorzenione w narodzie, że sami apostołowie musieli jemu z własnego

przekonania uczynić ofiarę. Bo jakkolwiek jaśnie wykładając prawdziwe znaczenie starego przymierza, przekonywali o niewłaściwości tych niewolniczych obrzędów, przy poznaniu prawdy intelektualnej, swobodnej, niezaćmionej zasłoną, z tém wszystkiém jednak, nie tylko że sami ulegali wszystkim obyczajom synagogi, ale nawet przed rozproszeniem się swoim po świecie, przypuszczając do tajemnic wiary chrześcijańskiej ludzi z obcych narodów, czynili ich wprzód podległymi upokarzającemu prawu obrzezania (1).

(1) Zdaje się że stąd pochodzi obyczaj trwający dotąd w Abissynji, łączenia chrztu świętego z obrzezaniem.

IX.

KAPŁAŃSTWO I ASCETYZM

Chryścjanizm po swoim zjawieniu się w Syrii, najpierwej wkorzenił się w Grecji; trzy Ewangelje, Akta apostołskie i Epistoły, posada rządu duchownego, w języku greckim napisane były. Nie bez przyczyny Grecy uważali siebie za pierworodnych synów Ewangelji. Od czasu podbojów Aleksandra, oprócz mało znaczących wyjątków, cywilizacja całkowitego wschodu była grecką. I chociaż w obyczajach były niejaki rysy odznaczające Azję, te wszystkie odróżnienia gasły w ogólném świetle, którego główne ognisko w Grecji zachowane, swoje promienie rozsiewało po całym wschodzie. Chryścjanizm w tych formach jakie przybrał w Grecji wyrobił religję zupełnie narodową, przez to, iż wszystkie żywioły greckie mające jeszcze cokolwiek żywotności, do niej przysposobił. W samej rzeczy, liturgia odprawiała się w języku Homera,

teologia była ochrzczonym Platonizmem, biskupi niestarganym ślubem związani ze swojemi eparchjami, zbierając się często w synodach prawodawczych, przypominali przedstawicieli starożytnych grodów, piszących na sejmie Amfiktjonów wyroki obowiązujące do posłuszeństwa całą Grecją. Nawet w ubiorach kapłanów, i w części obrzędowej wyznania, zachowało się było wiele zwyczajów dawnej Grecji i jeszcze dawniejszego wschodu. [Mitra biskupów, ryza kapłanów, wystawienie ołtarza od strony rannej jutrzienki, są zabytkami wschodu. Stuły, dalmatyki, manipularze, carskie wrota, chory śpiewacze, zwyczaj ażeby tylko jedna w dobie ofiara dopełnić się mogła na ołtarzu, są to szczątki zwyczajów Grecji dawnej, które przeżyły upadek świątyń poświęconych kiedyś bożkom mytologicznym.]

Na całym wschodzie pociąg płciowy, jest nierównie gwałtowniejszy niżeli w innych krajach, co nawet stare przymierze miało w uwadze, pozwalając wielożenstwa, nie jako rzeczy dobrej w sobie, ale jakoby pobłażając wkorzenionym nałogom. Pobłażanie które jednak nie rozciągało się ani do kapłanów ani do lewitów. [Narody zachodnie do wielożenstwa pochopu nie miały, i temu przypisać można ich wyższość polityczną.] Bogdy mąż żył w jednej parze z niewiastą, tém samém ona już nie jedynie za narzędzie rokoszy, ale za przyjaciółkę i radczynię była uważaną, i rodzina, pierwsze ogniwo Ojczyzny,

na właściwszych zasadach u nich się porządkowała. Grecy zdobywszy wschód, lubo do niego przynieśli inne warunki swojej cywilizacji, nietylko że nie mogli z niego wykorzenić wielożenstwa, ale w nim osiadłszy, za przykładem Aleksandra wielkiego, sami temu obyczajowi ulegli. Seleucydowie i Ptolomeusze tak jak niegdyś potomkowie Cyrusa żyli otoczeni nałożnicami i trzebieńcami. Ten nałóg szczególnie cechujący obyczaje wschodu, byłby niezwykciężone postawił zapory wzrastającemu Chrystjanizmowi, gdyby w tejże samej Azji nie był rozwinięty inny żywioł, z przyrodzenia swojego szczególnie przyjazny Chrystjanizmowi, a innym strefom nie znany.

Dziwną jest rzeczą że w tej samej strefie, gdzie połączenie płciowe zdaje się być jedną z gwałtowniejszych potrzeb, najpierwej zjawili się ludzie odrzekający się dobrowolnie wszelkich stosunków z płcią powabną, ażeby się swobodniej zatapiać w widowiskach przyrodzenia, lub we własnych marzeniach. Żywioł ascetyczny nigdy nie przestał się objawiać po całym wschodzie, bez względu na wyznania religijne kolejno przechodzące po tych ogromnych krainach. Wszystkie wyznania usadowione na wschodzie, tak dotąd istniejące, jako te co już do historii należą, lubo przeciwnoległe w duchu, w tém jednostajnym uczuciu zawsze się zgadzały, że muszą koniecznie być ludzie poświęceni

wyłącznie życiu rozważawczemu. Wschód jest matczyną lubieżnych obrzędów Adonisa i Wenery-Afrodyty, i niemniej lubieżnego Koranu, ale jest razem ojczyzną terapeutów, pustelników, derwiszów i santonów. Jakkolwiek natchnione, lub urojone były pobudki poświęceń tych dziwnych ludzi, wątpliwości nie podpada, że one wszystkie są żywym wyrażeniem tego żywiołu ascetycznego, na wschodzie rodzimego, a sztucznie do innych stref wprowadzonego. Ten to żywioł mógł jeden dopuścić, że kapłaństwo Chrystusa uporządkowało się w krainach lubieżności oddanych.

Aż do przesytu powtarzano, że Ewangelja nie wzbrania kapłanom małżeństwa; któż o tém wątpi? Ale bez zaślepienia przeczyć nie można, że jest w niej dążność, by ludzi Bogu poświęconych zachęcić do bezżenstwa, jeżeli nie jako do niezbędnego warunku ich święcenia, to przynajmniej jako do ofiary miłej Chrystusowi. Podanie statecznie przyświadcza, że w pierwiastkowych czasach Chrystjanizmu [biskupi surowością obyczajów wyścigali łagodność Ewangelicznego prawa], i jako ścisły obowiązek dopełniali to co było tylko radą. Ale nie łatwo wyraźnym prawem zmusić wszystkich do tej doskonałości, która tylko małej liczby może być udziałem. W krainach gdzie samo przyrodzenie do burzliwych namiętności pobudza, trudno było powierzyć trzodę kapłanowi w sile wieku, a bez-

żennemu, zapobiedz [ażeby przy nieustannych stosunkach z płcią powabną, nie nadwyrężył nakoniec swojej niewinności. Same gminy które w Kościele wschodnim aż do ostatnich czasów zachowały wybór swoich pasterzy, nie były rade powierzać siebie ludziom których odosobnienie domowe obok styczności z cudzemi małżonkami, nie mogło nie być podejrzane.] Ludzie skłonni do wielożeństwa i zazdrości, nie prędko uwierzą w nieskazitelność obyczajów bezżennika. Ztąd w wyobrazeniach wschodu, małżonka kapłana była uważana jako rękojmia jego obyczajów. I to wrażenie tak silnie było napiętnowane, że kapłan bezżenny chyba podeszłego wieku, lub taki co dał zadatki nadzwyczajnej cnoty, na urząd duchowny gminny bywał wyniesiony. Ale jeżeli podejrzliwość narodu, usuwała kapłanów bezżennych od życia czynnego, niemniej silna wiara w podanie, obarczała wzdargą biskupa żonatego. Lud nawykły uważać biskupów jako zastępców Apostołów, domagał się u nich, doskonałości ile podobna zbliżonej do przykładów, zostawionych przez te nadzwyczajne wzory życia chrześcijańskiego, żadnej słabości im nie pობлаżając. Było przekonanie powszechne w starożytności nawet pogańskiej, że im kto wyższe odizierżywał stanowisko w społeczeństwie, tém surowszym i ścisłym obowiązkom ulegać musiał (1).

(1) W prawodawstwie rzymskiem, mamy tego ciągle dowody; prawa

[Ale jeżeli uważano jako sprzeczność, by człowiek otoczony stosunkami towarzyskimi mógł razem żyć odosobniony, jeszcze większa była sprzeczność w uporządkowaniu biskupstwa bezżennego na posadzie żonatego kapłanstwa.] Liczne zgromadzenia ascetyczne, po wschodzie rozsiane, kwitujące w nauki, cnoty, i pobożność nie rzadko cudami uwieńczoną, wyzwoliły społeczeństwo chrześcijańskie z trudnego położenia. Święty Bazyli największy mąż swego wieku, nigdy współluczeń, później ledwo że nie męczennik cesarza Juliana, wszystkie te zgromadzenia ujawniły jedną wszystkim wspólną karność, zbliżyły je do społeczności świeckiej, połączając w nich żywot rozważawczy z życiem czynnym. Wkrótce potem hierarchja duchowna im się dostała. Odtąd biskupi wschodni lubo w rządzeniu duchowieństwem swoim, uzyskali władzę więcej bezzależną niżeli biskupi zachodni, byli jednak związani całą surowością życia zakonnego. Takowy porządek przygotowany przez męża, który przez całkowite Chrześcijaństwo świętym jest uznany, [żadnym sposobem nie mógł się stosować do zachodu.

Kościół wschodni był Kościołem narodowym, kościół zachodni jest kościołem narodów.] W Rzy-

dla senatorów były nierównie ostrzejsze, niżeli dla gminnych. Warto odczytać mowę Cicerona za Kluencjuszem.

mie władza polityczna ani była jednolitą, ani została w jednym ognisku. Nie było to państwo rządzone przez jednego cesarza, ale potężna federacja złożona z rozmaitych władztw, różniących się między sobą językiem, obyczajami, formami politycznymi, jednym słowem narodowością. I to samo wymagało w Kościele karność zupełnie odmiennej natury. Nie bardziej przyrodzonego nad to że patriarchowie : antiochejscy, jerozolimscy, aleksandryjscy, carogrodzcy, byli poddanymi tego monarchy, który władzę świecką rozciągał nad wszystkimi ich owczarniami. Ale czymże patriarcha zachodu mógł być poddanym? a gdyby nim był, czyżby każda społeczność niezawisała od jego władcy, nie utworzyła z siebie odrębnego kościoła? Czyż w takiej różnorodności duchownej, jedność wiary mogłaby się dochować? Więcej powiem; [kiedy Chrześcijaństwo było zagrożone przez tyle wieków, olbrzymim postępem Islamizmu, któremu nawet jedność polityczna na wschodzie oprzeć się nie mogła, wzrost władzy duchownej, tylko, mógł zachód ochronić.] Bo gdy jedności politycznej w nim nie było, tylko jedność duchowna mogła te obłamki świeckie skupić w potężnie odporną całość; [a więc w tej różnorodności politycznej, co tylko mogło zwiększyć potęgę i powagę naczelnika jedności duchownej, było bezwzględnie korzystnym, prawem, zachowawczym. Zdaje się że tym sposobem objaśnione mogą

być zarzuty, miotane przeciw tak zwanym przywłaszczeniom i nadużyciom Papieżów, które były skutkiem konieczności.]

Pod tym względem i różnice karności uważać trzeba; im ostrzejszą była karność dla duchowieństwa, tém większe swobody rozwijały się dla świeckich. Ewangelja jest [prawem oswobodzenia; Chrześcijanin będąc istotą wyzwoloną, żadna swoboda godziwa z czasem nie może mu być odmówiona,] i Kościół łaciński przez zbieg okoliczności, zostawszy [nie tylko niezawisłym od władzy świeckiej, ale nawet przez długi czas nad nią panującym, tego z uwagi swojej nigdy nie wypuszczał. Nawet pióra protestanckie tę sprawiedliwość jemu oddały.] Cóż jest głównym warunkiem swobód publicznych? oczywiście czujna baczność rządu silnego, ażeby żaden stan nie wywyższał się poniżeniem innego stanu. W tém jest cała zagadka prawodawstwa, by temu pochopowi wyniesienia siebie cudzą krzywdą, położyć tamę, bez obrażenia jednak wolnej woli, a tę zagadkę Religja tylko rozwiązuje, [pobudzając ciągle ducha ofiary.]

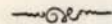
W stowarzyszeniu wschodniém, rząd świecki będąc [ściśnionym w jedném ręku,] mógł wspierać i karcieć między podwładnymi wszelkie wykroczenia, a opiekując się stanem duchownym, na każde zwołanie patriarchy, używać środków skutecznych, do utrzymania jedności wiary i właściwej

karności kościoła. W stowarzyszeniu zachodniém gdzie władza była różnolita, sam siebie kościół musiał urządzać, bo wszelka nadzieja w pomocy świeckiej by go zawiodła. W urzędzeniu więc karności wewnętrznej musiał szukać tej siły, jaką kościół wschodni znajdował w rządzie. I nie szczęśliwszego pod tym względem nad bezżenstwo nakazane wszystkim bez wyjątku duchownym. [Gdyby co do tego przedmiotu, Kościół był poszedł za przykładem kościoła wschodniego, nigdy by się nie rozwinęło uszanowanie wzajemne stanów; kiedy już w porządku religijnym, byłyby rzucone nasiona, któreby nakoniec wyrobiły, dla obszerniejszej części duchowieństwa tyle poniżenia, ile dla mniejszej wziętości.] Gdyby mnisi zachodni z powołania swojego, poświęceni doskonałemu żywotowi, otrzymali jeszcze wyłączny zakład hierarchji kościelnej; [gdyby duchowieństwu świeckiemu pozostał tylko szafunek materjalnej części religji bez nadziei podniesienia się do wyższych powołań; gdyby tym sposobem duchowieństwo podzielone zostało na dwa kollegja odrębne, jedno hierarchiczne i bezżenne, drugie gminne i żonate — jednorodność stowarzyszenia religijnego zostałaby zwałona w samym zarodku.] Przy przedsiębiorstwie i wrodzonej niespokojności zachodnich ludów, bez wątpienia powstałoby praktycznie jakieś naśladowanie pogańskiej cywilizacji Rzymu; gdzie, ponieważ obywatel lękał

się jakiegokolwiek powinowactwa nawet religijnego ze swoim niewolnikiem, prawodawstwo zaspokoili jego obawę, tworząc kolegium kapłanów Jowisza dla obywateli, a drugie Saturna dla niewolników.

Wiara Chrystusa jest jedna, a jeżeli rozmaite prowincje kościoła różnią się w karnościach swoich, jest to rzecz tak przyrodzona, tak prawa, że tylko nieobaczny i zarozumiały umysł, tym odmiennościom przyganiać może. Rzeczy wprost wiary ty-czące się wyłącznie do Kościoła należą; co się tyczy karności, do niej nie mogą się nie mieszać wpływy władzy świeckiej; a kiedy obie władze się zgodziły, i w takowej zgodzie ogłosiły prawo, sam zdrowy i prosty rozsądek przyznać mu winien najwyższą po-wagę. Inaczej wierzyłyby w indywidualizm, a nie miałyby nawet wyobrażenia o warunkach stanowią-cych społeczeństwo. Stan i Kościół, te dwa wyrażenia życia społecznego, nadto wiele mają stosunków ażeby wzajemnie były niezawisłymi. Takowy stan rzeczy niepodobny do urzetelnienia jest tylko po-twornym marzeniem, bo jako człowiek łączy w o-sobie swojej ducha z ciałem w ścisłym skojarzeniu, którego samowolnie rozrywać mu nie wolno; tak człowiek zbiorowy żyje w skojarzeniu władzy reli-gijnej kierującej duchem całego stowarzyszenia, i władzy świeckiej, wyrażającej i skupiającej wszyst-kie jego żywioły materialne. Im społeczeństwo wię-cej zbliżone do doskonałości, tém większe wpływy

religja otrzymuje od władzy politycznej, oświeca-jąc ją i kierując, bez naruszania jej działalności i woli. Bo jeżeli duch religijny wyrobił władzę du-chowną, a ta przestępując swoje powołanie wsiąknie w siebie władzę polityczną, natenczas stan chorowi-ty społeczności przyświadczy, że zboczyła ze swego powołania. Bez wątpienia; teokracja jest stanem przyrodzonym narodów dziecinnych, ale przychodzi na nie pora wyzwolenia, po której nie godzi się sztucznie przedłużać ich niemowlęctwa. W tym względzie Pismo święte daje nam wielki przykład. Kiedy naród żydowski domagał się u Samuela o króla, przykro było świętemu mężowi, patrzeć na niechęć przeciw tej władzy, co ją sam nieskazitel-nie piastował, i jako człowiek, nie bez goryczy opi-sując władzę królewską, usiłował od niej odstraszyć; ale jako mąż Boży, widząc stateczne wytrwanie ziomków, szanował potrzebę narodu, i oddzielił od władzy duchownej to, co przy jakiejś dojrzałości społecznej, rzeczywiście już do niej należeć nie powinno.



X.

PRAWDA.

Wiele błędów filozoficznych pochodzi nietyłe z zaprzeczenia prawdy, ile z jej nadużycia, lub niewłaściwego określenia. Wiadomą jest jedna z głowniejszych zasad teraźniejszej filozofji, że ród ludzki ciągle się doskonali w swoich zdolnościach. Ta prawda tém tylko jest oszepeconą, że ta filozofja nie przyznaje temu doskonaleniu innych środków, nad takie które sama natura posiada. Wszakże gdyby zdolności ludzkie same z siebie, mogły się rozszerzać, nicstwo miałoby siłę płodną. Bo cóż znaczy rozszerzenie rzeczywiste a niewładne, jeżeli nie wydobyć z nicstwa istot nowych? Kiedy indywiduum w porządku fizycznym, powiększa się materjalnie, nie z siebie swój wzrost wydobywa, ale cudem nieustającym i tajemniczym, jednoczy z swoim organizmem istniejące już cząstki materji, których mu dobroczynna dłoń natury udziela,

te cząstki zespala, ale ich nie utwarza. Toż samo i w porządku umysłowym; genjusz z siebie niczego nie wydobywa takiego, czémby mógł swoją potęgę zwiększać, zespala także ze swoim organizmem moralnym, posiłki moralne, będą natchnieniem wyższém, będą obcowaniem naukowém jemu podane, i z nich czerpie swój wzrost moralny równie miernie, jak dziecię lub drzewo swój wzrost materialny.

Bez wątpienia, nasza społeczność doskonali się w cywilizacji. Cywilizacja jest jedyném polem, na którém się okazuje doskonałość rodu ludzkiego. Religja nietylko że tego nie przeczy, ale nawet dotykałnie to udowdania. Ucząc nas albowiem, że w stowarzyszeniu chrześcijańskiem jest zakład wszystkich prawd, a z nim nieustanne stosunki między każdym członkiem tego stowarzyszenia a Bogiem, stosunki przez które te prawdy zostają żywotnemi i płodnemi, tém samém objawia podwójne przeznaczenie Chrześcijanina.

Prawda jest jedną i niepodzielną i wszędzie właściwy skutek otrzymać musi, byle wolna wola ludzka na nią przyzwoliła. Prawda religijna jest razem prawdą towarzyską. Jeżeli zbawia człowieka w wieczności, oczywiście ukształca go w czasie. Bo Bóg będąc niewyczerpaném źródłem cnoty i mądrości, opiekuje się tak pojedynczym jako i zbiorowym człowiekiem : a z obydwojma zostając w nieprzery-

wanym stosunku, przynajmniej ze swojej strony, podaje pierwszemu środki by go wydoskonić dla wieczności, tak jak drugiemu niemniej skuteczne sposoby, by go wydoskonić dla czasu. Stąd wyjąwszy tych szczególnych powołań, tych bezzależnych oświeceń pierwszorzędnie rzuconych przez Boga na człowieka (1) a które są wyjątkiem w ogólnej ekonomji Bożej, Kościół jest jedyném narzędziem przez które Bóg spuszcza łaski swoje na człowieka.

Bez zgwałcenia przyrodzonych prawideł rozsądku, zaprzeczać nie można, że jeżeli ród ludzki ciągle postępuje w rozwinięciu swoich żywiołów moralnych, to pod tym tylko warunkiem, iż musi posiadać zakład wszystkich prawd społecznych, a te jakżeby ciągle nie zbacały pod ciosem namiętności ludzkich, gdyby nie były ożywionemi nie urojoném ale rzeczywistém oświeceniem nieskończonej mądrości (2), i to nieustającém, bo gdyby w tém była jakakolwiek przerwa, musiałby, albo cofnąć się raptownie ze swojego ukształcenia, albo zaskorupić się w jakiejś określonej formie, nie do-

(1) Takim wyjątkiem są posiłki przez Boga użyte, wielkim chociaż pogańskim prawodawcom starożytnego świata. Ci ludzie nadzwyczajni których niezmiernie siły moralnej, już dziś pojąć nie możemy, swojego powołania by niedopełnili, gdyby nie mieli jeszcze czegoś więcej oprócz samych zdolności ludzkich.

(2) Jeżeli doskonałość ludzka jest nieskończona, więc i zasada tej doskonałości musi być koniecznie nieskończoną. Ztąd dzisiejsi panteiści przywiązują do świata te same wyobrażenia, jakie nam są dane o Bogu.

puszczającej mu dalszego postępu (1). Tu niczego nie twierdę, czegoby historia faktami nie udowodniła. Religia chrześcijańska od tej obawy nas chroni, bo okazuje nam te nieustanne stosunki między Bogiem a ulubionym jego stworzeniem, uczestnictwo Boga dopuszczone człowiekowi, nie tylko duchownie ale nawet substancjonalnie, a które w prawym chrześcijaństwie każdy człowiek co pewien przeciąg czasu, mocen jest odnowić. A że żadna przyczyzna nie może być bez skutku, zatem chrześcijanin w swoim cudownym posiłku, jeżeli nie napiętnuje swojego zatracenia, otrzyma koniecznie najwyższą doskonałość, a im więcej do niej zbliżać się będą ludzie pojedynczy, tym więcej podnosić się będzie ciało zbiorowe, którego są członkami (2). Jako ka-

(1) Każda prawda rzucana między ludźmi, musi się koniecznie rozwinąć siłą swoją przyrodą, a naród który ją wyraża, tym samym okaże postęp mniej lub więcej uderzający. Ale ta prawda skoro nie będzie ciągle przez Boga ożywiana, chociaż jej zarodek od niego wyszedł, musi zmartwieć przebiegłszy doczesny zawód. To nam tłumaczy dziwny postęp Saracenów w cywilizacji, a jeszcze dziwniejsze ich w niej cofnięcie. Chińczyki nie cofnęli się ze swojej cywilizacji, której źródłem musiała być także jakaś prawda od Boga wynikająca, ale w niej skamionili. W pierwszym przypadku putrefakcja, w drugim krystalizacja, dwie ostateczności materialnego organizmu. Narody co osłabiwszy ducha chrześcijańskiego, pyszną się ze swojego ukształcenia, niechaj niewypuszczają z uwagi Saracenów i Chińczyków.

(2) Wątpliwości niepodpada, że żywioł prawodawczy [tak okazały w starożytności, w nowożytności wyłącznie w stanie duchownym się objawił.] Postawmy jakikolwiek twór prawodawczy mądrości świeckiej, obok rozporządzeń Soborów stanowiących o karności kościelnej, a zaraz przekonamy się, o wyższości rozumu duchownego nad rozumem świeckim.

żdy członek ma rękojmię zbawienia w wieczności, tak całość z tego otrzyma ukształcenie w czasie. Cywilizacja jest tak silnie związana z wyznaniem chrześcijańskim (1), że od niego odrębną być nie może. Ci nawet co tej religii zaprzeczają, z niej otrzymali światło, jej kosztem żyją umysłowie. Oszacowawszy więc wedle jego istotnej wartości stan społeczny wszystkich stowarzyszeń nieoświeconych prawdą chrześcijańską, łatwo się przekonamy o podwójnym powołaniu naszej wiary.

Tu potrzeba objasnić czynność kościoła w ukształceniu narodów, i usprawiedliwić go, że w porządku świeckim nie podał normy jasnej, na wzór tej jaką nam podał w porządku religijnym, w urzędzeniu swojej hierarchji. Uczony Salvador, w dziele swoim o prawodawstwie Mojżesza, zarzuca religii chrześcijańskiej, że nie nosi na sobie piętna prawa, tak jak żydowska, i pod tym względem tej ostatniej

(1) Kiedy przymierze Boga z rodem ludzkim, zawarte było z jednym tylko narodem, prawda religijna będąc jeszcze symbolem pokryta, nie była wyłącznym źródłem wszystkich prawd społecznych. Prawodawstwo Mojżesza ani zdolne było zbawić człowieka pojedynczego w wieczności, ani zbiorowego uzupełnić ukształcenia w czasie. Prawo natury jeszcze było wówczas silne, i mające dość prawd żywotnych, aby z nich wyrobić cywilizacje potężne. Człowiek obcy synagodze, i nieświadom pism Mojżesza mógł się Bogu podobać samem dochowaniem prawa na tury. I niewątpliwie o nadzwyczajnych posiłkach, co je od Boga otrzymywali stwórcy starożytnych cywilizacji. Ale po spełnieniu ofiary Boga-człowieka, prawo natury już jest bezpłodne i dla wieczności i dla czasu. Już wszelka prawda wyrastać może tylko z religii chrześcijańskiej i po za jej szrankami żadna cywilizacja powstać nie jest w stanie. Bo żywi prawodawcy w niej jednej się ścięli.

jakąś wyższość przyznaje (1). Z tego zarzutu Saint-Symoniści obszerniejsze rozwinęli wnioski. Twierdzą albowiem, że Judaizm był zasadą towarzyską, zastosowaną tak pod względem religijnym, jako i pod względem politycznym, ale do jednego tylko narodu. Że chrystjanizm teraźniejszy jest zasadą towarzyską zastosowaną do całej ludzkości ale pod względem wyłącznie religijnym, gdyż niczego nie przepisuje władzom politycznym; a że zatem być musi jakiś przyszły chrystjanizm, a ten będzie zasadą towarzyską zastosowaną do całej ludzkości, tak pod względem religijnym jako też i politycznym.

Błąd tego rozumowania wypływa z zupełnej nie wiadomości natury prawa religijnego i natury prawa politycznego. Bez wątpienia, ponieważ naród czyli człowiek zbiorowy składa się z ludzi pojedynczych oświeconych religją, prawo więc religijne, zabezpieczając każdemu człowiekowi zbawienie w wieczności, tём samém jest źródłem cywilizacji, która jest zbawieniem człowieka zbiorowego w czasie, [bo dla człowieka zbiorowego nie ma wieczności.] Ale cywilizacja będąc wyrażeniem jakiegoś bytu społecznego, stosunkowo doskonałego, nie jest ustawą przepisującą jakieś obowiązki. Stąd nie ma nic wspólnego z for-

(1) Księgi religijne narodu Żydowskiego zawierają nie tylko obrządki i prawa moralne, ale historję, prawodawstwo, literaturę i politykę narodu. Uzupełnienie tej księgi zadziwiać nie powinno. Naród symboliczny wszystko *a priori* ma sobie dane od Boga. Jak prawda wydrze się z symbolu dopiero rozwinąć się zaczyna.

mami politycznymi, którym ulega. Gdyby formy polityczne miały dowodzić doskonałości cywilizacji, to powolne dzieje czasu i okoliczności prawicę Boga nagromadzonych, byłoby najłatwiejsze do spłodzenia w całkowitej sile wieku męskiego. Każdy władca narodu, obeznawszy się z ustawami politycznymi innych narodów, mógłby zostać prawodawcą swojego, i przenosząc do własnej ziemi obce formy, utworzyć *a priori* cywilizację żadnej innej nieustępującą.

Cywilizacja jest zastosowaniem prawdy religijnej do stosunków towarzyskich, w określonym czasie, który z tego skojarzenia wydobywa skutki dodatnie. Tём samém musi zostać powszechną jak religja. Prawo zaś czy to polityczne, czy to cywilne lub karne, jest z natury swojej miejscowe, i tej własności czynność religji odjąć mu nie może. Prawda religijna będąc powszechną i bezzależną, w każdym czasie i w każdym miejscu może i musi być dopełnioną: prawda polityczna będąc tylko stosunkową, może się dopełniać jedynie pod pewnymi warunkami czasu i miejsca. Gdyby prawodawca nie miał względu na te warunki, przy wyższej zdolności nie utworzyłby nigdy prawodawstwa praktycznego, co najwięcej, zdołałby rzucić jakąś teorią prawodawczą, bez istotnego zastosowania (1). Stąd w stowarzyszeniu nawet reli-

(1) W czasie tych krwawych oblękań kiedy narodowi Francuzkiemu

gijném, Kościół nigdy nie narzucał wszystkim bezwzględnie jednostajnego prawodawstwa, bo miał zawsze na uwadze stosunkowe okoliczności. I chociaż jego wyroki o karności, [przewyższają w powadze wszelkie świeckie prawodawstwo,] jednak w wykonaniu ulegają obyczajom miejscowym. I ztąd to wyroki soborów nie ogłaszały się aż wprzód potwierdzone być musiały przez władzę polityczną (1).

Gdyby w formie politycznej jakiegokolwiek narodu chrześcijańskiego, mogło być co takiego coby przeszkadzało do zbawienia człowieka, żaden naród narodowy nie byłby szanowany przez władzę moralną, zostającą zawsze pod wszechwładną opieką Boga. Zdołałaby ona otrzymać środki stanowcze do zgromienia wszystkiego coby jakkolwiek uszczer-

zdało się że wywoławszy Boga, można zachować siłę dodatnią, rzekomi prawodawcy urzędowi utworzyli czterdzieści kilka tysięcy praw, ale kiedy cesarz Napoleon wróciwszy narodowi porządek, obmyślił nadać jemu kodex, w tym natłoku praw, niemożna było wyszukać nawet żywiotu prawnego. I trzeba było za podstawę kodexu wziąć te prawa w rewolucji zniesione, które wylęły w czasach pobożności publicznej.

(1) Ztąd to cesarze chrześcijańscy zawsze przydzielali w Soborach. Akta Soboru Nicejskiego potwierdzone były przez Konstantyna Wielkiego. Po rozdzieleniu nawet dwóch Kościołów, jakkolwiek wzmożła się na zachodzie władza papieżka, zawsze ona szanowała całość polityczną we wpływach jakie mieć powinno w rządzie Kościoła i jego karności. Sobór Trydencki ostatni ekumeniczny na zachodzie, urządził karność, której ówczesny rząd francuzki, wyjąwszy części odnoszącej się do małżeństw, przyjąć nie chciał. A te swobody zachowane przez Kościół gallicki, u najzapaleńszych Ultramontanów za odszczepieństwo nigdy uważane nie były.

bek przynosiło świętemu zakładowi, powierzonemu jej od Boga (1). Ale żadna forma polityczna w swojej czynności świeckiej, ani uszkadza zbawienia członków społeczeństwa, ani zdoła bezwzględnie cofnąć ich postęp w cywilizacji, byle czystość wiary nadwreżoną nie była. [A jeżeli takowe nie-szczęście następuje, chociaż w części rządy do tego przyczynić się mogą,] jednak nie formom politycznym narodów ma to być przypisane, ale osobom sięjącym w łonie narodów wpływy szkodliwe; a nie ma formy politycznej, pod którą takowe wyrodkii zjawiłyby się nie mogły.

Cóż znaczy zarzut Saint-Symonistów, że Kościół zaniedbał podać zasadę towarzyską, zastosowaną do wszystkich ludzi pod względem świeckim, podobną do tej jaką otrzymali pod względem duchownym; zaniedbanie co je aż dopiero ma naprawić jakiś przyszły chrystjanizm? Jeżeli przez ten zarzut rozumiemy, że Kościół nie uznaje dla porządku politycznego żadnych prawideł moralnych, to potwarz takowa sama z siebie upada. Miłuj Boga z całego serca, z całej duszy twojej, miłuj bliźniego jako siebie samego, są to prawa boskie równie obowiązujące ludzi politycznych jako i ludzi prywatnych,

(1) Byli cesarze zarażeni błędem Arjusza i szczerze chcący go rozpoznać. Można czytać w historii Kościoła, jak w niezmiennie nie rozmiągają się z obowiązkami najwierniejszego poddanstwa, święci pasterze, a mianowicie: Atanazy Alexandryjski i Hilary Piktawski, umieli obronić prawowierność Kościoła, przeciw obłąkaniu siły materialnej.

a że ani jedni ani drudzy nie zawsze tych praw dopełniają, można obwiniać Kościół, że nie odejmuje ludziom tej wolnej woli, co ją sam Bóg w każdym człowieku szanuje? Niech Saint-Symoniści wynajdą środek, ażeby dla każdego przepisy Kościoła były przyjemniejsze od głosu namiętności, a nowego chrystjanizmu nie będzie potrzeby; stary zadość uczyni ich żądaniu (1).

Zarzucają mu że nie przepisał dogmatycznie jakiejś formy politycznej, doskonałej dla społeczeństwa świeckiego, tak jakby z rzeczy warunkowej, można zrobić rzecz bezzałączną. Jest to błąd nie do przebaczenia w wieku uczonym, myśleć że Kościół może utworzyć prawdę dogmatyczną. Wszystkie dogmata objawione były przez Boga wielonego, Kościół co ich naucza, objaśnia je dla korzyści wiernych, nie do nich nie przydając, ani od nich ujmując, boby to było świętokradztwem. Nigdy Chrystus Pan nie objawił jaka mu jest najmielsza forma rządowa, ale każdą rozkazał szanować i być wiernym nie tylko bojaźnią ale nawet miłością dla każdej, pod którą wola jego nas umieściła,

(1) Zarzut Saint-Symonistów jest bezsens. Chrystjanizm będąc prawem moralnym, jest teorią co ją dopiero wolna wola przenosi w byt praktyczny. Więc jeżeli przez nowy chrystjanizm rozumiemy teorią doskonałą, wbrew idą przeciw zdrowemu rozsądkowi. Jeżeli przez to rozumiemy chrystjanizm bardziej praktyczny, prorokując że wolna wola będzie kiedyś uleglejszą, takowa nadzieja w niczem nie jest przeciwną prawowierności, ale niepojmuję dla czego wyraz « nowy » tu jest dołączony do chrystjanizmu.

bez względu na jej naturę, ani nawet na jej zboczenia (1). Chcieć więc wynaleźć najlepszą formę polityczną, by ją podnieść na stopień dogmatu, jest tém samém co wyznaczyć, że powołanie Chrystusa było niedostateczne.

Ponieważ postęp cywilizacji jest skutkiem zastosowania do społeczeństwa prawd odwiecznych, prawd których zakład Kościołowi jest powierzony, oczywiście więc kierunek cywilizacji jest jego spuścizną. Społeczeństwo zatem które odmawia jemu winnego posłuszeństwa w odnoszeniu dogmatycznemu i moralnemu, wątpliwość swoją cywilizację w pierwszym zarodku. Ale formy polityczne świeckie, ani na wiarę, ani na cywilizację nie mają wpływów tak stanowczych, żeby uwagę Kościoła zwracać ku sobie miały: tém więcej, że gdy te formy odnoszą się do potrzeb więcej materialnych społeczeństw świeckich, do nich samych należy o tém stanowić, a to prawo narodu szanowane nawet w niewolnictwie (2) starego przymierza, jakżeby mogło nie być szanowaniem w swobodzie prawa ewangelicznego.

To nas w tym względzie omamia, że skłonni jesteśmy przypisywać rządowi, niektóre warunki wy-

(1) Rzecz godna uwagi że te listy Ś. Pawła w których on tak nakazuje być wiernym, posłusznym, poświęconym władzy świeckiej, były pisane nie pod Markiem Aureljuszem, ani Tytusem, ale pod Kaligulą, Klaudjuszem i Neronem.

(2) Vide Samuela księgę w Starém przymierzu; choć z goryczą serca nieodmówił jednak króla ludowi Bożemu.

pływające jedynie z położenia moralnego narodów. Rząd żadnego żywiołu moralnego nie tworzy, ale wyraża istniejące w społeczeństwie którym zawiaduje. Wolność naprzykład do której każda istota moralna ma prawo, a która na ziemi w życiu społecznym się zabezpiecza, jeżeli zostaje udziałem członków stowarzyszenia, nie jest to skutkiem formy rządowej, ale jedynie ich położenia moralnego, i obfitość zasobu światła i cnót towarzyskich które w każdej formie politycznej, rząd lubi szanować i wspierać, a ich niedostatku żadna forma polityczna zastąpić nie zdoła. Bo kto jest pobożny, cnotliwy, i światły, ten zawsze i wszędzie będzie wolny. Teorie zaś konstytucyjne zaimprovizowane na czele prawodawstwa narodu, nie mają wspólnego z tą praktyczną konstytucją wynikającą z jego stanu moralnego, a która objawia jego właściwą fizjonomję w historii. Formy polityczne Aten, Sparty i Rzymu były nierównie liberalniejsze jak to dziś mówią, niżeli Bogowładztwa Hebrajskiego. Jednakże ich byt społeczny opierał się na sromotnym niewolnictwie tych co byli wyzuci z wszelkiego udziału do rządu, a w całej starożytności nie było narodu posiadającego tyle rzeczywistej swobody, ile jej posiadał Hebrajski. Przykłady nowożytne niemniej są stanowcze. W Anglii i Francji, teoria konstytucyjna przyznaje narodowi całowładztwo, w Danii wyłącznie królowi. Jednak Duńczyk więcej nieró-

wnie ma swobód praktycznych niżeli Francuz i Anglik. To przytaczam ażeby pokazać, że wolność narodu nie zależy od formy rządowej. Gdyby więc kościół wyrażający siły moralne, a najpłodniejszą z nich miłość bliźniego, nie znajdował w sercu każdego człowieka namiętności zubożniających jego czynność, nie wątpię że w stowarzyszeniach chrześcijańskich, z najgruntowniejszą cywilizacją wyrobiły by się najobszerniejsze swobody, bez względu na rozmaitość ich form politycznych.

Jednakże jest jedna forma z samej natury wynikająca, a ta nie tylko że zawsze będzie miłą Kościołowi, ale nawet nigdy jej wzoru nie przestanie on okazywać w swoim kształcie zewnętrznym, a tą formą jest jedność władzy. Kościół jest nie tylko składem prawd, ale razem potężnym stowarzyszeniem, a więc musi mieć rząd i jakieś formy rządowe. Jeżeli się łączy rzeczy, zwłaszcza w stowarzyszeniu nieco obszernym, władza musi koniecznie się skupiać, tak dalece że gminowładztwo jest tylko czczą teorią, która nigdy rzeczywiście nie dała się zastosować do bytu praktycznego, oczywiście [rząd stowarzyszenia powszechnego jakim jest Kościół Chrystusa, nie może niebyć jednowładnym](1). Strzeże mnie roztropność

(1) [Czy narody politycznie od siebie niezależne, a chcące zachować jedną wiarę, mogły mieć inną formę rządu Kościoła jak ta która jest na zachodzie? Inna forma być może tam tylko, gdzie stowarzyszenie i pod względem religijnym i pod względem politycznym zostaje w jedności. Jest to tylko uwaga historyczna.]

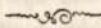
bym się nie wdzierał do rozpraw teologicznych; one nawet tu nie są potrzebne, bo ci którzy nie wierzą że takowa władza dana była Opocznikowi, nie mogą zaprzeczyć iż ona sama z siebie wyrobiła się w Patriarchatach, albo przeszła do dzierżyciela władzy politycznej, ale zawsze jedność władzy musiała być w stowarzyszeniu wyznającym jedność wiary (1). Nawet poważniejsze społeczeństwa protestanckie, przyznając monarchom swoim najwyższą zwierzchność nad stowarzyszeniem, nawet w stosunkach religijnych, przyniosły uroczyste świadectwo, pomimo ciemności ich wierzeń, że żadna społeczność, bez jedności władzy istnieć nie może spokojnie, a tym samym korzystnie.

Różne formy polityczne kierują światem chrześcijańskim, a wszystkie podlegają zmiennym okolicznościom miejsca i czasu. W każdej z nich jednak jest dążność mniej lub więcej szczęśliwa, by zapewnić stowarzyszeniu jak największą ilość szczęścia możliwego. Jakaż jest forma polityczna która tę dążność najwłaściwiej może skutecznie? Takowe zadanie jest częścią spekulacją z której się nie dobrego nie wywieże. — Bo człowiek będzie brał zawsze wzmówione skłonności serca, za głos rozumu. A nie-

(1) W niektórych kantonach szwajcarskich, porządek religijny, na mocy zasad Kalwina zostaje bez zwierzchnictwa jedynowładnego, to też każdy minister co innego naucza. Genewa okazuje gorszą widokowość tej anarchii religijnej.

łatwo przekonać ludzi namiętnych, że każda forma rządowa była i będzie zawsze w ścisłym stosunku z położeniem moralnym towarzystwa, bo ani prawa nie są papierem, ani prawodawca nie jest człowiekiem. Co do mnie, znam prawo ewangeliczne podane mi przez mój Kościół, proszę Boga abym mógł je wypełnić, i aby mi odpuścił moje tysiączne przeciw niemu wykroczenia, [ale na wszelkie inne prawo jestem obojętny, wyjąwszy tych chwil przemijających kiedy słabość ludzka zamiast siebie, rada oskarżać to co jej nie jest podwładnym, a wiem że szczęście chrześcijanina opiera się na poprawieniu siebie, a nie rzeczy jego otaczających.] Osłabienie ducha chrześcijańskiego, sprawuje te wszystkie zaburzenia trapiące południe i zachód Europy. Ten stan niespokojności umysłów wedle mniemań tamecznych statystów ma być symptomem nieomyślnym, niewłaściwości form politycznych które usiłują kierować społeczeństwem. Ale gdyby i tak było rzeczywiście, czyż w tym ruchu krytycznym upatrzeć można najmniejszy żywioł organiczny zdolny wyrobić jakikolwiek stały porządek po upadku teraźniejszego? Skądże albowiem prawodawca powstanie, kiedy wiara, jedyna podstawa wszelkiego prawodawstwa, w tym poruszeniu nie mniej jest zagrożoną, od zastarzałych niby form dawnego porządku? Wszakże rozpacz nie trzeba o ludzkości, bo ona żyje pod pieczęcią samego Stwór-

cy, a ten zawsze po okresach krytycznych gdzie ujemna czynność ludzka wszystko niszczyła, wytaczał ze składów wieczności okresy organiczne, w których wiara pobudzając nieograniczonego ducha ofiary, wyrabiała nadzwyczajnych porządkodawców. To tylko twierdzić można, bez narażenia siebie na zarzut zarozumiałości, że nim ta szczęśliwa zorza nanowo zaświeci, im więcej społeczności będą się podzielać, im więcej duch ogólny będzie się indywidualizował samolubstwem, tém więcej formy polityczne oddalać się będą od tej normy, co ją Kościół Chrystusa okazuje w swoim stowarzyszeniu.



XI.

WIEKI SREDNIE.

Kiedy po ostatecznym rozkładzie państwa Rzymskiego, duch chrześcijański nowy porządek polityczny rozwinął, wszystkie instytucje musiały koniecznie się urządzać we wzajemnej harmonji, której wiara była głównym tonem. Ale ta wiara przez to samo że Boska, działając z największą prawością, nie mogła ani gwałtu robić czasowi, ani żadnej teorii swojej stosować bez względu na jego prawa. Warunków postępu ludzkiego nie mogła inaczej postawić, jak wychowaniem ludzi, wychowaniem stopniowém, i nie innego nie zrobiła. W wychowaniu chrześcijańskiem były premissa z których czas sam przez się wyciągnął konsekwencje. Gdy barbarzyńcy pokruszyli zabobony swoje pod stopami krzyża, wiara będąc czynnością dodatnią a nie ujemną, żadnej instytucji nie usiłowała zniszczyć, ale wszystkie starała się uświęcić. [Znalazłszy u nich godność

królewską, nie pokusiła się odmienić bynajmniej jej natury,] poprzestała na tém, iż ją napiętnowała odnowieniem tajemniczego obrzędu, co go Bóg przez Samuela proroka ustanowił w starém przymierzu, a czas wydobywając skutki zbawienne z tego aktu uroczystego, stopniami przydawał do szafarstwa siły materialnej, będącego dotąd jej udziałem, całkowitą powagę urzędu moralnego, opiekuńczego, a co więcej, trzymającego pośrednictwo między Bogiem a człowiekiem zbiorowym w społeczeństwie polityczném. Ale gdy godność królewska, główny dźwięk harmonii społecznej, była podniesioną, wszystkie inne tony stosunkowo musiały się podnosić.

Król dotąd wódz tłumu bitnego i koczowniczego, zdobywszy krainę obszerną, i w niej przyszedłszy do statecznego bytu, jeżeli z naczelnika hordy zostawał królem i władzcą narodu, oczywiście ci co za jego szczęściem to nowe stanowisko jemu odziedzili, musieli stosownie ulepszyć i swoje własne położenie. [Ziemia uważana jako całość zostawszy własnością wodza wraz z jej mieszkańcami, taż sama ziemia w rozczłonkowaniu swoim zostać musiała własnością jego towarzyszków broni.] Jest to bezwątpienia rzecz smutna dla zwyciężonych; ale jest ona przyrodzonym skutkiem zwycięstwa, i dla tego została podstawą prawa publicznego Europy. I lubo zwycięzcy zjednoczyli się wiarą ze zwyciężonymi, warunki zwycięstwa dla pierwszych

jako warunki zwyciężenia dla drugich, odmienionemi być nie mogły, bo żadna siła, ani mądrość ludzka, oprzeć się nie może prawu konieczności (1).

Z tej to zasady w całej starożytności bez wyjątku, nastąpiła niewola mass, [a przy niej swoboda mniej lub więcej rozciągała, małej liczby istot uprzywilejowanych. Swoboda, wolność, jeżeli ją uważać mamy ze stanowiska historycznego, nigdy i nigdzie nie była prawem człowieka, ale tylko przywilejem obywatela, a ten przywilej, jako wszystkie przywileje, okupywał się poniżeniem stosunków tych, do których się nie rozciągał.] Jest to prawda udowodniona, że tam tylko stan niewolnika, i człowieka nie wchodzącego do składu stowarzyszenia politycznego doświadczał nad sobą jakiejs opieki, gdzie władza polityczna skupiała się w rękach jednowładzcy bezwarunkowego. Im więcej zaś obywatel był swobodny, możny, działawczy, tém więcej człowiek nieuprzywilejowany był uciśniony, nędzny, wyzuty z wszelkiej opieki. I nie mogło być ina-

(1) Podbić naród, a w niczem nie odmienić bytu jego mieszkańców, jest to cud, co go tylko religja chrześcijańska w Europie dopełnić mogła. W narodach semitycznych stać się to mogło, bo zawsze w ich władzach było coś patriarchalnego. W zuchwałém i niespokojném plemieniu Jafeta inaczej się działo, nim go chrześcijańska religja przekształciła; ile razy zdobywał jaki gród, wszystkich jego mieszkańców obracał w najsmotniejszych niewolników, nigdy do równości z sobą ich nie przypuszczając. Narody Jafetyczne im więcej walczyły w nich będzie światło chrześcijańskie, tém cofając się do wyobrażeń pogańskich, twardszemi będą dla zwyciężonych ludów.

czej. W Atenach, w Sparcie, obywatel był potężny, ale człowiek był zamieniony w bydło. Toż i w Rzymie, toż wszędzie.

Pod rządem samodzierży perskiego los człowieka był znośny, właśnie dla tego że nie było dla ludzi uprzywilejowanych żadnych praw politycznych. I stąd filozofowie greccy, robiąc porównanie smutnych warunków ludzkości samej w sobie, w swoich rzeczachpospolitych, z ułagodzeniem jej losu pod wielkim królem, tak wyraźny pociąg okazują do jego rządów. I to jedno tłumaczyć może dla czego w wojnach domowych Rzymu, strona Cezara i Oktawjana, była popularniejszą, niżeli Pompejusza i Brutusa, chociaż w szkolnych wyobrażeniach, pierwsza wprowadzała niewolę, a druga broniła wolności.

Jeżeli wolność była przywilejem, i być czém inném nie mogła, oczywiście wszystkie ustawy ją popierały, a że jedyna sankcja i utrwalenie każdej ustawy, polega wyłącznie na religijnych wyobrażeniach, wyrażonych przez publiczne wyznanie narodu; wszystkie więc starożytne rzeczypospolite na stanowisku religijném uświęciły godność obywatela, a razem i poniżenie człowieka. Kapłaństwo będące magistraturą bardziej jeszcze polityczną niż moralną (1), wszędzie zostało udziałem obywatelstwa.

(1) Pogaństwo greckie i rzymskie pod nazwiskiem bogów czciło nie Boga, ale siły ślepe przyrodzenia, lub człowieczeństwo w najwyższych

W starożytności nikt pojąć nie umiał, żeby niewolnik choć wyzwolony mógł zostać kapłanem, ani najmniejszej wagi nie mógł przywiązać do ofiary z rąk tak nizekzemnych podanej. W Rzymie, którego konstytucja polityczna była najwyższym, najdoskonalszym wyrobem geniuszu pogańskiego, długi czas wszelkie kapłaństwa były udziałem wyłącznym Patrycjatu, stanu obywateli wyższego i świetniejszego urodzenia. I chociaż Plebejusze potężniejsi liczbą, zdobyli nakoniec dla siebie, z wyższymi magistraturami, i piastowanie od nich nieoddzielne niektórych kapłaństw, jednak pozostały jakieś obrzędy właściwe Patrycjuszom (1); a nawet najwyższego kapłaństwa

rozmiarach wielkości ludzkiej. Ztąd wyobrażenia moralne starożytności nie z jej religji, ale z jej filozofji pochodziły, dwa stanowiska zupełnie odmienne. Im więcej w starożytności filozof oddalał się od wyobrażeń religijnych narodu, tém większym był filozofem. W stowarzyszeniu chrześcijańskiem dzieje się odwrotnie.

(1) Kiedy Canuleius plebejusz wniósł projekt do prawa, żeby wolno było patrycjuszom z plebejuszami łączyć się związkiem małżeńskim, M. Genucius i C. Curtius konsulowie, opierając się tej innowacji, na stanowisku religijném opierali swoje sprzeciwienie się: « Quas quantasque res « C. Canuleium aggressum? colluvionem gentium, perturbationem auspicii « ciorum publicorumque privatorumque afferre, ne quid sinceri, ne quid « incontaminati sit; ut, discrimine omni sublato, nec se quisquam, nec suos « noverit. Quam enim alium vim connubia promiscua habere, nisi ut ferarum prope ritu vulgenter concubitus plebis Patrumque? ut, qui natus « sit, ignoret cuius sanguinis, quorum sacerorum sit; dimidius Patrum « sit, dimidius plebis, ne secum quidem ipse concors. Parum id videri « quod omnia divina humanaque turbentur. » (Tit. Livii, lib. IV). A niżej w tym samym rozdziale konsul: « interroganti Tribuno. Cur plebeium « Consulem fieri non oporteret, — ut fortasse vere, sic parum utiliter in « praesens certamen respondit: — Quod nemo plebeius auspicia haberet: « ideoque Decemviros connubium divemisse, ne incerta prole auspicia

Jowiszowego nie śmieli sobie przywłaszczyć. W jedynowładztwach Semitycznych, gdzie były jakieś względy dla praw człowieka, a obywatelstwa nie było, stan duchowny składał odrębną spadkową kastę, wyłącznie poświęconą służbie ołtarza, a usuniętą od wszelkich powołań świeckich i politycznych. Rozważywszy ducha ustawy, pod względem stosunkowej pomyślności człowieka, była ona nie równie korzystniejszą, niżeli to obywatelskie kapłaństwo Greków i Rzymian, które poświęcając wyłącznie możnowładztwo nie przeciwważone przez władzę monarchy, hartowało łańcuch krępujący ludzkość.

[Kiedy Rzym ze swojemi zdobyczami został chrześcijańskim, szafarze władzy religijnej nie oswobodzili niewolników. Gdyby się byli tego dopuścili, najokropniejsze wstrząśnienie, któreby może o kilka wieków cofnęło cywilizację, byłoby niezawodnym skutkiem nierozważnego kroku.] Zostawili więc ich stan w takim samym położeniu, w jakim byli i wprzód, ani władztwa ich panów bynajmniej nie ścieśnili. Ale przekonali ich, że niewolnik będąc ze swoim właścicielem w wspólnictwie spadkobierstwa tychże samych obietnic, jest jego bliźnim i bratem w Chrystusie, wyobrażenie

* *turbarentur.* » Ta uwaga Liviusza, że zdanie konsulów *fortasse vere*, ale w tej okoliczności niepożyteczne, jest świadectwem ciekawą opinią powszechną co do tego przedmiotu. Wolność rzymska była tylko możnowładztwem hierarchicznym.

do którego całkowita filozofja starożytna podnieść się nie mogła. I przypuścili niewolnika do możliwości piastowania wszystkich bez wyjątku obrzędów, nauczając przez to : że jeżeli porządek społeczny wola Boga ustanowiony, wymaga stopniowania w krwi i godnościach, wszyscy ludzie jednak są równi w jego obliczu, że Bóg zarówno królowi jako i niewolnikowi daje samego siebie w cudownym posiłku, który jest jestestwem prawego chrześcijaństwa (1), że ten Bóg w ofierze sobie podanej, patrzy na godność osobistą, a nie na zacość krwi ofiarnika. Kościół Boży prócz ogłoszenia tych prawd, nic nie zrobił na korzyść niewolnika, ale to było dostatecznym, by z tego rzuconego nasienia, obfity plon kiedyś się zjawił (2). Toż samo powtórzyło się, i po rozszarpaniu państwa rzymskiego. Zwierzchność duchowna zaszczerpiła prawdę boską w tych tłumach świeżo wstępujących do jakiegoś stałego bytu społecznego, ale czasowi także poruciła rozwinąć z niej w następstwie swoim, skutki zbawienne. Nie

(1) [Przenajświętszy Sakrament przyjęcia ciała i krwi pańskiej, jest najliberalniejszą konstytucją.] Pewnie kto wierzy w niego i przejmie się całym jego znaczeniem, jakkolwiek władzę posiadać będzie, nigdy jej nadużywać nie zdoła. Religja i obyczaje są wszystkiemi, konstytucje i prawa z siebie są niczem. [Gdzie jest duch Boży tam zawsze będzie wolność, gdzie go nie ma tam zawsze będzie niewola. Ale czy mnie zechcą zrozumieć?]

(2) Świat rzymski pokąd był pogańskim, okryty był niewolnikami; jak został chrześcijańskim, niewolnictwo nie było zniesione, jednak samo przez się ustało, tak że kiedy to państwo wywrócono, swobody cywilne były wszędzie rozpowszechnione.

wystąpiła z żadną teorią religijną, aby nią obalić przyrodzone warunki zwycięstwa, tym sposobem albowiem wzniecając nieustanną wojnę między zwycięzcami a zwyciężonymi, nigdyby im nie dała spoić się w jedność społeczną (1). Ale zobowiązała pierwszych widzieć w drugich bliźnich, a czasem zwierzchników, bo przystąpić mogli do stanu duchownego. Z tego zrobiła się wielka, chociaż spokojna rewolucja moralna, i właśnie dla tego że dokonała się bez rozpraw, bez pism, bez wrzasków, bez gwałtów, była stateczną a nie przechodową. Na miejscu starożytnego obywatelstwa, lecz mocą takiegoż samego przywileju, utworzyło się nowożytne szlacheństwo. Ale człowiek nieuprzywilejowany, z niewolnictwa przechodząc przez poddaństwo, maństwo, wassalstwo, zawsze w jedności stowarzyszenia religijnego ze szlachcicem, ciągle los swój choć czémkolwiek ulepszał, i społeczeństwo się kształciło pod opieką władzy duchownej, i władzy monarchicznej.

Lecz jeżeli Opatrzność poświęciła pierwszorzędnie władzę monarchy, wskrzeszając dla niej namaszczenie królewskie, [z nią stopniami podnosić musiała i ten stan, który był wykonywaczem woli

(1) W wyobrażeniach starożytności, wszystkie prawa służące człowiekowi wyrastały z jego praw politycznych, narodowi więc zwyciężonemu zostawić wolność osobistą, byłoby tém czém wojny nigdy nie kończyć. Bo nikt wówczas od wolności osobistej odłączać nie umiał działalności politycznej, jakiegoż uczestnictwa udzielnosci.

królewskiej w narodzie.] Dziwny rozsądek barbarzyńców, chcąc wydobyć dla własnego bezpieczeństwa warunki ze strony najwyższej władzy, nie szukał ich w improwizowanych na papierze formach. Gdyby barbarzyńcy dopuścili się tej nieroztropności zawsze towarzyszącej zgrzybiałym społeczeństwom, te formy skreślone piórem, ciągle gwałcone przez namiętności rządzących, lub rozdarte przez namiętności rządzonych, nie zapobiegłyby uciskom tyranji, lub co gorsza anarchjom rokoszów. Ale wzniecali oni obyczaje zachowawcze, bo obyczaje są potężniejsze od siły, od wyrozumowań. Duma została żywiołem umiarkowania. [Utworzyli obyczaj, że król do najgminniejszych nawet usług osobistości swojej, nie mógł używać tylko rodowitej szlachty (1), tak dalece, że ani niewolnik, ani wyzwoleniec nawet, żadnego z nim nie miał osobistego stosunku.] Król otoczony tém, co miał najświetniejszego w narodzie swoim, żył ciągle w towarzystwie wiernie zachowującym podania narodowe. Tym sposobem umiał się uchronić odnowiony świat chrześcijański, od tych woźniców

(1) Złąd wszystkie osobiste służebnictwa królewskie zostały najwyższemi godnościami w narodach i spuścizną najpierwszych, bo historycznie najwięcej zasłużonych rodów. Dworzanin królewski bez przodków jest nie sługą, ale służalcem, a takowych król nie potrzebuje. Ludwik XI chociaż szlachty nie cierpiał, a miał upodobanie w niższych stanach, jednakże nieszlachcicowi nigdyby nie dopuścił jakiegokolwiek posługi dla swojej osoby. Największy malarz obyczajów Walter Skot w swoim *Quintyn Durward* bardzo trafnie to oddał w jednej scenie.

cyrku, trzebieniców, golibrodów, wyzwoleniców, raptownie wyniesionych na najpierwsze dostojenstwa, od tych Palasów, Narcysów, Tygiellinów, wiecznej zakąły już gnijącego świata Rzymskiego, a w których obcowaniu, najznakomitsze zdolności władców świata, nie mogły nie dać się osiąść przez najdrożniejsze, najnikczemniejsze namiętności.

Lecz niedość było dla rycerskiego stanu posiadać dostatki, dopełniać rozkazy władcy społeczeństwa, utrzymać pośrednictwo między królem a narodem, jedném słowem służyć za przedłużenie samodzielności politycznej. Dla pożytku społeczeństwa, trzeba mu było jeszcze [chronić dogmata narodowe (1), a przy nich z nieograniczonego poświęcenia dla krwi i osoby swoich namaszczeńców, utworzyć że tak powiem religję cywilną, która pod nazwą honoru (2), jest najdzielniejszą

(1) « Tant qu'une aristocratie qui pousse jusqu'à l'exaltation l'amour des dogmes nationaux, environne le trône, il est inébranlable, quand même l'erreur l'occuperait, mais lorsque le baronage apostasie, tout est perdu pour lui. » (de Maistre *du Pape*). Nie mając książki przed oczyma, przytaczam z pamięci, więc mogłem coś odmienić w wyrazach, ale zaręczam że ten wyciąg jest takim jakim moja pamięć go zachowała. Jest on w przedmowie.

(2) Proszę nie brać honoru w znaczeniu w jakim go w naszych prowincjach używają. U nas człowiek honoru jest ten który jeździ na koniu, grywa w djabelka, lezie w oczy spokojnym ludziom, i lada po jakimś czasie się wybije, albo co częściej, sekunduje tym co się mają pojedynkować. Pojedynki są występkiem nieodłącznym jednak od stanu rycerskiego, ale nigdy nie myślano by na nich honor się opierał. Obrażony szlachcic szukał zemsty w orężu swoim, ale nikt się nie bił dla zabawy, lub pozyskania szacunku od drugich; bił się, bo choćby z narażeniem

sprężyną rządów monarchicznych.] Niewolnicy, i stany podług rządzą się wyłącznie bojaźnią i chciwością, stan rycerski zapalem do wyobrażeń z krwi powziętych i z mlekiem wyssanych. Te wyobrażenia zamienione w obyczaj krępują go, pomimo oporu wolnej woli, bo stają się jego jestestwem. Bez wątpienia ten miecz w ręku króla o którym pisze święty Paweł, sprawiedliwą trwogą przenika, jako szafarstwo łask i zaszczytów wzniesia nadzieję. Ale Bóg którego królowie obrazem być winni na ziemi, nie tylko bojaźni i nadziei, ale domaga się miłości od najszlachetniejszego swojego stworzenia. A nikt nie zaprzeczy sumiennie, że nieograniczona miłość dla panujących, bo aż do poświęcenia wszystkiego, wyłącznie w stanie rycerskim się wyrobiła. Ten stan tylko mógł

własnego, chciał koniecznie wydrzeć życie temu czym był nieprzyjacielem, ale nigdy żeby przytomni pochwalili go że tego się bije. Pierwsze jest obrazem wojny, drugie igrzysk teatralnych. Jednakże ta degradacja szlachetnych wyobrażeń pochodząca ztąd, że takie zamięszanie nastąpiło w naszym szlacheństwie, że na trzech obywateli ledwo jest jeden prawdziwy i niezaprzeczony szlachcic, nie jest bez jakichś korzyści. Prawdziwe szlacheństwo ukrywało swoje pojedynki, do nich się nigdy nie przyznawało, ale cichaczem biło się okropnie, i ze wzdargą praw bożych, częste były krwi rozlania. Dziś te przechrztów, poddanych dworskich i ekonomów wnuki, co składają kwiat młodzieży w naszym obywatelstwie, ciągle rozprawiają o swoich pojedynkach i niemi się chwala, ale oprócz wina, innego płynu nigdy te pojedynki nie wylały. Od lat dziesięciu słyszę na Wołyniu o ciągłych pojedynkach honorowej młodzieży, jednak od dziesięciu lat nie słyszałem ani o jednym zabitym, ani nawet okaleczonym porządnie. Przynajmniej jest w tym jakiś postęp. Bo jużci lepiej że większość naszej młodzieży składa się z półgłówek, niżby miała się składać ze zbójców.

pojąć całkowite znaczenie godności królewskiej, i to pojęcie jest nieoddzielne od osoby monarchy, chociażby nawet okoliczności wyzuły go z tego wszystkiego co może wzniecać postrach i nadzieję. Czyż kiedy Jakób II przed zbuntowanym poddaństwem chronił się w przytułku użyczonym mu przez wielkiego króla, potomkowie wysokich rodów co dzielali jego dolę, przestali czeić swego pana w nieszczęśliwym wygnańcu? Czyż ledwo nie całkowita szlachta francuzka skazała się nie wahała na nędzę i tułactwo, aby wierność dochować świetnej krwi swoich panujących? Historia nie przytacza podobnych przykładów wierności powszechnej u plebejuszów, dorobników, ludzi nowych. Choć czasem obsypani łaskami monarchy, umięją się oni godzić z szczęśliwym zapamiętalcem który go zmiotł z tronu. Nawet tumult Lipcowy, posada nowego prawa politycznego francuzkiego, o tém przekonywa. Po niektórych potomkach historycznych rodów, okazały się szczątki poświęcającej sobie wierności. A jeżeli takowe przykłady nie były liczne, cóż dziwnego że przy osłabieniu uczuć chrześcijańskich, gdy cierpkość plebejuszowskich zasad zamroziła wyobrażenia szlachetne, apostazuje polityczne a nawet religijne, zamieniły się w obyczaj?

Nie ma na świecie nie przypadkowego, bo wszystko się dzieje w porządku łaski, sprawie-

dliwości i opatrności Boskiej. Jakkolwiek skażona wolna wola ludzka, przeciw nim się obraca, zaw sze Bóg używa środków ażeby ją sprostować. W rządach Bożych jako i ludzkich, musi być i bojaźń i nadzieja, a szczęśliwa społeczność, gdzie miłość zobojętnia pierwsze uczucie, a ożywia drugie.

Jakkolwiek bądź, wspólność wiary daje narodom wspólność nadziei, ale pomimo tego Bóg często-kroć pobudza jakieś okoliczności polityczne które narodom dają niemniejsze wspólnotwo bojaźni. Im więcej to uczucie będzie się odosobniało, tém cywilizacja mniej okaże fizjonomję jednolitą, dążąc owszem do podzielności, do rozbicia siebie na cywilizacje miejscowe. Ale kiedy cywilizacja jest ogólną, wtedy i bojaźń i nadzieje wszystkim są wspólne. I tak, bojaźń napadów perskich wszystkim Grekom wspólna, dawała jednolitość cywilizacji światu greckiemu, jak nadzieja opanowania świata, światu rzymskiemu. Kiedy religja chrześcijańska wywłaszczywszy cywilizację pogańską, nową cywilizacją utworzyła, Rzym chrześcijański utrzymywał swoją jednolitość obawą powrotu pogańskich wyobrażeń, a później jeszcze większą obawą, barbarzyńskich przechodów.

Lecz kiedy barbarzyńcy na miejscu jednego tylko państwa Rzymskiego, utworzyli mnóstwo państw odrębnych, chociaż już nie było jedności

politycznej, jedność religijna skupiając się w rękach naczelników porządku religijnego, zachowała wszędzie wspólność nadziei, i tym sposobem jakaś jedność cywilizacji się okazała. Ale ta nie długo by dotrwała, gdyby olbrzymie postępy Islamizmu, do tej wspólnej nadziei, nie były jeszcze przydały bojaźni wspólnej i powszechnej, która opanowała całe chrześcijaństwo. Wisygot w Hiszpanji, Sykambr w Gallach, Longobard we Włoszech, Hun w Panonji, razem z narodami przez nich zdobytemi, nie tylko że uważali siebie za braci w stosunkach religijnych, ale niemniej i w stosunkach politycznych, bo wszyscy zarówno byli zagrożeni tą samą niewolą mahometańską, bo wszystkim zarówno szło o ocalenie ołtarzów i ognisk. I ztąd, wszystkie ówczesne ustawy Europy, tak polityczne jako religijne, i wszystkie jej dążności ku temu celowi skierowane były, ażeby jak największą siłę moralną pobudzić, do stanowczego odporu tak gwałtownemu a jednak długotrwałemu niebezpieczeństwu. Z tego stanowiska uważając i przywłaszczenia władzy duchownej, i nietolerancją ówczesną i szorstkość przedstawicieli owego okresu, a nawet te krwawe igrzyska, te pojedynki, te najazdy, zgoła całkowity obraz tych spotwarzanych wieków średnich, rozsądna nauka nie może ich z tego wszystkiego nie rozgrzeszyć.

Jeżeli żadna obawa wspólna nie tuli do siebie

narodów jedną cywilizacją wyrażających, wtedy wiek przestaje zwykle być organicznym. Jakiś duch krytyczny, ujemny, zaczyna rozbijać cywilizacje na cząstki, narody coraz obojętniejszymi dla siebie się stają, a niemniej obcemi dla drugich, a pomimo tego odosobnienia politycznego, którego handlowe stosunki zastąpić nie mogą, zacierają się jednak rysy szczególnych narodowości. Rzecz dziwna! indywidualności coraz więcej między sobą różnić się zaczynają, a cechy narodowe nikną (1). Co w wiekach organicznych pokazuje się odwrotnie. Ledwo przy zachodzie wieków średnich, Europa chrześcijańska przestała się trwożyć o swoją niepodległość, zaraz duch ujemny pobudziwszy protestantyzm, wzniecił krwawą wojnę domową, której skutkiem było odosobnienie jednej części Europy od drugiej; to był pierwszy cios zadany jednolitości jej cywilizacji. I ta wojna domowa po trzydziestoletnich pożogach, jeżeli dopuściła koniec położyć tym utrapieniom publicznym, winne to ludy,

(1) W narodach posiadających silny żywot organiczny, indywidualności nawet w kształtach zewnętrznych nie wiele się różnią między sobą; między stu cudzoziemcami można poznać łatwo Anglika, Hiszpana, Węgrzyna. W miarę osłabienia żywotności organicznej w narodzie, typ pierwiastkowy narodu znika z oblicza narodowców. Jest to prawo fizyczne które widzimy w zwierzętach. Natura działa zawsze statecznie, koń dzięki jest zawsze wilczaty, kot rudy, koza orzechowa, w naturze nie ma odmasstek, dopiero kiedy zwierzę sztucznym wychowaniem odstępuje od prawa natury, wtedy zaczynają się zjawiać do nieskończoności srokaczyny, pstrości, nawet nowe barwy. Widzimy też samą różnicę między ptakami i roślinami w stanie natury, a ptakami i roślinami w stanie przyswojenia.

duchowi monarchicznemu królów, którzy bez względu na ich poróżnienia religijne, podali sobie przyjacielskie dłonie, aby zawiązać tranzakcję west-falską, jakieś nowe prawo zasadnicze dla Europy. I pomimo ujemności żywiołów których ona była rozwiązaniem, nie można przeczyć, że starannością władców i pasterzów narodów, wyrobiła się z tego prawa polityka, ile być jeszcze mogła moralna. Wszystko musiało się pogorszyć, roztrząsanie rozumem ludzkim obowiązków religijnych nie mogło długo szanować nienaruszalności dogmatu, a tém samém prawideł moralnych na dogmacie opartych. Protestantyzm niemiecki spłodził deizm, skepticism, nakoniec ateizm francuzki, a wpływem przyrodzonym tego narodu, rozprzestrzenił się po całej Europie. Francuzi zaparli się swojego Boga, a pokruszywszy swoje ustawy religijne wyrobione, cofnęli się do tego stanu dzikości, który już ich mędr-cowie byli ogłosili za pierwiastkowy i przyrodzony człowieka i przeszli granice swoje, żeby tym ujem-nym zasadom co je rozpuścili po Europie, przydać jeszcze pomoc oręża. Ale obawa narodów moralniej-szych, znowu je skupiła w odporną całość, i jak-kolwiek szczęście przez czas długi sprzyjało Fran-cuzom, wytrwałość ducha monarchicznego i szlache-ckiego zdołała nakoniec go przeważyć. Wszędzie ostygła wiara rozżarzać się zaczęła (1), i jej win-

(1) Napoleon wywrócony został reakcją wyobrażeń chrześcijańskich;

niśmy koniec tego okropnego bytu politycznego który do roku 1814 trapił cywilizacją. Ale wróćmy do wieków średnich.

Bojaźń poroża Islamskiego, będąc najgłówniej-szém uczuciem tych wieków, stan szlachecki wy-łącznie poświęcony piastowaniu oręża, pod kie-runkiem władzy monarchicznej, nieograniczony szacunek otrzymał u ludów, bo jakkolwiek gwałto-wne i nieprawe być mogły jego czynności poje-dyncze, stany niższe, zmyślnością nie opuszczającą nigdy ciał zbiorowych, nie mogły nie widzieć w szla-chcie, jedynej rękoi ich własnego bytu. Prze-znaczenie ciągłego walczenia za wiarę i cywilizacją, głęboko czute przez stan rycerski (1), a które utwo-rzyło wojny krzyżowe, wyrobiło obyczaje tego sta-nu, obyczaje we wszystkiém przeciwnoległe obyczajom mahometańskim, bo jak się już powiedziało, żadna zasada silna, nie da siebie wywłaszczyć tylko

[po targulniu się swoim na głowę Kościoła którego był wyznawcą, a od którego przyjął namaszczenie, nie mu się nie wiodło.] Rzecz dziwna! jego potęga w Rossji upadła, a jednak pomimo chępliwości przyrodzo-nej człowiekowi, ani jednego Rossjanina nie słyszałem, coby ten upadek przypisał czemu innemu niż karzącej Opatrzności. Tak było silne samo-poznanie, że żadna potęga wyłącznie ludzka, oprzeć się nie mogła temu nadzwyczajnemu bohaterowi.

(1) Mieliśmy tego przykład stanowczy w historii polskiej. Jakikolwiek był nierząd i niejedność sejmów, jakkolwiek zgryzoty z tego nierzędu doświadczać nie przestawał Jan Sobieski, ledwo cesarz powołał Polaków na ratunek Wiednia przeciw Turkom, wszyscy nieprzyjaciele króla za-milkli, i Sejm jednomyślnie popolite ruszenie na tę wojnę rozkazał, cho-ciaż granice Rzeczypospolitej nie były zagrożone.

przez zasadę zupełnie przeciwną. Im ta przeciwność będzie więcej przesadzoną, gwałtowniejszą, tém bardziej będzie skuteczną. Jeżeli więc Saracen wyraziciel Islamizmu, płeć nadobną wyzuł z wszelkich praw, z wolności osobistej, z wszelkich wpływów towarzyskich, obracając ją wyłącznie w nikczemne narzędzie rokoszy, oczywiście rycerz chrześcijański, nieubłagany jego przeciwnik, musiał cześć dla tej płci podwyższać aż do ideału, zabezpieczając jej nie tylko nieograniczone swobody, ale najwyższe wpływy towarzyskie a nawet polityczne. Skojarzenie miłości dla kochanki, z wiarą w Boga, i wiernością dla króla, obyczaj kawalerstwa chrześcijańskiego, a może najdzielniejsza sprężyna ówczesnego jego powołania, była na stanowisku obyczajowém, najpotężniejszą sprzecznocią wielożenstwa koranu, najpotężniejszym wyrażeniem spirytualizmu, walczącego z materjalizmem. Ale w skutek tego samego prawa, niektóre obyczaje Saracenów, ze wszech miar szanowne i zbawienne, nie tylko że nie mogły istnieć w rycerstwie chrześcijańskiem w czasie tych wielkich zapasów, ale musiały spotykać się z obyczajami we wszystkiem sprzeczniemi. I tak Saraceni byli umiarkowani i wyrozumiali dla podwładnych im wyznawców religij przeciwnych koranowi, odznaczali się ślepem posłuszeństwem dla swoich kalifów, żyli między sobą w równości, w stanie poddaństwa nie pojmując żadnej hierarchji na prawach krwi opar-

tej, a całkowitą energją obracając na wojny zewnętrzne, w chwilach zawieszenia broni, oddawali siebie spokojnemu lenistwu, pod opiekuńczem skrzydłem bezwarunkowego jednowładztwa. Dla tego też właśnie, stan przeznaczony do nieustannego przeciw nim odporu, był nieubłagany dla ludzi w czémkolwiek różniących się w zasadach religijnych z tem. które sam wyznawał, często bywał zuchwałym i krnąbrnym dla swoich panujących, chociaż ich ubóstwiał w chwilach wolnych od gwałtownych namiętności, krwi swojej przyznawał coś ledwo nie nadludzkiego, a więcej się pyszniąc z przodków swoich, niż z własnych czynów, pogardliwym wzrokiem miotał pociski na tych, których ród nie przynosił za sobą świadectw historycznych. A kiedy przerwawszy boje z potężnym wrogiem, mógł się oddać błogiemu zaciszu ogniska domowego, był burzliwym, kłótliwym, niespokojnym, ciągle dobywającym oręża, na sąsiada, a czasem na przyjaciela.

57.172
KONIEC



27452

SPIS RZECZY.

O hr. Rzewuskim (wyjątek z <i>Rachunków</i> na 1866 r.).	
Słownko wstępne Bolesławity.....	1
Przedmowa autora.....	7
I. Cywilizacja.....	19
II. Powołanie historyczne umysłu.....	33
III. Formy polityczne.....	44
IV. Prześladowanie Chrześcijan.....	35
V. Władza i wolność u Pogan.....	73
VI. Władza i posłuszeństwo chrześcijańskie.....	93
VII. Azja i Europa.....	121
VIII. Hebrajczyki.....	131
IX. Kapłaństwo i ascetyzm.....	143
X. Prawda.....	159
XI. Wieki średnie.....	